

# INFORMATOR POLSKI

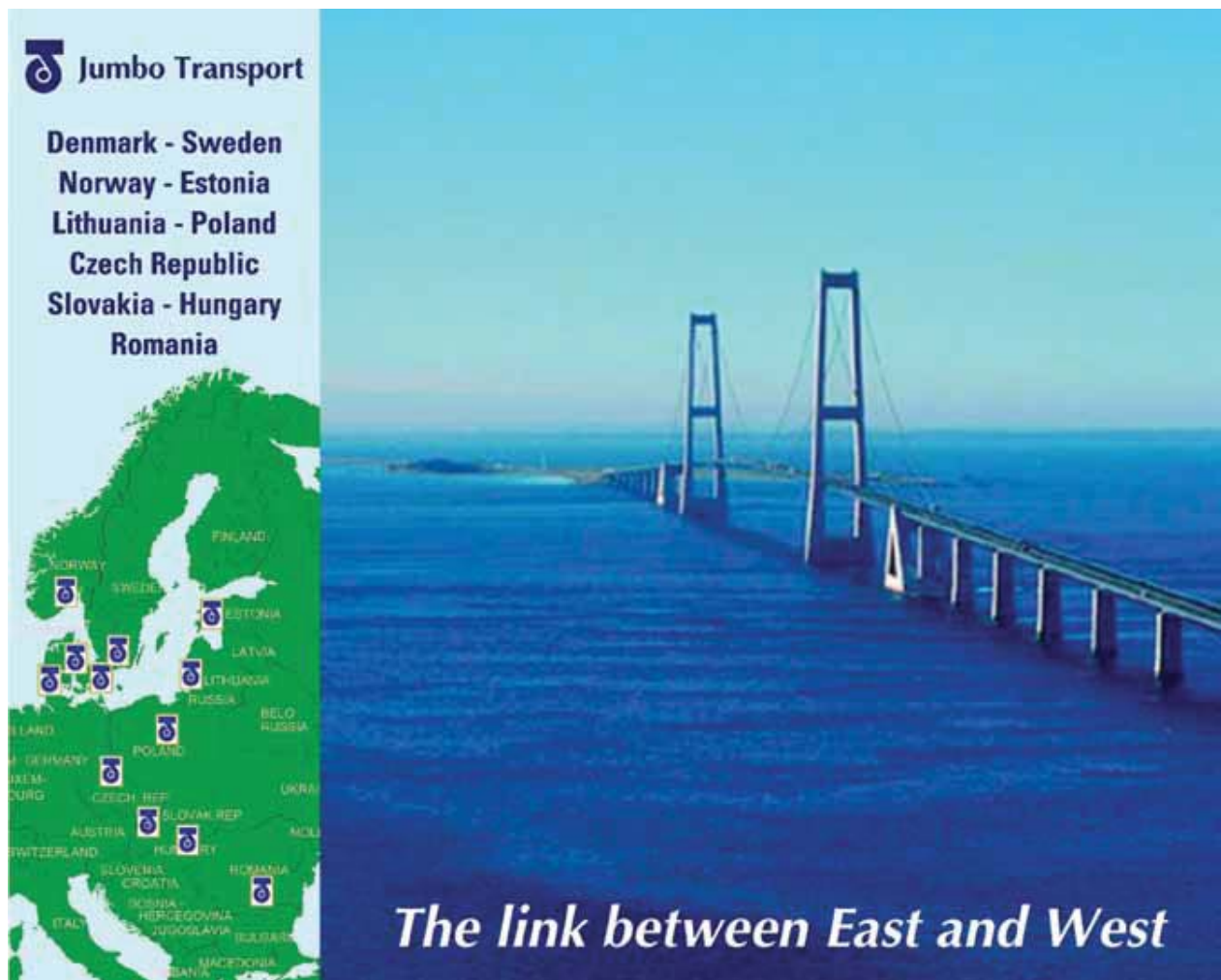
ZIMA '2016



# POLAND – DENMARK – POLAND

## INTERNATIONAL TRANSPORTS

- Groupage departure Monday / Wednesday / Friday.
- Daily full load truck transports Poland – Denmark, vice versa.
- Door to door transport / Distribution services all over Poland.
- Warehousing in Warszawa.
- Scandinavian logistic solution / services.
- Project transport / special transport / over dimensional transports.



**Jumbo Transport**

**Denmark - Sweden**  
**Norway - Estonia**  
**Lithuania - Poland**  
**Czech Republic**  
**Slovakia - Hungary**  
**Romania**

*The link between East and West*

For further information, please contact

Jumbo Transport Eastern Europe ApS.  
Gammelager 1  
DK-2605 Brøndby  
Tel.: + 45 36 86 88 41

[jth@jumbotransport.dk](mailto:jth@jumbotransport.dk)  
[www.jumbotransport.dk](http://www.jumbotransport.dk)

Jumbo Transport Poland Sp. z o.o.  
ul. Traktorzystów 18  
PL-02 495 Warszawa  
Tel.: + 48 22 478 27 25

[pb@jumbotransport.pl](mailto:pb@jumbotransport.pl)  
[www.jumbotransport.pl](http://www.jumbotransport.pl)





Na okładce: zdjęcie „Bieszczadzka zima”,  
Łukasz Kocewiak



Daria Turowska z Aarhus - laureatka IV miejsca  
w konkursie The Voice of Polonia

## INFORMATOR POLSKI

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Wydawca: Federacja „Polonia”  
www.federacja-polonia.dk

Adres redakcji:  
Ellemosevej 14, 4960 Holeby  
Tel.: +45 61 86 33 31  
E-mail: roman@smigielski.dk  
Redaktor naczelny: Roman Śmigielski

Kolegium redakcyjne:

Torsten Elsvor  
Wojciech Jagielski  
Anna Kamińska  
Maria Małańska-Miedzianogóra  
Patrycja Skłodowska-Kocewiak

Dział kolportażu i ogłoszeń: Roman Śmigielski  
Skład i łamanie: www.iamdesigner.eu

Fotoskład i druk: **Dom Wydawniczy ELIPSA**



Warszawa, ul. Infancka 15/198  
tel./fax +48 22 635 03 01

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych.  
Anonimów nie publikujemy.  
Zastrzegamy sobie prawo skrótów i adiacji tekstów.  
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.

**Przedsięwzięcie jest współfinansowane  
przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”  
ze środków otrzymanych od Kancelarii Senatu w ramach sprawowania  
opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami  
za granicą.**



Piotr Galej wyrzeźbił Holgera Danske w Greve



Patrycja Skłodowska-Kocewiak odwiedziła Pauli  
Markowską na Jutlandii

## DZIŚ W NUMERZE

- OD REDAKCJI |2  
REDAKTOR RYSZARD STRZELBICKI |3  
BOŻE NARODZENIE |4  
*Ks. Edward Walewander*
- ROK PO ROKU, NIEDZIELA PO NIEDZIELI |6  
LOLLANDS STORE "GLEMTE"  
ARBEJDERFORFATTER - HILMAR WULFF |8  
*Thorvald Berthelsen*
- KOŚCIÓŁ KATOLICKI NA WSCHODZIE |12  
*Leszek Wątróbski*
- NIE TAKA ŚWIĘTA ŚWIĘTOSŁAWA |18  
*Kamil Lemieszewski*
- DET MÆRKELOGE FOLKEFÆRD - DANSKERNE |19  
POLACY W DANII W 1939 R. - CZĘŚĆ 1 |21  
*Ks. Ignacy Posadzy*
- ODSZEDŁ OD NAS CZŁOWIEK |23  
*Ks. Edward Walewander*
- DANIA - JEJ MAŁY WIELKI ŚWIAT |25  
*Patrycja Skłodowska-Kocewiak*
- THE VOICE OF POLONIA 2016 |28  
*Anna Ciborowska*
- JUTLANDZKA ZIMA - GALERIA ZDJĘĆ |30
- KONCERT LAUREATÓW THE VOICE OF POLONIA  
W KOPENHADZE |33  
*Lidia Szuster*
- NA POŁUDNIOWYM WSCHODZIE BEZ ZMIAN |34  
*Leszek Wątróbski*
- HOLGER DANSKE "ODRODZIŁ SIĘ"... |38  
*IP*
- PODWÓJNA ZALEŻNOŚĆ MUZYKI DUŃSKIEJ |39  
*Ewa Maria Jensen*
- BEZ ZACHWYTU |43  
*Krystyna Koziewicz*
- NOWE SZATY KRÓLA |45  
*Adam Be*
- NIEPOPRAWNE POLITYCZNIE ZMIANY  
W POLITYCE W USA | 47  
*Anna Kamińska*
- WOJNA POLSKO-DUŃSKA |49  
*wiersz Konrada Kołacza*
- ZAMACHY W MOSKIEWSKIM METRZE |50  
*Leszek Wątróbski*
- NIK O DZIAŁANIACH PAŃSTWA NA RZECZ  
PODTRZYMYWANIA WIĘZI Z KRAJEM  
I WSPIERANIA POWROTÓW
- POLAKÓW Z ZAGRANICY |54  
PRZEPADŁ Z KROTOSEM |56  
ZAMEK W MOSZNEJ |57  
*Ewa Michałowska-Walkiewicz*
- PAPIEŻ FRANCISZEK W MALMÖ |58  
*Ks. Jan Zalewski*
- LEGENDA O PODHALU |60

## OD REDAKCJI

Drodzy Czytelnicy!

Stary rok zamykamy prezentując nową szatą graficzną Informatora Polskiego przygotowaną przez nowego członka naszej redakcji Patrycję Skłodowską-Kocewiak. Mamy nadzieję, że nowy design się Państwu spodoba. Zamieszczamy fragment powieści Hilmara Wulffa „Droga ku życiu” (Vejen til livet) oraz krótką biografię autora (po duńsku) przygotowaną przez Thorvalda Berthelsena. Żegnamy w tym numerze założyciela i pierwszego redaktora Informatora Polskiego Ryszarda Strzelbickiego oraz prof. Edwarda Olszewskiego, autora monografii Emigracja Polska w Danii 1893-1993. Prezentujemy ciekawe materiały z Rosji i Ukrainy przygotowane przez Leszka Wątróbskiego, m.in. o Kościele katolickim na Wschodzie. Polaków w Danii w 1939 roku odwiedził ks. Ignacy Posadzy - polecamy ten tekst, który znaleźliśmy w archiwach. Wcześniej bo w 1659 roku odwiedził Danię Jan Chryzostom Pasek - zamieszczamy fragment jego pamiętnika po duńsku. Dzisiaj pobyt Polaków w Danii wygląda o wiele mniej dramatycznie - pisze o tym Patrycja Skłodowska-Kocewiak. Omawiamy tegoroczną edycję konkursu The Voice of Polonia oraz koncert laureatów, który odbył się pod koniec listopada w Kopenhadze. Anna Kamińska, w korespondencji własnej Informatora z USA, podsumowuje wyniki wyborów prezydenckich. Poza tym w niniejszym numerze znajdziecie Państwo ciekawe materiały naszych stałych autorów: Adama Bielnickiego, Tadeusza Krotosa, Ewy Marii Jensen, Ewy Michałowskiej-Walkiewicz.

Uprzejmie informujemy o możliwości wykupienia rocznego abonamentu w cenie 160 koron duńskich. Pieniądze należy wpłacić na konto „Informatora Polskiego”:

**Danske Bank, konto: 4310 4310391433**

z dopiskiem „Abonament IP”. Prosimy też nie zapomnieć o podaniu adresu, na który mamy wysłać „Informator”. Przyjmujemy duże i drobne ogłoszenia, także prywatne.



# REDAKTOR

---

# RYSZARD STRZELBICKI

8 września 2016 r. w Kopenhadze, w wieku 88 lat, zmarł Ryszard Strzelbicki, dziennikarz, działacz polonijny, były prezes Towarzystwa Kultury Polskiej w Danii, założyciel i redaktor biuletynu Ognisko i kwartalnika Informator Polski.

Redaktor Ryszard Strzelbicki w 2004 r., z okazji wydania 50 numeru Informatora Polskiego, tak wspominał jego powstanie:

*Twórcą i założycielem pisma - tutaj trochę brak mi skromności - byłem ja. Jednak z miejsca wokół tego pisma zebrała się grupa ludzi, którzy pisali i pomagali przy jego tworzeniu. Na początku było ono bardzo skromne. W 1992 roku, chyba w lutym, wydaliśmy pierwszy numer. Kiedy popatrzyć się na pierwszy i na ostatni numer, to różnica jest ogromna. Ten pierwszy był pisany na maszynie do pisania. Kazimierz*

*Mazur, posiadający własną drukarnię, wydrukował ten pierwszy numer za darmo - nie mieliśmy wtedy żadnych pieniędzy. Dopiero później zaczęło trochę ich przychodzić. Myśmy pisali to na maszynie, a Kazik składał to odpowiednio i drukował...*

*Naszym pierwszym i podstawowym celem była jedność i wspólnota organizacji polonijnych w Danii. Drugim zadaniem było krzewienie kultury polskiej, patriotyzmu i języka polskiego. Informator w pierw był organem Domu Polonii, później Towarzystwa Kultury Polskiej, a obecnie jest organem Federacji „Polonia”. To ostatnie zastało postanowione na pierwszym zjeździe Federacji w 1999 r.*

Cześć Jego pamięci!



# BOŻE NARODZENIE

tekst KS. EDWARD WALEWANDER [KUL]

**W**spomnienie narodzin bezbronnego Dziecięcia, a w dziejach świata - Boga objawiającego się mu w sposób najbardziej ludzki w stajence betlejemskiej, gromadzi nas razem co roku. Stale od nowa zastanawiamy się nad tym, co ten niezwykle fakt oznacza dla świata, dla każdego z nas, dla gromadzących się przy rodzinnym stole podczas wigilijnej wieczerzy.

Obecnie o wiele częściej niż jeszcze do niedawna mówi się i pisze o Polakach na Wschodzie, naszych rodakach, którym nie dane było normalne życie na

swojej ziemi, w którą wrosli od stuleci. Jedynym ich „przewinieniem” był fakt, że byli Polakami i wyznawali wiarę w Jezusa, Zbawiciela świata. Poddawano ich za to różnym prześladowaniom. Byli zsyłani na wschód w głąb sowieckiej Rosji.

Wielu zesłańców myślało, że roznoszą po wielkiej Rosji jedynie prochy swego narodu, podbitego przez Niemców i Sowietów. Tymczasem oni ukazali tam polską wielkość, polskie bohaterstwo w niedoli. Pozostawili wiele śladów naszych narodowych wartości, bogactwo duchowe naszej wiary. Zesłanie



było dla nich upokorzeniem, ale bez ponizania się, bólem bez załamania, niewolą, ale z zachowaniem niepokonanego ducha, wyparciem bez POLSKI zdrady ojczyźnej ziemi. Barbarzyński system zsyłając ich brutalnie na nieludzką ziemię chciał ich upokorzyć, wpoić przekonanie, że koniec Polski na zawsze pieczętuje ich niewolniczy los.

Większość zesłańców nie dała się wszakże upokorzyć, załamać, zrezygnować. Nie wyrzekła się swego duchowego oblicza, nie zdradziła ziemi ojczyźnej, choć wywieziono ich tak daleko od niej i na długo. Mieli tam zginąć. Zostali celowo rozproszeni, a mimo to ocalili więź ducha, zachowali poczucie jedności z całym cierpiącym narodem. Śmierć na dalekich kazachstańskich koczowiskach pojmowano jako akt ofiarny złożony na ołtarzu Ojczyzny. Rozsiane w tajdze groby, tak jak żołnierskie mogiły od Narwiku aż po Tobruk, stały się pomnikami polskiego zawierzenia Bogu oraz uporczywego dążenia do odzyskania Polski niepodległej i wielkiej. Ofiary męczeństwa poniesione wraz z Chrystusem nie były daremne. Duchowe katusze poniesione z myślą o Ojczyźnie czekającej na zmartwychwstanie nie będą nigdy bezowocne. Groby polskie aż na krańcach świata wytyczają jej granice znaczone męczeństwem najlepszych synów i córek.

Apostoł Kazachstanu, bł. ks. Władysław Bukowiński, wyznał kiedyś:



Apostoł Kazachstanu, bł. ks. Władysław Bukowiński

*Nie wiem, co przyniesie przyszłość, nawet najbliższa, mnie i moim przyjaciółom pracującym w duszpaństwie w Związku Radzieckim. Nie wiemy w jaki sposób Opatrzność Boża czuwać będzie nad naszym Kościołem w tym kraju. Wiem tylko jedno, że słodkie jest jarmzo Chrystusowe, a brzemię Jego jest lekkie...*

Zaaplikujmy sobie te słowa jednego z wielkich patronów naszego trudnego czasu. Niech każdy z nas

powie je sobie teraz wyraźnie - tak jak w trudnym okresie wojującego ateizmu w Związku Sowieckim wyznał ten błogosławiony kapłan. Nie wiemy, co przyniesie przyszłość, nawet ta najbliższa. Nie wiemy też, w jaki sposób Opatrzność Boża będzie czuwać nad Polską i nad naszym Kościołem, nad naszymi rodzinami i nad każdym z nas. Wiemy jednak przede wszystkim to, że Jezus jest dla współczesnego świata i dla każdego z nas jedyną drogą, prawdą i życiem (por. J 14, 6). Za Nim trzeba nam kroczyć, Jego mamy wprowadzać w nasze życie.

Starajmy się wszyscy żyć zawsze pod dyktando tych słów. Bo to jest nauka płynąca z naszego spotkania, gdy obchodzimy rocznicę cudownych Narodzin sprzed ponad dwóch tysięcy lat. Jeśli Jezus jest w nas i pośród nas, jesteśmy w stanie wszystko doprowadzić do dobrego końca. Przecież jest On Panem dziejów i do Niego należy ostatecznie słowo. On jest zawsze zwycięzcą, a nie człowiek, choćby miał największą władzę i rządził wielkim mocarstwem.

Henryk Sienkiewicz, nasz wielki pisarz i noblista, w trudnym czasie zaborów pod koniec XIX w. tak pocieszał czytelników w Epilogu swojej wspaniałej, budującej ducha narodu powieści historycznej pt. Quo vadis:

*I tak minął Neron, jak mija wicher, burza, pożar, wojna lub mór, a bazylika Piotra panuje dotąd z wyżyn watykańskich miastu i światu.*

Budujmy naszą codzienną pracę, swoim postępowaniem, miłością do naszych braci i siostr Królestwo Boże wszędzie tam, gdzie przychodzi nam żyć. Niech dzięki nam do wszystkich ludzi dociera świadomość faktu, że Jezus, którego narodzenie przeżywamy co rok na nowo, chce być zawsze z nami. Zapytany przez faryzeuszów, odpowiedział wyraźnie:

„Oto bowiem królestwo Boże jest pośród was” (Łk 17, 21). Budujmy je na co dzień w nas i pośród wszystkich ludzi.

Niech zatem Boże światło oświeca każdego z nas! Nie zamykajmy się przed bliźnim! Otwierajmy się nadal na siebie wzajemnie, bo dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek wcześniej rozumiemy aktualność wezwania św. Pawła Apostoła: „Jeden drugiego ciężary noście” (Gal 6, 2).

Niech nam we wszystkim Bóg błogosławi! Prośmy Go o to, dzieląc się opłatkiem - białym chlebem.

**Ks. Edward Walewander**  
KUL

# Rok po roku, niedziela po niedzieli...

Fragment powieści Hilmara Wulffa

„Droga ku życiu” [Vejen til livet]

W okresie najpilniejszych robót ludzie pracowali na polach dworskich również w niedzielę do południa. Tylko Polacy pamiętali, że niedziela to dzień wypoczynku, i przestrzegali tego pilnie. Czyniły tak i wszystkie Polki. Wszystkie, z wyjątkiem Wandy Walczak. Toteż omijały ją jak wyklętą, uciekały przed kobietą, która za sprawą diabła stała się twarda i zimna, nie chciała poddawać się pokornie rządzeniom bożym i posuwała się coraz dalej po szerokiej drodze wiodącej prosto do piekła.

Wiele Polek, które znały Wandę za młodu, zostało w Danii na zawsze. Przeważnie powychodziły za mąż za osiadłych tu Polaków, parę z nich miało mężów Duńczyków, ci jednak musieli przyjąć wiarę swych żon. Inne co rok przyjeżdżały do Danii do pracy na dworskich polach, zostawały od wiosny do jesieni i znów wracały do domu. Nie po to przyjeżdżały, aby się dorobić od razu, za jednym zamachem, jak im to obiecywał Aufseher, i w co wierzyły przeprowadzając się po raz pierwszy przez morze. Nie wzbogaciły się, ale wracały, ponieważ ubóstwo Danii wydawało im się dobrobytem w porównaniu z nędzą ich własnego kraju. Powracały, bo, zaprawione do ciężkiej pracy na roli, w miesiąc mogły tu zarobić więcej pieniędzy niż przez trzy miesiące w ojczyźnie. Co roku kilka z nich zostawało na stałe na tej ziemi buraków cukrowych, a reszta wracała do domu.

Te, które osiadły tu na stałe, nabrały wykwintnych obyczajów. Upodobniły się do ludności miejscowej, nosiły na co dzień trzewiki i kupowały modne gotowe sukienki. A już te, co się wydały za Duńczyków, po prostu gorszyły swoje rodaczki elegancją. Posprawały sobie strojne kapelusze i paradowały w nich u boku mężów, kiedy razem szli do miasta. Pyszniły się swymi strojami wobec nowoprzybywających, ale łączyła je wszystkie silna



*Hilmar Wulff.*

więź; składały się na nią nie tylko wspólna mowa i wspomnienie ojczyzny, ale też coś znacznie potężniejszego: wiara katolicka. W ich duszy wiara ta górowała nad miłością do kraju, była od niej silniejsza. W prostych sercach strach jest większą potęgą od miłości.

Z dręczącej tęsknoty za rodzinną wioską, za rzeką w ojczystych górach, nieraz rosą zachodziły oczy i mocniej biły serca. Opuściły kraj rodzinny, aby z gliniastych pól obcej ziemi krwawym trudem wydobyć srebrne pieniądze. Pragnienie dobrobytu przewyciężyło miłość ojczyzny i potęgę



wspomnień. Ale strachu przewyciężyć nie mogło. Strach ten skłaniał je nadal do wiary w Boga ich lat dziecinnych, do wierności wobec Ojca Świętego, „Namiestnika Bożego” na ziemi. Ci, którzy pozostali w Danii, spotykali się wciąż z nowoprzybyłymi. Widywano ich modlących się razem pod krzyżem, klękających przed tym samym konfesjonalem. Wyznawali tam takie same grzechy i takie samo otrzymywali rozgrzeszenie. Za te pociechy religijne obsypywali księży darami. Niewielki to był koszt, jeśli idzie o rękomię zbawienia, ale dość duży, jeśli miarą miałyby być praca szorstkich rąk i obolałych grzbietów.

Chociaż Wanda Walczak każdego bożego dnia nurzała się grzechu, chociaż zapomniała modlitw i żyła w rozpuście - pogardzana przez stałe mieszkanki wioski i budząca odrazę w każdej grupie nowoprzybyłych rodaków - to jednak sporo jej dawnych przyjaciółek młodości zachowało dla niej trochę sympatii. Z nią przecież rozmawiały o słodkich tajemnicach kochania, kiedy w ich żyłach płynęła młoda krew, szumiąca jak rzeka na wiosnę. Objąwszy się wpół, chodziły z nią razem, zerkając na młodych, podkręcających ciemnego węża, barczystych młodzieńców, rwących się ku życiu i spragnionych ojcostwa. Wspomnienie o Wandzie było pięknym kwiatem w niezapomnianym ogrodzie młodości. Losy ich rozdzielił przed laty płomień wydarzeń. „Zły” opanował przyjaciółkę z dawnych lat, grozi jej potępienie i męki wieczyste. Modlitwa za jej duszę była dobrym uczynkiem. Kiedy zeszywniała od pracy palce przebierały paciorki różańca, do „zdrowasiek” dołączał się szept za duszę Wandy.

Rok po roku, niedziela po niedzieli chadzali Polacy długą, pełną kurzu drogą do katolickiego kościoła w miasteczku. Kobiety w barwnym przepychu samodziałów, w odświętnie zawiązanych kwiecistych bawełnianych chustkach wokół ogorziałych twarzy, z trzewikami, które włożą dopiero w mieście, w jednej ręce, z książeczką do nabożeństwa w drugiej.

Kobiety były najlepszymi dziećmi bożymi i najgorliwszą gromadką wiernych w parafii. Z mężczyznami było trochę gorzej. Strach przed gniewem bożym zmagął się w nich z innymi popędami. Co prawda, przeważnie i mężczyźni pucowali co niedziela buty z cholewami, wciągali odświętne spodnie i śladem kobiet szli do kościoła, gdzie czekało ich słowo boże i kolekta księdza jegomości. Ale zdarzało się, że pociąg do wódki był silniejszy niż lęk przed naganą księdza.

Z każdym rokiem wychodziło bardziej na jaw, że młodzi Polacy są mniej wytrwali w wierze niż ich ojcowie. W tym właśnie roku było kilku

takich, którzy wcale nie pokazywali się w kościele, inni znów wykręcali się od ofiarowania gromnicy na ołtarz Matki Boskiej i nie zwracali uwagi na święte obrazki na ścianach czworaków. Kazania, w których ksiądz co niedzielę gromił niedowiaraków, bolały ich ziomków do żywego, ale zapominali o tym przy robocie w dzień powszedni. Oczywiście, byli to grzesznicy i kara boska na pewno ich nie minie. Jeśli jednak prawa boskie były takie same dla kobiet jak i dla mężczyzn - to prawa ludzkie różniły się zasadniczo. Dla mężczyzn grzech nie był tak niebezpieczny jak dla kobiet. Jeśli chłopiec zgrzeszył z dziewczyną, było to straszne jedynie dla niej. Upadła kobieta potrzebowała nie tylko boskiej, ale i ludzkiej łaski. O upadłym mężczyźnie nikt nigdy nie słyszał. Kobieta miała obowiązek bronić swojej cnoty, mężczyzna, który by tak postępował, ośmieszonyby się z kretesem.

Mężczyzna mógł robić wiele rzeczy, które narażały go na gniew księdza, nie budząc bynajmniej pogardy czy nieufności towarzyszy. To, co dla kobiety było skrajem przepaści, dla mężczyzny stanowiło zaledwie nieco grząską ścieżkę. Jego popędy nie były tak godne pogardy jak popędy kobiety. Toteż nie naruszało to wcale męskiej solidarności Polaków, że ksiądz postanowił zabrać się ostrzej do młodych ludzi oddających się uciechom świeckim w czasie, gdy powinni być w kościele, i trwoniących lekkomyślnie pieniądze na zbytki, zamiast nieść je na ofiarę do kościoła.

Przez całe lato co niedziela mały, ponury kościółek rozbrzmiewał żalonymi westchnieniami i żarliwymi modłami. Błyszczące oczy napełniały się grozą, a dary płynęły hojnie, jak miód z plastra, gdy ksiądz opiewał dymiące siarką trzęsawiska, wieczne lamenty dusz wijących się w ogniach piekielnych i wreszcie głęboki ból Ojca Niebieskiego i niewygasający gniew, z jakim karą swą ściga zbłąkane owieczki.

Mimo blasku letniego słońca mroczna i ciężka była droga powrotna z kościoła. Z pochyłonymi głowami i drżeniem w sercu wracali do obcych i nieprzytulnych baraków. W tych ciasnych pomieszczeniach spędzali resztę świątecznego dnia wyrzekając i wzdychając. Przejęte lękiem młode dziewczęta błagały narzeczonych, aby poszli się wypowiedzieć, złożyli ofiarę i prosili o odpuszczenie grzechów. Starsi mężczyźni kładli stwardniałe prawice na ramionach młodych współtowarzyszy i napominali ich pełnym obawy głosem. Lecz groźne słowo boże, głoszone ustami bożego sługi, nie mogło pokonać młodzieńczej pychy i skłonności do uciech, nie mogło, jak dodawali starsi, dotrzeć do głębi zamroczonych wódką umysłów.

Te niedziele, przez które trudniej było przebrnąć niż przez kamienisty ugor, nie wpływały jednak wcale na bieg dnia powszedniego. Kiedy gromada polskich robotników przedzierała się przez zagony buraków wśród śmiechu kobiet i zuchwałych słów lekkomyślnych mężczyzn, słowa ojca wielebnego stawały się dziwnie dalekie. Ci chłopcy, którzy używali życia zamiast bać się Boga, spotykali się u innych nie tylko z pobłażliwością, ale nawet z sympatią. Byli to przecieź mężczyźni...

### Hilmar Wulff

Hilmar Wulff „Droga ku życiu”, Czytelnik 1949, tłumaczenie Romana Heltberg

---

## Hilmar Wulff

(1908-1984), duński pisarz. Autor powieści i opowiadań społeczno-obyczajowych oraz marynistycznych (przez wiele lat był marynarzem), np. Droga ku życiu (tom 1-3, 1947-1949, wydanie polskie 1949), o życiu polskich robotników rolnych w Danii, Słoneczny włóczęga (1953, wydanie polskie 1962). Opowiadania (polskie przekłady w antologii Opowieści znad Sundu, 1974). Reportaże, m.in. Polen (1961). Utwory dla dzieci.

---

## LOLLANDS STORE "GLEMTE" ARBEJDERFORFATTER

---

## HILMAR WULFF

---



tekst THORVALD BERTHELTSEN

**H**ilmar Wulff fødtes i 1908 og voksede op som fiskersøn på Jødevej i Nakskov og han boede i størstedelen af sit liv i og omkring Nakskov. Her på forfulgte jøders gamle tilflugtssted i Nakskov oplevede han på nærmeste hold den store indvandrerbølge af polske roearbejdere fra Galizien, der startedes af De Danske Sukkerfabrikker i 1893 og kulminerede med 14.000 polske indvandrere i sæsonen 1914, hvoraf kun 4500 tog hjem igen. Deres modtagelse i det danske samfund er en grunderfaring der kommer igen og igen i Hilmar Wulffs værker.

Den kan sammenfattes i følgende fra et af hans radioforedrag i 1960'erne:

”Mange af emigranterne kunne hverken læse eller skrive. De kendte intet til forholdene i Danmark, som for dem blot var et sted de rejste hen for at blive rige i en fart. Snart opdagede de også, at Danmark var et mærkeligt land. Selv fattige danskere gik med fodtøj til hverdag, i dette lille gyldne land, hvor det var lovet dem, at sølvpengene så at sige lå for enden af hver sukkerroerække. Det var i sandhed et forvirrende land. Her var ingen bevæbnede gendarmere på vejene og markerne var frodige, skønt landets præster ikke engang velsignede afgrøden ved at stænke vievand over den gode jord...



Polakkerne blev nærmest betragtet som en slags husdyr, der hurtigt skulle gennes på arbejde og holdes i gang billigst muligt...Selv blandt danske arbejdere kom foragten... åbent og almindeligt til udtryk. Det fremmede sprog, de brogede klæder, de religiøse skikke og det stærke sammenhold om den katolske tro, blev mødt med foragt og mistro og - ofte med had. Polak blev snart et stærkt nedsettende skældsord blandt jævne danske arbejdere. Ikke alene var disse emigranter mindreværdige udlændinge, de var også løntrykkere...

Selv voksede jeg op i et hjem hvor vi socialt set ikke var meget bedre stillet end polakkerne. Jeg legede også af og til med polske børn og fik ofte slynget skældsordet polak efter mig. Det kostede mig mange slagsmål, for selv den ringeste vil dog gerne føle at der er nogle han står over. Der skulle gå mange år, og tumlen rundt i verden, før jeg forstod hvilke ulykker falske piedestaler kan anrette. Men det var ganske opmuntrende at finde frem til, at jævne folks problemer er nogenlunde de samme i alle lande, og at vi, trods forskel ni hudfarve, tro, sprog og levevis, alle er mennesker på godt og ondt. At for Vorherre er vi alle polakker."

Hilmar Wulff har arbejdet som fisker, landarbejder, skibsværftsarbejder, jord- og betonarbejder, jernbanearbejder, ekspedient og sømand på langfart. Han vagabonderede i Europa i 1930. og deltog i modstandskampen mod det nazistiske Tysklands besættelse sammen med bl.a. den kommunistiske

gruppe i Maribo og Bandholm og Monica Wichfeld på Engestofte Gods. Efter krigen kunne han leve af sit forfatterskab bl.a. fordi han blev freelancemedarbejder for Danmarks Radio og lærer på Pensionisthøjskolen i Marielyst.

Det var et ophold på Nærum Arbejderhøjskole i 1937 der stimulerede ham til at skrive. Hans gode førstehåndskendskab til livsvilkårene i forskellige fattige arbejdsmiljøer ses tydeligt i det delvist selvbiografiske forfatterskab. I modsætning til Hans Kirk kunne han derfor skrive indefra arbejderes hverdag både på arbejde og ellers.

Wulff debuterede under Besættelsen med trilogien Som vejret i april (1942), Sådan noget sker faktisk (1943) og Arbejdets sang (1945). De handler om Emil, der sejler med damperen Brasilia og senere oplever arbejdsløshed og kampen for arbejde i storbyen. Han udgav herefter 40 værker bl.a. Katinka (1951) om den stærke kvinde Katinka, der kunne hvad hun ville Ondt vejr fra 1950, der handler om lollandske fiskere og deres liv omkring et døgn stormflod, drengbogen om frihedskampen I kamp for frihed (1957), hvor almindelige menneskers og også lollandske polakkers modstand hyldes, og Hilmar Wulffs højst personlige rejsefører i Polen, Polen (1961). Wulff var fra 1968-71 formand for Dansk Forfatterforening. Han har modtaget adskillige danske og polske priser og er oversat til 19 sprog, bl.a. svensk, finsk, tysk, polsk, tjekkisk, bulgarsk, rumænsk og russisk. Wulff modtog i 1959 den



polske orden Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Han er i Sverige og Østeuropa kendt som en af Danmarks betydeligste arbejderforfattere. Så når han nu er slettet fra danske litteraturhistorier er det ikke fordi han er ubetydelig- men snarere fordi hans vægt på fællesskab og sammenhold som velfærdsstatens grundsten nu er ”håbløst usexet og umoderne”.

## VEJEN TIL LIVET - DROGA KU ŻYCIU

Hans store gennembrud fik han imidlertid både i Danmark og internationalt med trilogien *Vejen til Livet*, på polsk *Droga ku życiu*, der består af de 3 romaner om polske og danske landarbejdere: *Vejen til Livet (Droga ku życiu)*, 1947, *Livets Brød*, 1948 og *Forjættelsens Dag*, 1949.

Det er en kollektivroman med et stort, frodigt og farverigt persongalleri. Der er ingen egentlige hovedpersoner, Det er selve historien, samfundsudviklingen, der knytter romanens enkelte dele og dens mange handlingsforløb sammen i en helhed. Bøgerne blev ikke »kun» kaldt socialrealisme men sågar socialistisk realisme, som Maksim Gorkij hyldede. Om trilogien skrev den danske kollektivromans fader, Hans Kirk, at »værket er et af de fineste skildringer af klassekampen vor litteratur ejer, ikke skildret tørt og dogmatisk, men med levende, menneskelige træk..”

Trilogien skildrer danske og især polske landarbejderes historie og vilkår på Lolland fra de første underbetalte, retsløse sæsonarbejdere under ledelse af tyske Aufseherer sled sig op på herremændenes og storbøndernes sukkerroemarker, og blev foragtet af alle også de danske landarbejdere, til de finder fodfæste, bliver gift også med danskere, køber små husmandsbrug og sammen med deres danske kolleger organiserer sig i Landarbejderforbundet og tager kampen op mod udbytningen og undertrykkelse af dem.

Den følger den voksende modstand og selvbevidsthed fra de polske og danske landarbejdere, der antager mere og mere fælles og solidariske former til de til sidst samles i Landarbejderforbundet og omkring Socialdemokratiets avis *Socialen* og vinder den store landarbejderstrejke efter 1. Verdenskrig.

De polske roearbejdere var underbetalte og blev dertil tit snydt for en stor del af deres ringe løn af Aufseherer og gårdmænd. Lønnen blev udbetalt til Aufseheren som så betalte polakkerne der ofte var analfabeter og ikke kunne kontrollere om de fik det rigtige i løn. I bogen skildres med bid og lollandsk lune hvordan nogle polske roepiger får hjælp af husmanden Jens Petersen, der er gift med polske Rosa Marewski, til at regne deres løn efter, så de

selv kan kræve deres aftalte løn for akkorden og får den udbetalt inden de tager tilbage til Galizien. En af pigerne praler med hvor meget hun har tjente og tæller samtidig sine penge, ”da hun havde gjort det to gange løftede Jens Petersen sit store hode og spurgte sin kone: - Er det alt, hvad hun har fået hos Mogens Vips?...Få dem til at blive her til jeg kommer tilbage. Lidt efter gik han med et favnemål over skulderen hen ad vejen. Der var gået et par timer. Jens Petersen havde sindigt travet Mogens Vips opkørte roemarker med favnemålet, talt på fingrene og regnet efter.”

Og efter at konen har sat ham i gang med det han vil ud med, siger han: ”Du kan sige til pigerne han har snydt dem for det halve.” Pigerne kræver deres penge flere gange af gårdmanden, der uskyldigt henviser til Aufseheren som han har aftalt bedrageriet med, indtil det bliver anføreren for meget: ”Penge nu! Ellers vi ikke rejser i dag og gå med Jens Petersen til politi.” Så får de endelig deres penge idet gårdmanden lader som om det er Aufseheren, der har regnet forkert. Derefter er han og Aufseheren rasende over at miste deres bedrageriske fortjeneste og vil banke Jens i fællesskab. De overfalder ham blodigt men vækker en slumrende vulkan, der klasker dem mod hinanden til bevidstløshed og vækker dem igen under vandposten. Til sidst ”slæber han dem sindigt bag om huset, kyler dem i en bue op på møddingen, spytter efter dem og går sindigt ind i sit hus... Som et par ynkeligt afslørede spøgelse lunter de hen over Jens Petersens fede, veldrevne husmandslo.”

Romanerne lader hele tiden de enkelte episoder og forløb pege videre i landarbejdernes store historie. Dette opgør bliver diskuteret hjemme hos egnens første sværmeriske socialist Las, hvis søn Egon, der er ansat på skibsværftet i Nakskov er hjemme på besøg, siger: - Det er en dum måde at ordne den slags på. Det var meget bedre om I havde en fagforening og tog polakkerne med i den. Hvis I havde faste overenskomster, behøvede ingen at lade sig snyde, og polakkerne behøvede ikke at have nogen Aufsehere til at ordne deres grejer...Det nytter ikke I tæver en bonde engang imellem, det giver lidt spektakler, men er snart glemt igen, det fører ingen ting til i længden. Skal I nå noget, må I organisere jer, så I kan strejke allesammen på en gang, hvis det skal være.”

## DEN STORE LANDARBEJDERSTREJKE EFTER 1. VERDENSKRIG

Men der var fortsat ingen fagforeninger i sukkerlandet. ”Lolland-Falster sov endnu sin feudale søvn.” Værket beskriver Peter Sabroes indsats som resulterer

i Polaklovene fra 1908 og 1912, hvor det blev påbudt at polske arbejdere skulle have skriftlige kontrakter og afregningsbøger på dansk og polsk, at de skulle huses i bedre boliger med adskilte soverum, spiserum og køkken og at de skulle have lægehjælp i tilfælde af sygdom. Og det forhadte Aufseher system blev afskaffet. De polske landarbejderes sorg ved Peter Sabroes død i en jernbaneulykke i 1913 og de polske kvinders forbøn for en dansk socialist skildres også: ”I denne lollandske sommernat mumledes polske ord frem for at bevæge den almægtige til at se i nåde til en kætters sjæl. Alle forstod i gru og smerte, hvad de havde mistet i menneskevennen Peter Sabroe.”

Det tog lang tid at gennemføre lovens bestemmelser. Og foragten for de polske løntrykkere er stigende blandt danske landarbejdere. Den resulterer i at arbejderbevægelsen koncentrerer sig om at formindske importen af polske sæsonarbejdere omkring 1. Verdenskrig. Samtidig tager organiseringen fart og Landarbejderforbundet får rigtigt fodfæste på Lolland og Falster. Det resulterer også i en kamp for at begrænse overenskomststridigt misbrug af de underbetalte roepiger til hårdt grave- og kloakeringsarbejde på Mogens Vips gård. De danske landarbejdere diskuterer heftigt om man ikke skulle inddrage de polske landarbejdere i fagforeningen og kræve samme ret for dem i stedet for at udelukke dem og bekæmpe dem som løntrykkere. Først da den store landarbejderstrejke bryder ud efter krigen overbevises de danske arbejdere i slutningen af Forjættelsens Dag om, at de må forhindre at polakkerne bliver strejkebrydere fordi de bøjer sig for arbejdsgivernes trusler om at få dem udvist fra Danmark. Da det bliver klart at det er tomme trusler tilslutter de sig strejken så den bliver total. For første gang siden de kom til landet for 30 år siden står polske og danske arbejdere sammen i kamp for fælles interesser. Det skildres hvordan polske mænd og kvinder kommer til byen på en sommersøndag, men stiler mod Arbejdernes forsamlingshus i stedet for mod den katolske kirke. Forbundets repræsentant på strejkemødet refererer at forbundet ”fra Statspolitiets Ledelse en udtrykkelig Erklæring for, at ingen polsk Arbejder vil blive sendt ud af Landet fordi han slutter sig til os og deltager i Strejken. Der gaar som et Sus af Befrielse gennem Forsamlingen... En lang Række polske Talere tager Ordet... Danskerne forstår at de alt for længe har taget Fejl af disse Folk... De lytter og begynder at forstaa Værdien i det Aktiv som nationale Fordomme og gammelt Snæversyn alt for længe har holdt dem fra at alliere sig med... Nu havde de faaet Politiets Ord for at de ikke vilde blive forvist, at de havde lige Ret med Landets egne til at kæmpe sig

fri af økonomisk Udnyttelse og Herremandstyranni. Og deres Ord viste at de ikke tøvede med at bruge denne Ret.”

De vinder strejken. Modsætningsforholdet mellem danske og polske hørte selvfølgelig ikke op med et slag. Men sammenholdet under strejken og de mange dansk polske ægteskaber lagde en solid grund for polakernes integration med Lollands øvrige befolkning. Bøgerne skildrer denne ”ældste naturligste vej til international forståelse, nemlig gennem kærlighedens ubesejrede magt”. Fra de udstødte Wanda og etbenede Peter Sømand der lever på ”polsk” over de mere respektable ægteskaber mellem husmændene Jens Madsen og Victorie og Stannek og Agnete til Socialens journalist Hans Hansen gifter sig med landarbejderske Eda Jelen.. Typisk for Hilmar Wulffs lune, der ikke lader de selvfrehævdende fremskridtsmænd vokse ind i himlen, kommenterer fagforeningsformand Niels Larsens kone Katrine det sidste bryllup som den vigtigste nyhed i avisen, da han læser meddelelsen om strejkesejren op for hende: ”Ja jeg skal rigtignok love for at det var en nyhed, men det står der da lige så tydeligt... Gu-ud! Hvem skulde dog have troet det... Tænk at han vil have den Mokke...”

## HILMAR WULFFS EFTERMÆLE

Selvom Hilmar Wulff var knyttet til det danske kommunistparti - især under og lige efter besættelsen - var han ikke nogen stalinistisk betonkommunist. Socialdemokrater, selvstændige husmænd, modige mønsterbrydende kvinder og sågar den fremsynde og tolerante gudsbestyrer Knudsen bidrager alle i trilogien til samfundets udvikling i mere menneskevenlig, progressiv og frisindet retning, hvor der er plads til også polske og danske landarbejdere. Wulffs forfatterskab er gennemsyret af overbevisningen om at fællesskabet og sammenholdet i gensidig respekt er en hovedhjørneste for opbygningen af et menneskeligt og ligeværdigt samfund med social retfærdighed og velfærd - også til de dårligst stillede.

Det er derfor ikke underligt at han på sin 60 års fødselsdag, som afholdtes af Nakskovs bystyre, blev hyldet bl.a. med et fakkeltog af 150 unge socialdemokrater fra DUI. Bormester Carl Emil Hansen takkede ham for den hjertevarme og indfølelse han har omfattet Vestlolland med, og understregede ”Han fortæller om sit hjem på Jødevej, om fattigdom og sygdom, han skildrer de polske indvandreteres forhold og liv med kærlighed og varme og han fortæller om den polske nation, dens undertrykkelse og den senere genopbygning af det sønderskudtland.”

Og om oversættelserne til de mange sprog siger han at det ”er enestående i betragtning af hvor nært hans forfatterskab er knyttet til Vestlolland. Forhåbentlig er det lykkedes oversættterne at tolke det tørre lollandske lune, Wulff i så rigt mål giver udtryk for.” ”Formanden for Polsk Forening Aleksander Kruszelnicki takkede Hilmar Wulff for hans forfatterskab om de polske indvandrere. På alle biblioteker i Polen ligger dine bøger, og vi er dig stor tak skyldig.”

Den polske ambassadør, Romuald Poleszczuk overrakte ham afslutningsvis en gave fra den polske stat: ”Vi nærer i Polen venskab og varme følelser for Hilmar Wulff, hvem vi har lært at kende som en stor humanist. Kære Hilmar Wulff! Hjertelig tillykke og den varmeste tak for hvad de har gjort for Polen.” (Ny Dag den 6. marts 1968)

### Thorvald Berthelsen

## Thorvald Berthelsen

Thorvald Berthelsen er født i 1948 og bor i Sakskøbing. Udgav sin første digtsamling *Utidig i tide* i 2010 og har herefter udgivet 4 digtsamlinger, senest *Mørkeleg* i 2016. Thorvald Berthelsen har tidligere skrevet faglitteratur om historie, uddannelsespolitik og edb. Han har også oversat fra tysk, engelsk, fransk og svensk. Thorvald Berthelsen laver og udstiller også collager og illustrerer selv sine bøger.

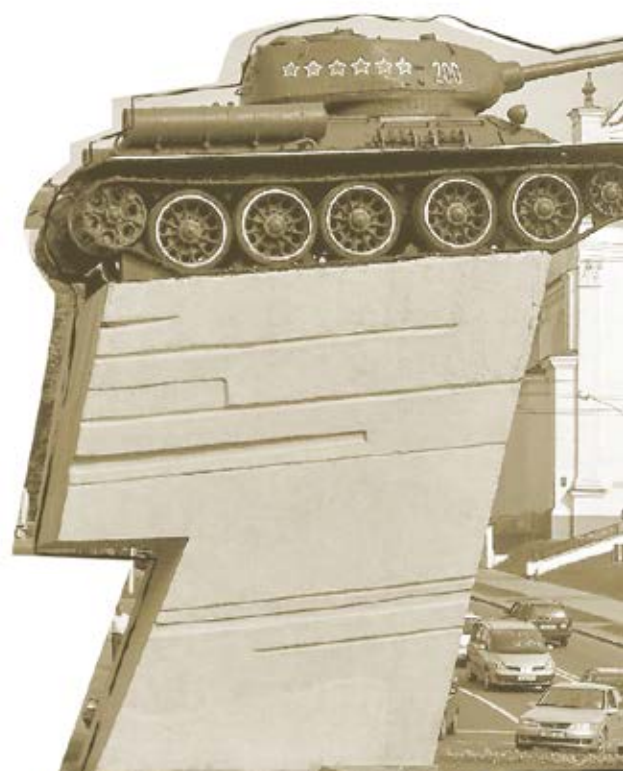
# KOŚCIÓŁ KATOLICKI NA WSCHODZIE

z ks. LESZKIEM KRYŻĄ TCHR. – dyrektorem Zespołu  
Pomocy Kościołowi na Wschodzie przy Konferencji  
Episkopatu Polski

rozmawia LESZEK WĄTRÓBSKI

### Rozmawiamy w siedzibie Sekretariatu Episkopatu Polski, w Biurze Zespołu Pomocy Kościołowi na Wschodzie... Jak doszło do powstania Waszego Zespołu?

Nasz Zespół powołany został w roku 1989 z inicjatywy ks. kard. Józefa Glempa. To była odpowiedź, czy jak kto woli - akt solidarności Kościoła polskiego z Kościołem, który zaczął się powoli odradzać na Wschodzie w okresie tzw. pierestrojki. Pojawiły się tam wówczas możliwości odzyskania kościołów i budowania wspólnot parafialnych. I wtedy z Polski wyruszyła cała armia kapłanów, braci i siostr zakonnych, aby od Bugu aż po Władywostok wspierać i budować Kościół. Niektórych z nich, i to z różnych powodów, tamtejsze władze





uznały potem za persona non grata i nie wyraziły zgody na dalszą postługę.

Obecnie z podobnymi decyzjami spotykamy się na szczęście coraz rzadziej, choć ciągle jeszcze się zdarzają. Od ćwierć wieku nieprzerwanie pomagamy wszystkim kapłanom, siostram i braciom zakonnym, a także misjonarzom świeckim, pracującym za naszą wschodnią granicą. Pieniądze na ten cel zbierane są we wszystkich kościołach w Polsce, a także na placówkach polonijnych, w drugą niedzielę adwentu. Z tych właśnie ofiar, przez cały rok, pomagamy i wspieramy różne inicjatywy i potrzeby Kościoła za wschodnią granicą.



### **Czy można mówić o wielkości tej zbiórki?**

Zbieramy w granicach około 2,5 mln zł. Są to dla nas bardzo realne pieniądze, które dawniej, jeszcze kilka lat temu, przeznaczaliśmy w dużej części na pomoc, którą można nazwać remontowo-budowlaną. To był czas, kiedy trzeba było odnawiać zrujnowane i budować nowe świątynie, w okresie władzy komunistycznej zamienione na stajnie, warsztaty, magazyny czy w najlepszym razie na świetlice i muzea ateizmu. Tak było np. w Kamieńcu Podolskim czy we Lwowie. Teraz odnotowujemy zmianę kierunku naszej pomocy. Mniej jest już remontów i budów, choć ciągle wiele jest w tym zakresie do zrobienia i powstają nowe świątynie. Patrząc na prośby napływające do naszego biura, można zauważyć, że obecnie w większości dotyczą one formacji ludzi i pomocy charytatywnej, bardzo aktywnie i owocnie świadczonej. Inwestycja w człowieka jest w tej chwili najważniejsza. Niedobrze bowiem działałoby się, gdyby wyremontowane kościoły stały puste - bez ludzi. A z drugiej strony bez zaplecza materialnego, czyli konkretnych obiektów, trudno wspólnie funkcjonować i się rozwijać.

### **Czy może Ksiądz podać kilka konkretnych przykładów Waszej pomocy?**

Bardzo proszę. Wsparliśmy piękną inicjatywę polskiego kapłana - posługującego w Kirowie, dużym mieście na terenie Rosji - który postanowił właśnie tam, gdzie aborcja jest swoistą plagą, założyć pierwsze «okno życia». Mówił, że przeciwności było bardzo dużo. Dzięki jednak swoim konsekwentnym działaniom udało mu się sprawę doprowadzić do końca, czyli do otwarcia «okna życia». To tylko jeden z bardzo wielu przykładów niesamowitej aktywności Kościoła katolickiego na tamtych terenach, w których my jako Zespół uczestniczymy.

Obecnie sporo naszych sił i środków idzie na Ukrainę, szczególnie na tereny najtrudniejsze, doświadczone działaniami wojennymi. Ale nie tylko tam. W miesiącach letnich pomagamy w organizacji wakacji dla dzieci. Podań z prośbą o pomoc w organizacji różnego rodzaju wypoczynku wakacyjnego jest bardzo dużo i to z wszystkich krajów Wschodu. Staramy się je wszystkie choćby częściowo zrealizować - tak, aby dzieci, młodzież czy nawet dorośli, mogli choć na chwilę wyrwać się z traumy wojennej i pożyć w normalnych warunkach, czy po prostu spędzić choć trochę czasu na wakacyjnym wyjeździe. Takie wakacje organizowane przez duszpasterzy czy siostry zakonne (najczęściej jedyny wyjazd) są też czasem formacji, która potem przez cały rok owocuje.



### Sytuacja Kościoła i wiernych na Ukrainie nie wygląda ostatnio najlepiej?

Miałem okazję w zeszłym roku odwiedzić parafie, znajdujące się na południu tego kraju, blisko linii frontu. Odwiedziłem m.in. Mikołajów, gdzie posługują moi współbracia chrystusowcy, Chersoń, Tawrijsk, Berdiańsk, Mariupol i Zaporozże. Wyprawa była naprawdę niezwykła. W drodze towarzyszył mi też chrystusowiec, proboszcz z Doniecka, który w tym czasie z wiadomych powodów nie mógł być ze swoją wspólnotą parafialną, ale cały czas był w łączności z nimi, a nawet co mnie bardzo zadziwiło, prowadził internetowy krąg biblijny z rozproszonymi parafianami. Jadąc po tamtych terenach, mijaliśmy wiele punktów kontrolnych, założonych na czas działań wojennych, mijaliśmy transporty broni, to wszystko robiło wrażenie, a do tego zaangażowani duszpasterze, siostry zakonne i wierni. Najbardziej utkwiała mi w pamięci wizyta w parafii w Mariupolu,

gdzie nadal słychać było wystrzały walczących, a z okien tamtejszej plebanii dostrzec można było pierwszą linię frontu.

Ciekawą inicjatywę stworzyła tam grupa naszych katolików, którym przewodzą oo. paulini. Otóż w centrum miasta postawiono namiot, który spełnia rolę ekumenicznego domu modlitwy. Modlą się w nim chrześcijanie różnych wyznań: katolicy, prawosławni i grekokatolicy oraz muzułmanie i żydzi. Nasz Zespół partycypował w zakupie nowego namiotu, dotychczas używany był wypożyczony od wojska i już się zużył. Nowy został tam dostarczony i pięknie służy jako miejsce modlitwy ponad podziałami. Wszystkie konfesje, których wierni tam się modlą, mają rozpisane dyżury. Przez 24 godziny na dobę, w centrum Mariupola trwa modlitwa o pokój i zakończenie działań wojennych. Wtedy życie nie wyglądało tam normalnie i pewnie nadal jest podobnie. Wojnę czuło się na każdym kroku





i podobnie jest teraz mimo podpisanych porozumień, ludzie żyją z poczuciem tymczasowości, na walizkach. Nie da się też normalnie funkcjonować, kiedy słychać strzały, czy kiedy brakuje wielu podstawowych rzeczy. W takiej sytuacji wspólnota parafialna jest oparciem i pomocą.

### **Czym jeszcze się zajmujecie?**

Nasza pomoc Kościołowi na Wschodzie jest bardzo szeroka i podejmujemy ją na wielu płaszczyznach. Każdego roku wpływa do nas około 500 różnych prośb. Prośby te pochodzą ze wszystkich krajów - byłych republik ZSRR - od Bugu aż do Władywostoku. Nasza pomoc nie ogranicza się wyłącznie do miejsc, w których pracują księża czy siostry z Polski. Kierujemy ją do wszystkich rzymskokatolickich parafii i wspólnot na Wschodzie, położonych we wszystkich krajach byłego ZSRR. Oczywiście zdecydowanie mniej, jeśli chodzi o kraje bałtyckie czyli: Litwę, Łotwę i Estonię, bo są to dziś

kraje Unii Europejskiej, choć i z tamtych stron prośby do nas trafiają, szczególnie z Litwy.

Działalność Zespołu polega też na reagowaniu na sytuacje nadzwyczajne, które przynosi bieżące życie. W ten właśnie sposób otworzył się jakby nowy rozdział naszej działalności związany z uchodźcami z Ukrainy. Nasze biuro staje się także niejako miejscem pomocy w odnalezieniu się tych ludzi w nowej rzeczywistości. Zgłaszają się do nas ludzie z ofertami pracy czy mieszkania dla uchodźców z Ukrainy. Przychodzą też do biura imigranci ze Wschodu, aby porozmawiać i szukać pomocy.

Trzeba też wspomnieć o naszej inicjatywie, którą nazwano «Polska gościnność», a która ciągle jeszcze przynosi owoce w postaci przyjmowania rodzin z terenów objętych działaniami wojennymi. Mamy też pierwsze prośby, choć jeszcze w stanie szczątkowym, z Chin. Wyposażyliśmy 3 siostry ze zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia (od siostry Faustyny),



jadące do pracy na Kubę. Takie prośby egzotyczne pojawiają się u nas coraz częściej. Reagujemy na nie, w miarę naszych możliwości, też zawsze pozytywnie.

### **Kto jest Waszym sojusznikiem? Kto wam najbardziej pomaga?**

Zespół współpracuje z Delegatem Episkopatu ds. Duszpasterstwa Emigracji, z rektorami Wyższych Seminariów Duchownych w Polsce, z rektorami Polskich Misji Katolickich i ich duszpasterzami, z Komisją Episkopatu ds. Misji, z Papieskimi Dziełami Misyjnymi, z zakonami męskimi i żeńskimi, z Caritas Polska i innymi ośrodkami.

Nasza działalność jest możliwa głównie dzięki ofiarności ludzi dobrej woli, którzy wspierają to, co robimy dla Kościoła na Wschodzie. Korzystając z okazji, pragnę bardzo podziękować wszystkim wspólnotom parafialnym i ich duszpasterzom w kraju i poza granicami, a także indywidualnym ofiarodawcom, bez tych ofiar te wielkie i potrzebne dzieła nie byłyby możliwe. Nasz Zespół stworzony 25 lat temu przez kard. Józefa Glempa był i jest nadal czymś opatrznościowym. Jego pomysł okazał się genialny, dzięki tej inicjatywie, w ciągu minionego ćwierćwiecza mogło powstać i powstało wiele dzieł. Oczywiście nie jesteśmy jedynymi, którzy pomagają. Bylibyśmy absolutnie nieobiektywni. Tamtejszym wspólnotom pomagają także diecezje, zakony i parafie, do których należą, albo z których pochodzą, wiele fundacji i organizacji rządowych i pozarządowych i oczywiście potężne niemieckie fundacje, dzięki którym można było w przeszłości remontować czy budować obiekty sakralne. Dopiero to wszystko razem wzięte tworzy jedną wielką całość, dzięki której Kościół katolicki za wschodnią granicą się rozwija. Nic więc dziwnego, że serce nam rośnie. Dodam też, że przeżywany w Polsce dzień zbiórki pomocy materialnej dla Wschodu, tam jest obchodzony jako dzień wdzięczności wszystkim ofiarodawcom. Ponadto w wielu miejscach wierni codziennie modlą się za tych, którzy im pomagają, czego doświadczam podczas odwiedzin w tamtejszych wspólnotach. Do naszego biura dociera też bardzo wiele często wzruszających listów z wyrazami wdzięczności i zapewnieniem o modlitwie.

### **Jak liczny jest Wasz Zespół i kto wchodzi w jego skład?**

W skład naszego Zespołu wchodzi trzech biskupów: biskup przewodniczący, którym jest obecnie ks. Antoni Pacyfik Dydycz OFM Cap - biskup Senior Diecezji Drohiczyńskiej, biskup Tadeusz Bronakowski - wikariusz generalny diecezji łomżyńskiej, biskup Marian Rojek - ordynariusz diecezji

zamojsko-lubaczowskiej; oraz ja jako sekretarz Zespołu, dyrektor biura oraz sekretarka.

Zespół Pomocy Kościelnej na Wschodzie powołany został stosownie do wskazań 238. Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski. Powołał go do życia kard. Józef Glemp - jako Zespół Pomocy Kościelnej dla katolików w ZSRR, a jego przewodniczącym mianował bp. Jerzego Dąbrowskiego, zastępcę sekretarza Episkopatu Polski. Zespół miał koordynować pomoc podejmowaną przez poszczególne diecezje i zgromadzenia zakonne, a także organizować pomoc osobową oraz rzeczową: szaty, naczynia liturgiczne oraz książki religijne. Od samego początku funkcję dyrektora biura i sekretarza Zespołu sprawowali chrystusowcy: ks. Edward Michalski, ks. Wiesław Wójcik i śp. ks. Józef Kubicki, a od kilku już lat ks. Leszek Kryża. W roku 1992 dokonano zmiany w nazwie naszej kościelnej organizacji na: Zespół Pomocy Kościelnej dla Katolików na Wschodzie, a potem na Zespół Pomocy Kościołowi na Wschodzie przy Sekretariacie Konferencji Episkopatu Polski. Zespół spotyka się regularnie. Na naszych posiedzeniach rozpatrywane są wszystkie prośby, które są wcześniej akceptowane i zatwierdzone przez miejscowego biskupa ordynariusza. Dopiero wówczas komisja decyduje o realizacji przedstawionego nam wniosku.

### **A które kraje czy regiony potrzebują obecnie najbardziej pomocy?**

Tak naprawdę, to nie ma takiego kraju, o którym mógłbym spokojnie powiedzieć, że nie potrzebuje naszej pomocy, a szczególnie teraz w obecnej sytuacji ekonomiczno-politycznej. Wystarczy spojrzeć na Ukrainę czy na sytuację w Mołdawii. W wielu przypadkach wspólnoty wiernych są niewielkie, a poszczególni członkowie w trudnej sytuacji materialnej. W takim układzie bez pomocy z zewnątrz trudno jest funkcjonować i podejmować nowe inicjatywy. W Rosji niektóre parafie są nawet trzykrotnie terytorialnie większe od Polski.

Biskup Cyryl Klimowicz z Irkucka mówi, że jego diecezja jest trzydziestokrotnie większa od Polski. Łatwo więc sobie wyobrazić, jakie to niesie ze sobą problemy. Na Białorusi nadal pracuje sporo kapłanów z Polski, choć proporcje się już odwróciły. Jeszcze parę lat temu duchownych z Polski było tam zdecydowanie więcej. Dziś jest tam przewaga kapłanów miejscowych urodzonych już na Białorusi i wykształconych w tamtejszych seminariach lub za granicą. Pojawia się też kwestia języka używanego w liturgii. W jakim języku sprawować sakramenty, przepowiadać Słowo Boże? Po rosyjsku, białorusku, ukraińsku czy po polsku? Tutaj wiele zależy od

mądrości lokalnego duszpasterza. Chodzi o to, aby niczego tam nie zepsuć. Uszanować tradycje i ludzi starszych, a jednocześnie w przepowiadaniu być komunikatywnym, zrozumiałym. Funkcjonujące stwierdzenie, że katolik to Polak i odwrotne, nie jest już do końca prawdziwe. Dziś katolikiem może być także Rosjanin, Ukrainiec czy Białorusin, a Kościół jest Kościołem Powszechnym.

### **A jak kształtowały się formy przekazywanej pomocy i jaka jest obecnie sytuacja Kościoła katolickiego za wschodnią granicą?**

Nasza początkowa pomoc była świadczona na Wschodzie w formie ukrytej i nieoficjalnej. Wiele zgromadzeń zakonnych i poszczególnych osób życia konsekrowanego, widząc ogromne spustoszenie w dziedzinie religii przez system sowiecki z jednej strony oraz autentyczne pragnienie jej rozwoju z drugiej strony, zakładało w ukryciu własne wspólnoty na Wschodzie. Wykonywały one ogromną pracę zgodnie z własnym charyzmatem. Najwięcej na ten temat możemy dowiedzieć się z wywiadów z kapłanami i siostrami zakonnymi, które tam pracowały w tych trudnych dla Kościoła czasach. Ważnym elementem ukrytej i nieoficjalnej pracy w Kościele na Wschodzie była współpraca z osobami konsekrowanymi w Polsce. Wiele osób wyjeżdżało na Wschód przewożąc w ukryciu książeczki do nabożeństw, różańce, medaliki i inne przedmioty kultu. Często graniczyło to z prawdziwym cudem Bożej Opatrzności, że przy tak dokładnej kontroli granicznej udawało się przewozić różnorodne pomoce religijne dla tych, którzy nieoficjalnie pracowali na rzecz Kościoła katolickiego na Wschodzie.

Od czasów pierestrojki zmieniła się sytuacja kościołów na Wschodzie: katolickiego, prawosławnego i grekokatolickiego oraz innych związków wyznaniowych. Wystarczy wspomnieć takie fakty, jak powstanie struktur kościelnych, utworzenie nowych diecezji z nominacji nowych księży biskupów, otwarcie nowych seminariów duchownych i uczelni katolickich. Wybudowano wiele nowych świątyń, wyremontowano zniszczone świątynie. Gorliwa praca kapłanów i siostr zakonnych zaczęła wydawać pozytywne owoce w postaci powołań rodzimych. Z uzyskaniem wolności religijnej działalność ewangelizacyjną rozpoczynają ruchy kościelne i stowarzyszenia wiernych świeckich, którzy przybawają z pomocą do diecezji na zaproszenie miejscowego

biskupa ordynariusza. Wydawane są wreszcie księgi liturgiczne i czasopisma katolickie. Uzyskana w większym stopniu wolność religijna przekłada się na większe zaangażowanie wiernych w życie Kościoła. Ta aktywna działalność napotyka nadal na różne przeciwności, ale zdecydowanie mniejsze niż wcześniej i wymaga nadal wsparcia ze strony Kościoła w Polsce.

### **A jak wygląda tam działalność siostr zakonnych oraz instytutów świeckich?**

Jest to bardzo ważna i owocna służba. Sióstr zakonnych, pracujących w Kościele katolickim na Wschodzie, obecnie jest ok. 350 w tym coraz więcej miejscowych. Wiemy, że siostry zakonne pracujące przeważnie przy parafiach jako katechetki, opiekunki chorych, zakrystianki, prowadzą domy dziecka, domy seniora czy domy samotnej matki. Niektóre z nich pracują też w kuriach biskupich czy seminariach. Także niektóre z zakonów klauzurowych zostały zaproszone do diecezji katolickich na Wschodzie. Nie jest ich wielka liczba. Ich klasztory znajdują się w Moskwie, Kijowie, Karagandzie i Oziornym w Kazachstanie oraz w Usolu Syberyjskim koło Irkucka. Również Instytuty świeckie w niewielkiej liczbie są obecne na Wschodzie. Zgodnie z naturą swego charyzmatu nie prowadzą one życia wspólnotowego, ale dają świadectwo chrześcijańskiego życia poprzez obecność i pracę, np. Focolarini.

### **...a zakony męskie?**

... tych jest najwięcej. W roku 2005 pracowało w krajach Wspólnoty Niepodległych Państw i krajach byłego bloku komunistycznego 3 biskupów, 579 księży i 60 braci, przy czym niektóre zakony mają już własny podział administracyjny. Warto też dodać, że zgłasza się coraz więcej kandydatów z miejscowych parafii, co budzi nadzieję na życie Kościoła katolickiego na Wschodzie. Istnieją już miejscowe diecezjalne seminaria duchowne i zakonne domy formacyjne. Jeśli chodzi o rodzaj pracy zakonów męskich, w większości jest to praca w duszpasterstwie parafialnym. Należy też dodać, że coraz częściej prowadzone są prace, zgodne z charyzmatem danej rodziny zakonnej. Na przykład, praca charytatywna (stołówki dla dzieci i młodzieży z rodzin rozbitych), praca wśród chorych, praca wydawnicza, szkoły ewangelizacyjne, poradnie psychologiczne, praca w środkach społecznego przekazu. ■

# NIE TAKA ŚWIĘTA ŚWIĘTOSŁAWA

Zapewne wielu z Was słyszało o Joannie d'Arc, ale czy ktokolwiek słyszał o najpotężniejszej i najgroźniejszej kobiecie Średniowiecza - Świętosławie?

**O**powiem Wam historię o księżniczce urodzonej ok. 966 r., wnuczce króla Lechii Wyszymira i córce króla Mieczysława I. Jej synowie władali Skandynawią oraz Brytanią, a ona sama paliła żywcem tych, którzy się jej sprzeciwiali.

Skandynawscy wojowie łamali języki na jej pięknym imieniu, dlatego w Szwecji nazwali ją Sygryda Storråda (Saum-Aesa), a w Danii Gunhilda. Córka Dobrawy Przemysłidki i Mieszka I wychowywana była już w nowej religii, której przyjęcie sprawiło, że antyczną Lechię zwano odtąd Polską. Dorastała u boku brata, wikinga Bolesława, którego nazywano Burisleif/Burislaf, potężny konung Windlandii/Wandalii. Gdy Świętosława została królową Szwecji, namówiła swojego walecznego męża Eryka do wojny z Danią, co skończyło się jej podbojem. Niedługo po zaślubinach rezolutna królowa urodziła też dwójkę dzieci.

## PRZEBIEGŁA LASZKA

W 995 r. Eryk pokonał Strybiorna, swojego największego wroga, i od tej pory zapisał się w kronikach jako Eryk Zwycięski. Rok później śmierć bezlitośnie go pokonała i od tego czasu Świętosława sprawowała władzę sama. Wikingowie niechętni byli rządowi kobiety, lecz dumna królowa szybko pokazała im, gdzie ich miejsce. Sprytna Laszka zorganizowała spotkanie zaręczynowe, by wybrać męża, po czym wszystkich spiła i - kiedy wojowie posnęli - nakazała podpalić gród ze śmiawkami. Wieść o tym obiegła bardzo szybko całą Europę i zaprzestano smalić cholewki do Królowej Północy. Świętosława zawiązała też koalicję wszystkich Nordyków przeciw norweskiemu królowi Olafowi, w skład której weszli: jej nowy mąż, Swen Widłobrody, jej syn (już król), namiestnik Norwegii (mąż jej córki) oraz Bolesław. W wyniku liczebnej przewagi armii Świętosławy (liczyła ponad 70 okrętów, podczas gdy Olafa zaledwie 11), król Norwegii został pokonany i ścięty.





## UCIECZKA I WIELKI POWRÓT

Gdy w 1002 r. wojna dobiegła końca, Swen Widłobrody zorientował się, że został wykorzystany przez żonę do walki z wrogiem jej serca i wygnał ją z kraju. Dzieci, które mu urodziła, pozostawił jednak u swego boku (Haralda II Svenssona i Kanuta II Wielkiego oraz córki: Estrydę i Świętosławę II). Świętosława znalazła schronienie u kochającego brata Bolesława. Ten rychło wysłał do Skandynawii grupę chrystianizacyjną. W 1014 r. ci, którzy przeżyli, przyjęli chrzest. Po wojnie kochający synowie ściągnęli matkę z Polski do domu. Starszy

został królem Danii, zaś młodszy - Kanut, bezlitosnym królem Anglii. Świętosława, królowa Brytanii i Skandynawii, żyła jeszcze w 1016 r., później ślad po niej zaginął. Wiemy jednak, że urodziła i wychowała wielkich zdobywców, ochrzciła brodatych wojów, nauczyła ich hartowanej obróbki metalu i rozwinęła gospodarczo skandynawskie kraje. Sprowadziła też na półwysep tysiące Słowian, którzy się tam osiedlili i pozakładali swoje miasta, zarządzając całą Skandynawią i Anglią. Taka to była nasza królowa Świętosława.

**Kamil Lemieszewski (Pangea Magazine)**

---

*For 360 år siden*

## DET MÆRKELOGE FOLKEFÆRD - DANSKERNE

Et vigtigt vendepunkt i Danmarkshistorien er Karl Gustav Krigen 1657-58, hvor magtbalancen mellem Danmark og Sverige tippede over til svensk side efter svenskerne fantastiske felttog over de tilfrosne danske bæltter. Danmark havde en allieret, Polen, som sendte et regiment op i Jylland, sikkert langt mere til skade end til gavn for den jævne befolkning, selv om svenskerne blev fordrevet fra Jylland. Jan Pasek hed en af regimentets officerer, der foruden muskedonner og kårde også kunne håndtere et penneskraft. Han var en brutal fyr, født ca. 1636, hvis hele liv til 1701 kom til at bestå af slagsmål og skænderier. Men skrive kunne han og malende beskrive det mærkelige folkefærd danskerne, som han hjemsøgte. Krigen og den hårde vinter 1657-58 afstedkom en uhyggelig hungerkatastrofe i landet, en kendsgerning, som Jan Pasek næppe synes at have bemærket. Han havde nemlig sin egen måde at skaffe mad på.

Dernæst marcherede hæren til Nybøl, og derfra til Åbenrå. Vi opslog vort vinterkvarter i Haderslev, hvor wojewoden [generalen] selv lagde sig ind med vort ene kongelige regiment og et dragonregiment, mens de andre afdelinger tog kvarter i Kolding, Horsens og andre landsbyer og købstæder. Vinteren igennem foretog vore patruljer strejftog rundt om i landsbyerne og hævnedes de vort folk tilføjede

forurettelser. Jeg kunne skrive vidt og bredt om, hvad vore patruljer gjorde ved befolkningen, eftersom de voldshandlinger, som de havde været udsatte for i deres fædreland, endnu var i frisk minde. Fra strejftogene hjemførte de al slags proviant i stor mængde, både hornkvæg og får, så at man kunne købe en god okse for en rigsdaler og to danske mark. Vi fik en stor mængde honning, thi rundt omkring på markerne fandtes udstrakte bihold, og alle vegne stod bierne i halmkasser, derimod ikke i bistader. Der var nok af al slags fisk, og brød i mængde, men vinen var dårlig. Persimenen [en Malaga-vin] og mjøden derimod god.

Befolkningen har et tiltalende ydre. Kvinderne er kønne og overmåde lyshårede. De klæder sig smukt, men går både på landet og i byerne med sko, som er lavede af træ. Når de i en købstad spadserer hen ad stenbroen, gør de et sådant spektakel, at den ene ikke kan høre den andens ord. Damer af de højere stænder bærer derimod sko ligesom de polske kvinder. I deres lidenskaber er de imidlertid ikke så tilbageholdende som disse, thi endskønt de i begyndelsen lægger en overordentlig undseelse for dagen, så forelsker de sig dog, når man blot har siddet og vekslet nogle få ord med dem, så heftigt og lidenskabeligt, at de ikke formår at skjule det. De er i stand til uden videre at lade far, mor og en rig medgift

i stikken og rejse efter den, som de har forelsket sig i, lige indtil verdens ende.

Sengestederne er skudt ind i væggen ligesom et skab, og ovenpå dynges der en forfærdelig masse dyner. De sover nøgne, som deres mor har skabt dem, og anser det ikke for nogen skam, men klæder sig af og på i hverandres nærværelse og undser sig ikke engang for en fremmed, men tager alle deres klæder af ved lys. Til sidst tager de også skjorten af og hænger det alt sammen op på knager, og først nu, når de er splitter nøgne, låser de døren, slukker lyset og går ind i skabet for at sove. Da vi sagde til dem, at det var væmmeligt, og at hos os end ikke en kone ville gøre det i sin mands nærværelse, fortalte de, at de aldeles ikke følte nogen undseelse, og at der ikke var nogen mening i at skamme sig over sine egne lemmer, som Vorherre havde skabt. I samme anledning bemærkede de, at skjorten og de øvrige klædningsstykker fik tilstrækkelig anvendelse ved at gøre tjeneste og beskytte én om dagen og derfor i det mindste burde skånes om natten; og desuden ville følgen jo kun blive, at man tog lopper og andet kryb med i sengen og lod sig bide af det og altså blev forstyrret i sin gode nattesøvn. Vore folk gjorde alle slags gavtyvestreger, dog uden at overskride sømhelighedens grænser.

Indbyggernes levemåde er meget pudsig, thi de kender kun såre lidt til varm mad, men koger på én gang for en hel uge forskellige slags retter, som de så nyder i kold tilstand og i små portioner. Ja, selv om de tærsker (og i Danmark er kvinden lige så dygtig til at føre plejlen som en hvilken som helst bondekarl), sætter de sig, omtrent hver gang de har udtærsket et neg, ned i halmen, tager brød og smør frem, som altid står rede i en krukke, smører og spiser, hvorpå de igen står op og tager fat på arbejdet. Dette gentager de i ét væk og nyder altid en lille bid ad gangen. Når de slagter en okse, et svin eller en bedede, lader de ikke det ringeste blod gå til spilde, men hælder det af i et kar, hvori de kommer byggryn eller boghvede. Hermed udstopper de dyrets tarme, koger dem alle til hobe i en kedel, lægger dem ligesom en krans omkring dyrets hoved og serverer dem på et stort fad. De sætter så disse tarme hver middag frem på bordet og nyder dem som en stor lækkerbiskken. Ja, endog i adelige huse bærer de sig ad på denne måde, og jeg blev trakteret dermed, indtil jeg følte væmmelse og omsider erklærede, at det ikke anstod sig for en polak at spise den slags ting, thi følgen ville blive, at vi lagde os ud med hundene, da det var deres mad.

Med undtagelse af de fornemme herrer er der ingen, som har ovne i husene, da der for hver ovn erlægges en stor afgift til kongen, efter sigende 100

rigsdaler årligt. Til gengæld har de så rummelige kamener, ved hvilke der står lige så mange lænestole, som der er personer i huset. Disse sætter sig så ned og varmer sig; eller der findes for bedre at kunne opvarme værelset i midten af stuen en rende ligesom et trug, som man fylder med kul, hvorpå man puster i den ene ende, indtil kullene antændes og udbreder varme.



...Til sidst tager de også skjorten af og hænger det alt sammen op på knager, og først nu, når de er splitter nøgne, låser de døren, slukker lyset og går ind i skabet for at sove...

Kirkerne, i hvilke der forud blev afholdt katolsk gudstjeneste, er meget smukke, ja, smukkere end hos vore calvinister hjemme i Polen, thi der findes både altre og billeder i dem. Vi overværede også prædikerne, da præsterne særlig for vor skyld forbedte sig på latin og indbød os til deres *praedicta*, som de kaldte dem, og de prædikede meget forsigtigt for ikke at sige det ringeste imod vor tro, så at man gerne kunne påstå, at det var en katolsk præst, som prædikede. De roste sig også deraf og sagde: "Vi tror på det samme som I, og I kalder os uden grund for *frafaldne*." Men som sædvanlig skændte Pater Piekarski, når vi gik derhen, skønt de fleste snarest kom der for at se, hvorledes de smukke piger bar sig ad. Gudstjenesten går for sig på følgende måde: Mændene bedækker øjnene med deres hatte, kvinderne med deres tørklæder, derpå bøjer de sig dybt ned. Det var især ved denne lejlighed, at vore folk stjal deres tørklæder, salmebøger osv. Præsten opdagede det engang og brast i skoggerlatter, så at han ikke kunne slutte sin prædiken, og også vi andre, som så derpå, måtte le. Lutheranerne studsede ved, at vi lo, og at præsten lo med os.

Fra: "Polakkerne i Danmark 1659" efter Jan Paseks erindringer, udgivet af Stanislaw Rosznecki, Gyldendal, København, 1896, s. 29-35

# POLACY W DANII W 1939 R. - CZĘŚĆ 1



PRZEZ BAŁTYK. - NYKØBING. - STRAJK KOŚCIELNY. - POLSKIE NABOŻEŃSTWO. - ZJAZD  
POLAKÓW. - NAJWIĘKSZY MOST W EUROPIE. - NAKSKOV. - POLSKIE GOSPODARSTWA.

Jadę do Danii. W Berlinie przesiadam się do czerwonego wagonu z napisem: Berlin - København. W Warnemünde pociąg nasz wjeżdża na wielki prom. Zakotłowały modre wody Bałtyku. Czarne dymy buchnęły z kominów okrętu. Raz po raz odzywa się piszczałka parowa z mostku kapitańskiego. Ruszamy. Pasażerów sporo. Wśród nich dużo Niemców. Jest przeddzień Zielonych Świątek. Więc jadą do miast i miasteczek duńskich. Nie masz tam bowiem ograniczeń żywnościowych... Na statku spotykam pana Zacharjasiewicza, delegata Światowego Związku Polaków z Zagranicy z Warszawy, który również udaje się na Zjazd Polaków do Nykøbing.

Powoli wynurzają się błękitnawe zarysy lądu. Młody człowiek w sportowym ubraniu stoi jak wryty. Mówi nam, że dłuższy czas przebywał za granicą. A teraz znowu z bijącym sercem zbliża się do brzegów swej ojczyzny. Słyszy z naszych ust kilka słów serdecznych o Danii.

- Mange Tak - dziękuję - odpowiada i ściska nam dłoń.

W Gedser wagony nasze wyjeżdżają znowu na ląd. Pociąg mknie przez daleką równinę, pachnącą bzami i świeżą zielenią. Na pastwiskach pasą się krowy i rosłe konie. Domy toną w gąszczu drzew owocowych i zagajników. Koło każdego domu stoi maszt antenowy. Wzdłuż toru kolejowego biegnie asfaltowana droga, mieniąca się po deszczu jak lustro. Mkną po niej liczne samochody i dużo, bardzo dużo, rowerzystów.

Zajeżdżamy do Nykøbing Na dworcu oczekuje nas p. Rediger, radca poselstwa i zasłużony opiekun Polaków pan Godłowski, nauczyciel objazdowy i pani Korzeniowska, nauczycielka miejscowa. Udaję się od razu do ks. proboszcza Amerlanda, by z nim omówić sprawę jutrzejszego nabożeństwa. Kościółek niewielki, z przylegającą doń plebanią.

Smutne rzeczy tu się dzieją - jak mi opowiada ją. Proboszcz Holender nie rozumie duszy ludu naszego. Pewnego razu, nawet może nie ze złej woli,

dopuścił się obrazy polskiego Narodu. Ludzie postąpili może zbyt ostro. Ogłosili strajk kościelny!

- Póki ten proboszcz będzie w Nykøbing, nasza noga nie postanie w kościele. Słowa dotrzymują. Wolą jeździć kilka godzin do odległych parafii. Wolą płacić kilkaset koron duńskich rocznie na podróże, byle im obcy Ojczyzny nie hańbił.

Jutro jednak, w Zielone Świątki, ma tu się odbyć po latach znowu polskie nabożeństwo. Ma tu przyjechać sam biskup z Kopenhagi, więc radość, więc uciecha wielka w mieście i okolicy. Nazajutrz pierwsze święto Zielonych Świątek. Dodać należy, że Dania, kraj na wskroś protestancki, obchodzi główne święta Pańskie bardzo uroczyście. Na domach powiewają państwowe flagi czerwone z białym krzyżem. Ludzie ubrani odświętnie. Dzwony w kościołach protestanckich dzwonią od samego rana.

I w kościółku polskim rozlega się dzwon. Jakby na jego odgłos zjeżdżają się rodacy z wysp Lolland i Falster, z wysp Zelandii i Fionii, z półwyspu Jutlandzkiego, a nawet z wyspy Bornholm. W koło kościółka dużo samochodów, a rowerów to jużby nikt nie policzył.

- Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus - odzywa się polskie pozdrowienie. Witam się z panem Lewandowskim, zasłużonym prezesem Związku Polaków w Danii.

- Czy Ojczulek tu na zawsze przyjechali? A co mówią w Polsce o wojnie? - Tymi i innymi pytaniami zarzucają mnie mili rodacy. Nadjeżdża minister RP p. Starzyński z małżonką, witany owacyjnie. Przyjeżdża również wprost z Kopenhagi J. E. Ks. Biskup Suhr, rodowity Duńczyk, który piętnaście lat temu jako protestant przyjął wiarę katolicką i wstąpił do zakonu oo. Benedyktynów, Zebrani w koło kościółka Polacy, gotują mu serdeczne przyjęcie. Ksiądz biskup jest nieco onieśmielony, ponieważ po raz pierwszy poza Kopenhagą styka się ze swymi diecezjanami.

Rozpoczyna się nabożeństwo. Chór młodzieży z Kopenhagi śpiewa „Bogurodzicę”. Ta starodaw-



na pieśń Maryjna przejmując wszystkich do głębi. Płynie potem pieśń za pieśnią z piersi polskich i uderza o gotyckie sklepienie świątyni. Na podniesienie wszyscy na kolana się rzucają. Także i ci na dworze, co już miejsca nie znaleźli w kościele. Idą szeptami modlitewne po ludziach. Tu i tam szloch się zerwie radosny, by dziękować Jezusowi w świętej Hostii utajonemu za tak dawno oczekiwane polskie nabożeństwo.

Po nabożeństwie kazanie. Słuchają ludziska jak to im cała Polska pozdrowienie śle i ta Matka Boska Częstochowska. Słuchają, jak ten kapłan polski w serdecznych słowach za trwanie przy wierze i mowie ojców słowem im dziękuje: „Wam tedy wierzącym cześć!”

Następują uroczystości na sali Valdemara. Rozpoczyna się szereg mów powitalnych. Ks. biskup Suhr jest bardzo wzruszony. Z wdzięcznością przyjmuje w darze srebrny ryngraf Matki Boskiej Częstochowskiej. Wielkie wrażenie wywiera na wszystkich występ młodzieży polskiej, której to głównie Zjazd jest poświęcony. Ci młodzi z dumą sarmacką ślubują wierność Narodowi do ostatniego tchnienia. Ślubują dochować świętej wiary ojców, imienia i honoru Polski niczym nie splamić, a ukochanie polskiej Ojczyzny przekazać w spuściznie wszystkim pokoleniom.

Uroczystości zjazdowe przeciągają się do późnej nocy. Prawdziwie polska serdeczność rozlewa się strumieniem i stwarza atmosferę braterstwa i miłości rodzinnej. Na drugi dzień znowu nabożeństwo z kazaniem. Po południu dalszy ciąg obrad i zakończenie uroczystości.

Drodzy nasi rodacy zapraszają nas do siebie. Chcą nam pokazać wszystko, co najpiękniejsze.

- Niech Ojciec przyjedzie do nas do Maribo!

- A w Naskov oczekujemy Ojca na pewno!

- A i mnie musi Ojciec odwiedzić - wola barczysty pan Buzowski, ten co podczas nabożeństwa polski sztandar trzymał i najczęściej płakał...

- A Ojciec musi zobaczyć największy most w Europie!

Więc nasamprzód w drogę do sławetnego mostu! Przekonuję się istotnie, że ten most Storstrømsbroen - łączący wyspy Lolland i Falster jest naprawdę cudem techniki. Wzniesiono go przed dwoma laty kosztem 30 milionów koron duńskich. Mknijemy samochodem po tym moście olbrzymie, liczącym 3200 m długości. Mijamy ogromnych 50 filarów cementowych. Na dole przewalają się ciemno-zielonawe fale Bałtyku, migocące w słońcu. Podziwiamy Danię, którą stać na taki wydatek.

Na drugi dzień jedziemy do Maribo, gdzie jest również kościół polski i ksiądz Holender, i gdzie

koło Domu Polskiego i polskiej szkoły skupiają się Polacy. Tegoż dnia odwiedzamy jeszcze Naskov, jedno z najruchliwszych miast portowych wyspy Lolland. Dzięki swemu położeniu skupia to miasto liczne przedsiębiorstwa handlowe i wytwórnie. Znajduje się tu również znana stocznia. Tutaj zbudowano nasze statki „Śląsk” i „Cieszyn”, a obecnie kończą się prace przy budowie wielkiego transatlantyku „Chrobrego”. Miasto przedstawia ciekawe przeciwieństwa starych i nowych dzielnic, rozmaitych stylów i budowli.

W koło Naskov mieszka najwięcej Polaków. Odwiedzamy ich z p. Zacharjasiewiczem i p. Sokólskim, zasłużonym miejscowym nauczycielem. Oglądamy polskie gospodarstwa. Bywamy w dworach kilkuhektarowych gospodarzy. W domu mieszkalnym cztery do pięć małych pokojów urządzone z gustem. Meble koszykowe, szafki, kuchnie, spiżarnie, jak na pokaz czystutkie. Wszędzie uderza niezwykła czystość. Tak samo w budynkach.

Maszyn rolniczych pod dostatkiem. Nawet taki kilkuhektarowy gospodarz ma maszynę do koszenia i wiązania zboża. Obory puste, bo bydło i konie na pastwisku. Kury nie rozgrzebują ogrodu. Mają dość miejsca w zagrodach okolonych siatką. Trzoda chlewna umieszczona w osobnych ogródkach. Nasi gospodarze oprowadzają nas po polu. Stan zbóż nadzwyczajny. Falują ciemne łany pszenicy, jęczmienia i owsa. Żyta nie widać, bo się nie opłaca. Na pastwisku pasą się konie i krowy, uwiązane na długich linkach przytwierdzonych do palików wbitych w ziemię.

Rozmawiamy w ogródku z naszymi gospodarzami. Przyszli tu przed wojną, głównie z byłego zaboru austriackiego.

- A możecie mieli trochę pieniędzy, gdyście przybyli do Danii?

- Pieniądzy? - oto dziesięć palców u naszych rąk - to był nasz kapitał zakładowy. Harowaliśmy od rana do późnej nocy, to w burakach, to przy dojeniu, to przy innej robocie gospodarskiej, a Pan Bóg pobłogosławił.

Na 12 tysięcy Polaków w Danii blisko 20% to właściciele mniejszych gospodarstw. Więc i na duńskiej ziemi emigrant polski zdał świetny egzamin z niezmordowanej pracy i oszczędności. Poprawił swą stopę życiową, z najemnika stał się samodzielnym panem na własnym kawałku ziemi.

(Dokończenie nastąpi).

**Ks. Ignacy Posadzy**

(„Przewodnik Katolicki” 31(1939), s. 501-502)

---

# Prof. Edward Olszewski



4.11.2016 r. w Lublinie zmarł prof. Edward Olszewski wieloletni pracownik Wydziału Politologii UMCS w Lublinie. Miał 74 lata. Był autorem książek o Polakach w Skandynawii (m.in. „Emigracja polska w Danii 1893-1993” oraz „Polacy w Norwegii 1940-2010”).

Edward Olszewski urodził się 6 marca 1942 roku w Olszewicy. W 1966 roku przysły profesor ukończył historię na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej.

Tytuł naukowy profesora tej uczelni otrzymał w 1994 roku. Prof. Edward Olszewski był kierownikiem Zakładu Ruchów Politycznych Wydziału Politologii UMCS, a także prorektorem Wyższej Szkoły Stosunków Międzynarodowych i Komunikacji Społecznej w Chełmie. Wchodził także w skład Komitetu Nauk Politycznych Polskiej Akademii Nauk.

*Cześć Jego pamięci!*

---

## Odszedł od nas człowiek

*Egzorta wygłoszona 14 listopada 2016 r. na mszy św. żałobnej śp. Edwarda Olszewskiego w kaplicy cmentarnej p.w. Wszystkich Świętych w Lublinie*

**Z**egnając bliskiego człowieka, który odszedł od nas na wezwanie Pana, chciałoby się wiele powiedzieć. Mówienie jest wysiłkiem: nie zdoła człowiek wyrazić wszystkiego słowami – czytamy w Piśmie Świętym (Koh 1, 8). Nie da się powiedzieć wszystkiego także teraz, na tym naszym dzisiejszym spotkaniu.

Jeszcze tak niedawno spotykaliśmy się z Nim, rozmawiali. A dziś już nie ma Go pośród żywych. Może trzeba nam częściej myśleć o istocie naszego powołania, a zwłaszcza o tym, że Bóg jest dawcą życia i do Niego zmierzamy? Tak mało czasu przeznaczamy dla siebie, na głębsze myślenie, refleksję, a jeszcze mniej mamy go dla Boga. Śpieszymy się wciąż, nie zastanawiając się nad tym, co naprawdę istotne, ważne. Niektórzy z nas zgubili drogę prowadzącą do świątyni. Nawet reżyser znanego filmu sowieckiego Pokuta ostrzegał, że zła jest droga, która nie prowadzi do świątyni.

Nasz drogi brat w Chrystusie, prof. Edward Olszewski, historyk, stanął już przed Panem dziejów. Teraz wie wszystko. Poznał to, co w życiu powinno być najważniejsze. Mógłby nam teraz wiele powiedzieć. Próbuję mówić trochę jakby w Jego imieniu. Zastępuję Go niejako. Chciałbym odczytać to, co dla nas dziś najważniejsze. Może zmarły Profesor znane-

go Uniwersytetu powtórzyłby za świętym Pawłem Apostołem, który upominał Filipian i skierował do nich znane słowa: Pragnę owocu, który wzrasta na wasze dobro (Flp 4, 17).

Może śp. Edward, który już stanął przed sądem Boga, powtórzyłby z mocą znane słowa Jezusa skierowane do przewrotnych faryzeuszów: To bowiem, co za wielkie uchodzi między ludźmi, obrzydliwością jest w oczach Bożych (Łk 16, 15). Może nic więcej by nie powiedział tylko te słowa, które uskrzydlały wiele pokoleń ludzkich do poświęcania się dla drugiego człowieka i doprowadziły je do niezwykłych sukcesów życiowych.

Bóg przemawia na różne sposoby. Przypomnijmy ostatnie trzęsienie ziemi w Umbrii z 30 października 2016 r., które zrujnowało wiele miejscowości. Sto tysięcy ludzi pozostało bez dachu nad głową.

Nie pomagają dwa wielkie natchnione znaki, imiona obrane przez kolejnych papieży: Benedykta i Franciszka. Niosą one ze sobą konkretny program życia. Te imiona to przestroga i odpowiedź na niszczenie chrześcijańskich fundamentów Europy, która bez nich przekształca się w groźną hybrydę dziejową.

Wróćmy do katastrofy we Włoszech. Mimo tak rozległych, ogromnych zniszczeń nikt nie zginął,

co jest ewenementem w historii. Słusznie mówi się o cudzie umbryjskim.

Na głównym placu w Nursji, wśród morza gruzów, ostał się niewzruszony i nietknięty przez kataklizm pomnik św. Benedykta, głównego patrona Europy. Wielki symbol pełen nadziei. Siły przyrody mogą obrócić w ruinę otaczającą nas rzeczywistość, ale benedyktyńsko-franciszkańska idea chrześcijańskiej civitas przetrwa. Przetrwa, bo jest niezniszczalna. I zawsze się odrodzi, bo jest z Boga. Ale za jaką cenę? Czy tylko trzęsienia ziemi? Czy nie potrzeba takiego spotkania w kaplicy cmentarnej jak to nasze?

Odszedł od nas człowiek, który czuł się dobrze w różnych środowiskach. Jak śmiem tutaj z przekonaniem twierdzić, człowiek, z którym dobrze czuli się inni. Nieraz zastanawiałem się, jak to jest, że ktoś potrafi zdobyć się w każdej sytuacji na taką bezpośredniość, pozbawioną pozy, szczerą, naturalną? Nie wiem, czy znalazłem na to pytanie pełną, wyczerpującą odpowiedź. Ale jedno wiem: to pytanie nachodziło mnie zawsze, ilekroć spotykałem się ze śp. Edwardem Olszewskim.

Można było Mu tego zazdrościć, ale i naśladowanie nie byłoby zbyt trudne, gdyby się zdobyć na bezinteresowną życzliwość dla ludzi, nie tylko uśmiech, którego nigdy na twarzy Edwarda nie brakowało. Jego zainteresowanie drugim człowiekiem łączyło się naturalnie z wolą niesienia pomocy. Nie mówię tego ot tak, na wyrost, ale czerpię z doświadczeń, jakie miałem w kontaktach z Nim, kiedy trzeba było wspólnie zastanowić się, jak uporać się z czyjąś biedą, kiedy nie wystarczyło dobre słowo, ale potrzebny był także wysiłek, by coś naprawić, podać komuś rękę.

Taki był zawsze w moich oczach, w moich z Nim kontaktach, doświadczeniach. Jeśli wyniosłem z nich przekonanie, że były to spotkania przyjacielskie, to jest tu miejsce, by o tym coś więcej powiedzieć.

Edward Olszewski wyrastał w czasach nam bliskich i znanych, bo byliśmy mniej więcej Jego równolatkami. Nie miał takiego komfortu, jaki mieliśmy w pewnym sensie my, duchowni, w dużej mierze niezależni od tego, co nas otaczało, od partii, od PRL-u, od różnego rodzaju nacisków. On często wspominał tamte czasy, swoje w nich dole i niedole. Niczego nie krył. W ocenie siebie był może nawet zbyt surowy.

Ale tak naprawdę był sobą wtedy, kiedy wchodził w temat będący przez dziesiątki lat, aż do końca życia, jego prawdziwą miłością. To byli Polacy na obczyźnie. Poświęcił temu zagadnieniu swe fundamentalne prace, swoiste pomniki dotyczące Polonii skandynawskiej. Usiłował wżyć się w tamte środowiska. Potrafił doskonale wtopić się w ich środowisko. Relacjonował spotkania wszędzie tam, gdzie

ci ludzie żyli. Tworzył obraz nie płaski, jak kawałek papieru, na którym go umieszczono, ale wielowymiarowy, plastyczny, bogaty w szczegóły, czasem może nawet drugorzędne, ale znakomicie oddające koloryt i bogactwo życia. On sam zaczynał tym samym życiem pulsować, jak ci, których pamięć i dorobek przekazywał potomnym. Szczycę się, że towarzyszyłem Autorowi chyba od początku powstawania jego bardzo wartościowych prac o Polakach w Skandynawii. Brałem udział w międzynarodowych sympozjach, które organizował, dokładałem starań, by promować Jego książki.

Mówiąc o zmarłym Profesorze, nie da się pominąć Jego podejścia do nauki; bardziej oschle powiedziałoby się o jego metodzie naukowej. Otóż, jak wyżej powiedziano, taka była jego metoda: wydobyć prawdę i nic z niej nie uronić.

Edward Olszewski, uważny obserwator, a także wyjątkowy narrator, zarówno w swoim piśmiennictwie, jak i w codzienności był zawsze obecny obok drugiego człowieka.

Gdy odchodzi ktoś z bliskich nam ludzi, przejmujemy jego dziedzictwo. Powinniśmy je chronić i upowszechniać. Bogactwo życia Zmarłego, którego dziś żegnamy, jest ogromne. Prowadzi ono do wielorakich refleksji. To, co zostało tylko wspomniane, może nam już niejedno powiedzieć.

Kilka razy wymieniane było wymowne imię Edwarda żeganego dziś naszego Zmarłego współbrata. Wywodzi się ono z języka germańskiego i znaczy: obrońca dziedzictwa. Imię to daje życiu obdarzonego nim człowieka program obrony wartości trwałych, niezniszczalnych. Pochodzą one od Boga. A Bóg nie przemija.

Wartości chrześcijańskie scalają nas w jedno. Potrzebujemy ich obecnie bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. O tym mój zmarły Przyjaciel mówił często, bo chciał, byśmy wszyscy stanowili jedno.

Dlatego w zakończeniu wypada znowu nawiązać do Pisma Świętego i przypomnieć słowa charakteryzujące pierwszych chrześcijan z gminy jerozolimskiej. Jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich wierzących (Dz 4, 32). Pięknie to brzmi po łacinie. Jest łatwe do zapamiętania. Pierwsi chrześcijanie stanowili: cor unum et anima una. Niech słowa te pozostaną również programem naszego życia.

Amen!

**Ks. Edward Walewander**  
**KUL**





POLACY W DANII

# DANIA

## - JEJ MAŁY WIELKI ŚWIAT

---

z PAULINĄ MARKOWSKĄ

rozmawiała PATRYCJA SKŁODOWSKA-KOCEWIAK

---

Pomarańczowa smuga rozciąga się nad horyzontem. Fioletowe warstwy chmur tworzą na niej dziwną mozaikę – nad Małym Beltem wschodzi słońce. Malinowa poświata nasycy się coraz intensywniej. Słyszę jak wiatr zahacza o gałęzie drzew i wdmuchuje się przez szpary drewnianego domku letniskowego na południu Jutlandii. Odkładam kubek z herbatą, wkładam kalosze i kieruję się nad urwisty brzeg morza. Wstaje dzień.

Pauli zaczyna swój poranny rytuał. Zanim wyjdzie do pracy, oddaje się godzinnej medytacji, po czym wypija czarną jak smoła mokę i zabiera swoje- go małego charta na spacer. Camayio biega wesoło pomiędzy kępami traw, a potem znika za drzewami w pogoni za lisem. Pauli przywołuje go stanowczym gwizdem i oboje wracają do domu przynosząc za sobą zapach wiatru.

Szczupła i wysoka dziewczyna działa szybko i metodycznie – pakuje śniadanie dla siebie i psa. Zabiera worek z ubraniami roboczym, wsiada do auta i odjeżdża do położonego kilka kilometrów dalej atelier, gdzie pracuje jako asystentka duńskiej artystki. Jej zadania są jasno sprecyzowane. Pauli buduje gigantyczne ramy obrazów przygotowanych na zamówienie. Koordynuje dostawę materiałów, odmierza długość oszlifowanych listew, krząta się po surowym wnętrzu studia, tak jakby był to jej własny dom. I częściowo jest.

W życiu zawsze pociągały ją dwie rzeczy - sztuka i dzika natura. Dorasta w małym miasteczku niedaleko Frankfurtu w pobliżu gór Taunus, chociaż urodziła się w Polsce. Z Polski wyjeżdża mając 8 lat, ale odwiedza kraj regularnie. Studiuje sztuki piękne w Lipsku, praktykuje na krakowskim ASP, by w końcu zamieszkać w Berlinie. Po wielu latach



życia w dużym mieście wpada na pomysł, aby sprzedać wszystko co ma; pozbyć się rzeczy, które ją ukorzeniają w jednym miejscu i wyjechać na południe Europy. Chce surfować po wybrzeżach Portugalii. Odkłada na mini-busa, którego wyposaża na podobieństwo aut kempingowych i wyjedzie nim „w świat”. Na drodze do realizacji tego planu staje pewna przeszkoda.

Przeszkoda, a może szansa? Artystka, której Pauli asystuje w Berlinie, dziedziczy posiadłość ziemską na południu Jutlandii i już wie, że przeniesie tam całe swoje życie. Zbuduje studio, w którym Pauli zaprojektuje skomplikowany system przechowywania dzieł sztuki oraz pomoże w renowacji zabytkowych mebli składowanych od dziesiątek lat w przepastnych piwnicach neoklasycystycznego dworku. I tak też się dzieje. Dziewczyna ma za sobą warsztaty stolarskie, dzięki czemu potrafi samodzielnie zaprojektować i zbudować meble oraz opanowuje zamierającą dziś sztukę inkrustacji. W małym miasteczku na południu Jutlandii odnajduje spokój i wyciszenie.

Odwiedzam studio – duży nowoczesny budynek ukryty wśród drzew na końcu polnej drogi. Camayio leży spokojnie na swoim posłaniu. Jego pani właśnie kończy pomiary płócien do oprawienia. Zbiera kilka desek i odkłada je skrupulatnie na stos drewnianych ścinków. Pauli oprowadza mnie po jasnym wnętrzu. Mijamy skład z materiałami, palety obciążone deskami, makietę duńskiego pawilonu tworzonego na Biennale Sztuki w Wenecji 2017. W kącie warsztatu stoi bujany fotel z wełnianą narzutą. Nawet tu, między surowymi ścianami wyrosłego na pustkowiu budynku, wdarło się „hygge”.

Wracamy do domu – do drewnianej chatki położonej tuż nad urwistym brzegiem morza. Z szerokiego okna rozpościera się widok na Kolding Fiord i Mały Bełt. Na horyzoncie majaczą ciemniejące kształty wysp Fæno i siostrzanej Fæno Kalv z pozostałością szwedzkiej fortyfikacji po wojnie w 1658 roku. Pijemy ziołową herbatę a pies śpi pod stołem sapiąc cichutko. Pytam, czy czegoś jej tu brakuje. Na jej





twary przez chwilę pojawia się grymas zastanowienia. Unosi wzrok i przecząc energicznie odpowiada:

- Nie, mam tu wszystko, czego mi potrzeba. Znalazłam spokój. To był świadomy wybór: zostawić Berlin i zmienić styl życia na prosty, bliżej natury. - pociąga łyk złocistego płynu. - Właściwie to ciągnie mnie na północ Europy. Chciałabym żyć jeszcze dalej, na odludziu. - milknie, więc obydwie wsłuchujemy się w ciszę. Wiatr ustał. W oddali słychać tylko ciche mruczenie silnika przepływającego kutra.

- To jakie masz plany? Długo tu zostaniesz? - pytam. Pauli w skupieniu zapala świecę i bierze głęboki wdech. - Skoro masz wszystko... to chyba nie potrzebujesz zmiany? - ciągnę dalej.

- Prawdopodobnie wyjadę, ale nie jestem pewna. Od lutego w studio będzie trochę mniej pracy, więc myślę, że to dobry czas, aby w końcu zrealizować plan z surfowaniem. - uśmiecha się i łagodnie dodaje

- Kiedyś na mojej drodze „stanęła” Dania. Bardzo mi się tu podoba, ale czuję, że potrzebuję nowych doznań. Teraz jest okazja, aby wyjechać. - wyjaśnia.

Być może wróci do Danii po wakacyjnych wozach. Jeszcze nie wie, bo nie musi podejmować tak wiążących decyzji. Ceni wolność i niezależność. Unika zobowiązań, które być może na dłuższą metę stałyby się przysłowiową kulą u nogi.

Żegnamy się o poranku. Opatulona w stylową sportową kurtkę i ciepłą czapkę taszczy ze sobą wielką niebieską torbę wypełnioną rzeczami do prania. Za nią biegnie mały wesoły piesek, który sam wskakuje do auta. Obiecujemy sobie, że spotkamy się przy najbliższej okazji. Pauli uśmiecha się i dodaje na pożegnanie. - I... pamiętaj o medytacji. - po czym znika za rogiem drewnianego domku. ■



# The Voice of Polonia 2016

**F**inał drugiej edycji The Voice of Polonia odbył się 13 listopada w Bozar w Brukseli. Tego dnia sala kameralna Bozar wibrowała polskim językiem i polskimi przebojami. Począwszy od starszych: *Lubię wracać tam gdzie byłem* Zbigniewa Wodeckiego czy *Uciekaj* moje serce Seweryna Krajewskiego, poprzez klasykę polskiej piosenki: *Jej Portret* Włodzimierza Nahornego czy *Jednego Serca* Czesława Niemena, do przebojów współczesnych: *Wracam Do Domu* Justyny Steczkowskiej czy *Malinowy Chruśniak* Darii Zawiałow. Adrenalina konkursowa dodawała wokalistom skrzydeł. Wykonania były często porywające, a wypełniona po brzegi sala reagowała spontanicznie.

O Grand Prix konkursu walczyło ośmiu finalistów z pięciu krajów. Byli to (w kolejności prezentacji na koncercie): Marta Torbicka (Holandia), Daria Turowska (Dania), Radosław Wiszomirski (Holandia), Aneta Nayan (Belgia), Kamil Jaroszuk (Belgia), Magda Baryła (Niemcy), Marta Skrzyniarz (Irlandia) oraz Margaux Kier (Niemcy). Tego dnia wystąpił również wokalista grupy TSA Marek Piekarczyk, a jego koncert zakończył duet ze Stanisławem Wenglorzem w legendarnej piosence z repertuaru tego wokalisty *Nie widzę Ciebie w swych marzeniach*. Razem z nimi finalistów oceniali Piotr Iwicki - dyrektor Agencji Muzycznej Polskiego Radia oraz Anna Ciborowska - dyrektor konkursu The Voice of Polonia. Jury nie miało łatwego zadania bowiem wśród finalistów były

duże, umykające porównaniom, indywidualności artystyczne. Po - jak przyznali jurorzy - trudnych obradach, Grand Prix przyznano Magdzie Baryle z Niemiec, która podbiła serca słuchaczy dynamiką swojego występu. Drugie miejsc zajęła świetna aktorko Margaux Kier z Kolonii, której własna piosenka z akompaniamentem akordeonu stworzyła magiczny klimat na scenie. Nagroda specjalna drugiej edycji The Voice of Polonia w postaci promocji piosenki w Polskim Radio oraz III miejsce trafiły do Anety Nayan z Belgii, której ekspresja podbiła serca zgromadzonej publiczności. IV miejsce przypadło Darii Turowskiej z Danii. Daria również zaprezentowała na finale wiele obiecującą własną kompozycję.

Słuchacze opuszczali Bozar naładowani emocjami, które w tak sugestywny sposób przekazali artyści tego wieczoru. W wywiadach dla mediów obecnych na finale zgodnie podkreślali, że był to niezapomniany koncert. Gwiazda wieczoru - Marek Piekarczyk, lider kultowego zespołu TSA - przyznał, że musiał wyjechać z Polski, żeby usłyszeć tyle polskich piosenek na jednym koncercie. Promocja polskiej piosenki jest właśnie celem konkursu The Voice of Polonia, a potrzebę takiego przedsięwzięcia uhonorował Senat RP współfinansując konkurs. Reakcje publiczności, jak również filmiki z piosenkami można znaleźć na Facebooku. Jednak - jak przyznała jedna z internutek - ci, których nie było tego wieczoru w Bozar mogą tylko żałować.

**Anna Ciborowska**

---

## Daria Turowska

Jest młodym i kreatywnym przedsiębiorcą z artystyczną duszą. Do Danii wyjechała 4 lata temu na studia, Międzynarodowy Marketing, a następnie Innowacje i Przedsiębiorczość. Obecnie pracuje m.in. jako koordynatorka i prowadząca międzynarodowy chór ProPace. Muzyka jest jej pasją od dziecka. Podobno zanim zaczęła mówić próbowała już śpiewać. *The Voice of Polonia* jest dla niej jednym z impulsów do powrotu do muzyki. Zaczęła pokazywać swoją twórczość i zapisała się ponownie do szkoły muzycznej.



the voice of polonia

**Finiał**  
międzynarodowego konkursu  
 „The Voice of Polonia”  
 oraz  
**koncert**  
 Marka Piekarczyka  
 lidera zespołu **ZPAF**  
 prowadzenie  
 Tadeusz Zwiwieka  
**13 listopada 2016**  
 niedziela godz. 18.00  
 Sala M  
**Palais des Beaux-Arts**  
 23 Rue Ravenstein  
 1000 Bruksela

bilety do nabycia na:  
[www.bozar.be](http://www.bozar.be)

Więcej informacji na:  
[www.thevoiceofpolonia.eu](http://www.thevoiceofpolonia.eu)

zespół muzyczny pod kierownictwem  
 Cezariusza Gądziny



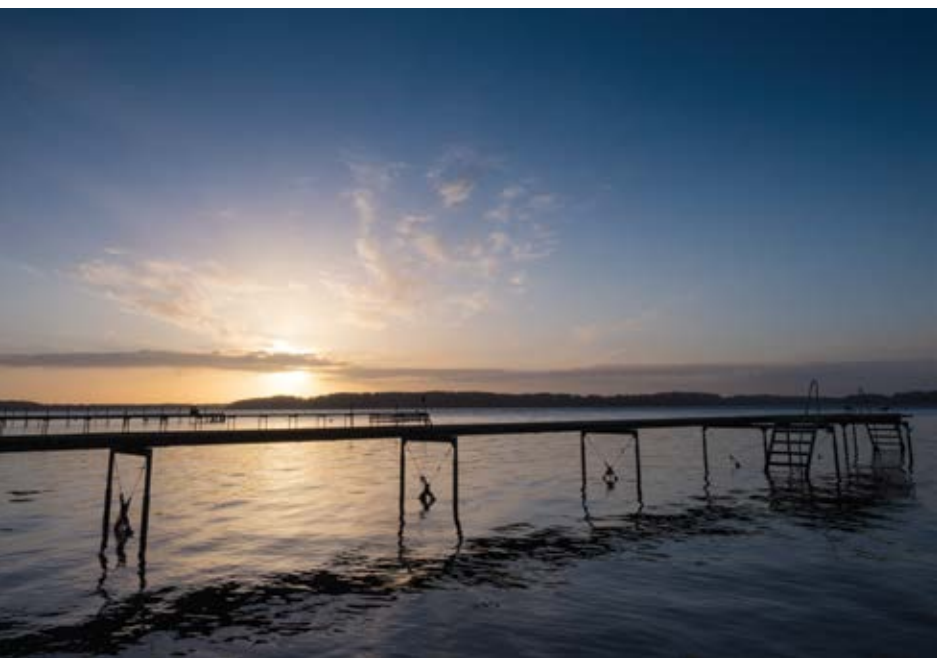
Partnerzy strategiczni:



Partnerzy:







# JUTLANDZKA ZIMA

Fot. Patrycja i Łukasz Kocewiak

Od góry: Wyspy Fæno i Fæno Kalv na Jutlandii;  
Widok na Fionię i Kolding Fiord; Plaża Lakolk  
na wyspie Rømø; Sieć rybacka w porcie Skærbæk.









# Koncert laureatów *The Voice of Polonia* w Kopenhadze

Od 13 października, kiedy to rozstrzygnął się w Brukseli konkurs wokalny *The Voice of Polonia*, duńska Polonia czekała w napięciu na Koncert Laureatów w Kopenhadze. Było to szczególnie interesujące ponieważ w koncercie miały wystąpić trzy wokalistki z Danii: dwie półfinalistki: Magdalena Maduaka i Natalia Tyka, oraz laureatka IV miejsca Daria Turowska, a także zdobywczyni I miejsca w *The Voice of Polonia 2016* Magdalena Baryła z Niemiec.

Koncert odbył się 27 listopada w Kvarterhuset w Kopenhadze. Zespół muzyczny składał się z saksofonisty Cezariusza Gadziny oraz pianisty Doriana de Rycker z Belgii. Cezariusz Gadzina był kierownikiem muzycznym konkursu. Ciekawostką jest fakt, że jako solista współpracował w swoim czasie z Orkiestrą Duńskiego Radia z Kopenhagi.

Po przywitaniu gości przez przewodniczącą Federacji Polonia Lidę Szuster, rozpoczął się koncert, który poprowadził Cezariusz Gadzina.

Jako pierwsi wystąpili Magdalena Maduaka i pochodzący z Nigierii Julius Maduaka, na co dzień tworzą oni zespół M'NDAVI. Wykonywali własne piosenki: Bądź przy nim, Bezsilni, Ze mną chodź oraz Póki. Trzy pierwsze utwory pochodzą z ich płyty „Holy Love”. Za swój występ otrzymali od publiczności dużo braw. Ujmujące było to, że Julius oprócz gry na saksofonie śpiewał jedną z piosenek po polsku.

Następnie wystąpiła Daria Turowska, z Aarhus, zdobywczyni IV miejsca w konkursie. Daria jest piosenkarką bardzo ambitną. W finale konkursu wypadła brawurowo. Piosenki, które zaśpiewała to:

*Magiczne ognie, Taki cud i miód*, własną kompozycję *Cztery ściany* oraz ulubioną piosenkę publiczności z repertuaru Danuty Rinn *Gdzie Ci mężczyźni*. W jej trakcie z sali słyhać było można odpowiedzi: - *Tutaj, tutaj, tutaj, tutaj*, a także dużo oklasków.

Cezariusz Gadzina (saksofon) i Dorian de Rycker (pianino) rozpoczęli drugą część koncertu wykonując utwór instrumentalny *Jej Portret Włodzimierza Nahornego*. Piękne wykonanie, wysłuchane w ciszy, ale tylko do końca utworu, następnie należy gorący aplauz.

Jako ostatnia wystąpiła laureatka głównej nagrody *The Voice of Polonia*, Magdalena Baryła z Niemiec. Magdalena jest osobą energetyczną, wesołą i to odzwierciedlały piosenki w jej wykonaniu: *Nie wie nikt, Byłam różą, Malinowy Chruśniak i Hej*. Publiczność potwierdziła brawami jej występ.

Gratulujemy Magdalenie i wszystkim laureatom.

Na zakończenie wszyscy laureaci oraz publiczność zaśpiewali *Remedium* Maryli Rodowicz. Zarówno refren jaki i kolejne zwrotki powtarzane były po kilka razy. Takim wesołym akcentem zakończył się koncert laureatów *The Voice of Polonia* w Kopenhadze.

A ja chciałabym podziękować Fundacji TAK za przyjęcie nas do swojego projektu. Dobrego projektu, który integruje Polonię i szerzy polską kulturę. Dziękuję także Kvarterhuset za udostępnienie nam sali, w której odbył się koncert.

**Lidia Szuster**  
**Przewodnicząca Federacji Polonia**



# NA POŁUDNIOWYM WSCHODZIE BEZ ZMIAN

tekst LESZEK WĄTRÓBSKI



Z kijowskiego dworca kolejowego wyjechaliśmy o 6.24 ukraińskim Pendolino. Tak nazywają tam koreańskie pociągi dużych prędkości wyprodukowane przez koncern Hyundai Rotem. 10 składów tych pociągów Ukraina zakupiła za 307 mln dolarów w okresie przygotowań do mistrzostw Europy w piłce nożnej Euro 2012. Pędziliśmy z prędkością blisko 170 km. Trasę ponad 650 km: Kijów - Kramatorsk pokonaliśmy w sześć godzin. Dwa lata temu pociąg dojeżdżał do Doniecka. Teraz kursuje tylko do Krasnoarmiejska. Dalej, do separatystów, dojechać można tylko autobusem. Do Kramatorska dotarliśmy bez żadnego opóźnienia. Na dworcu czekał na nas miejscowy biznesman. Celowo nie podam jego nazwiska, bo wyjechał z Doniecka, aby uciec od separatystów. Opowiadał nam, że także „inni ludzie chcą wyjechać z tamtych terenów z całymi rodzinami”.

- Konflikt na wschodniej Ukrainie - mówił nasz miejscowy opiekun - nazywany inaczej wojną w Donbasie albo wojną hybrydową na terenie obwodu donieckiego i ługańskiego Ukrainy rozpoczął się w kwietniu 2014. Zbrojne wystąpienie separatystów, wspieranych przez rosyjską armię i siły specjalne dążące do oderwania tego terytorium od Ukrainy, było poprzedzone przez marcowe wystąpienia prorosyjskie i kryzys krymski, które nastąpiły po rewolucji Euromajdanu - kontynuował. Nasz przewodnik przypomniał jeszcze, że po odsunięciu w lutym 2014 od władzy Wiktora Janukowycza i prorosyjskiej Partii Regionów, po powołaniu rządu Arsenija Jaceniuka, w obwodzie ługańskim i donieckim Ukrainy prorosyjscy separatyści wystąpili zbrojnie przeciw nowemu rządowi i proklamowali powstanie samozwańczych Donieckiej Republiki Ludowej i Ługańskiej Republiki Ludowej. Po zajęciu kluczowych miast Donbasu ogłosili w maju 2014 r. utworzenie przez DRL i ŁRL Federacyjnej Republiki Noworosji. W odpowiedzi na tę rebelię armia ukraińska rozpoczęła tzw. operację antyterrorystyczną, której celem było rozbitcie ugrupowań zbrojnych separatystów i zlikwidowanie samozwańczych republik. Walki na południowym wschodzie Ukrainy dorowadziły do wielu zniszczeń oraz migracji miejscowej ludności, początkowo głównie do Rosji. Zła sytuacja humanitarna w Donbasie w kolejnych miesiącach tylko się pogarszała. W wielu miastach brakowało żywności, nie było prądu i bieżącej wody pitnej. Wiele domów, szkół i szpitali zostało zrujnowanych.

- Początkowo byliśmy optymistami. Wydawało się nam, że po dwóch-trzech miesiącach sytuacja powróci do normy. Dziś sytuację odbieramy bardziej realistycznie i widzimy ją zdecydowanie inaczej.









3



4



5

1. Punkt kontrolny przed Awdiejewką; 2. Awdiejewka, zniszczone domy; 3. Awdiejewka, pozostałości po rakietach Grad; 4. Zniszczony most w okolicach Słowiańska; 5. Bachmat, emeryci z Doniecka pobierają hrywny z ukraińskich bankomatów; 6. Awdiejewka, bazar



6

Obawiamy się, że taki stan może jeszcze potrwać wiele lat. I Donbas podobny będzie do Republiki Naddniestrzańskiej czy Abchazji, kontrolowanych przez Rosjan, tylko w dużo gorszym wydaniu - twierdzi nasz znajomy biznesmen. Przyznaje, że trudno dziś liczyć na szybkie rozwiązanie konfliktu w Donbasie i powrót do normalności. Taka zapalna sytuacja stać się może dla Ukrainy i Europy bardzo niekomfortowa na długie jeszcze lata - dodaje.

Pojechaliśmy w teren do Słowiańska i Bachmata nazywanego dawniej Artiomowsk. Przy wyjeździe z Kramatorska stało kilka posterunków. Ukraińscy żołnierze, najczęściej pracujący tam na kontrakcie i pochodzący z zachodniej Ukrainy, legitymowali wszystkich i zaglądali przejeżdżającym do bagażników. Mój polski paszport nikogo nie dziwił. Uśmiechali się nawet do mnie, uznając mnie za sojusznika. Podobnie traktowano nas na kolejnych punktach kontrolnych przy wyjeździe i przyjeździe do Słowiańska i Bachmata oraz w drodze

powrotnej. Oglądaliśmy zniszczone ostrzałem gradów i moździerzy domy i mosty. Wiele z nich nadal nosi ślady po kulach. Niektóre są już odbudowane, pozostałe w trakcie remontu. Mijaliśmy też samochody międzynarodowych obserwatorów OBWE.

W Bachmacie, przed bankomatami, spotykaliśmy emerytów z Doniecka. Przyjeżdżają na ukraińską stronę, aby wypłacić pieniądze i kupić najbardziej potrzebne im do codziennego życia towary. U separatystów, gdzie mieszkają, musieli by zapłacić za nie dużo, dużo więcej. Wielu bowiem z nich otrzymuje ciągle ukraińskie emerytury. Aby je wypłacić i zamienić na będące tam w obiegu ruble, musieli by ponieść dodatkowe koszty w wysokości ok. 10-15 proc. ich realnej wartości. Nic więc dziwnego, że przyjeżdżają na Ukrainę i długo czekają na doładowanie bankomatów.

Nocowaliśmy w mieszkaniu naszego gospodarza. Rozmawialiśmy o wszystkim, co związane jest



z obecną sytuacją panującą w południowo-wschodniej części Ukrainy, szczególnie o miejscowościach, które nam pokazał - m.in. o Słowiańsku, położonym o kilkanaście kilometrów od Kramatorska, w którym zaczęły się wystąpienia prorosyjskie, i w którym miała miejsce „pomoc” matuszki Rosji. Żołnierze, którzy zajmowali Krym - opowiadał nasz gospodarz - przebrali się i przyjechali tu, aby oderwać najpierw Donbas, a potem całe południe naszego kraju od Ukrainy. Nie jest dzisiaj żadną tajemnicą, że „zielone ludziki” które zajęły Krym znalazły się później pod Słowiańskiem, którego nie dali rady zająć na stałe. Później przenieśli się do Doniecka, który zajęli siłą, praktycznie bez większego przelewu krwi z rosyjską pomocą.

Dowiadujemy się jeszcze, że na ukraińskim terytorium stacjonują dwa rosyjskie korpusy w sile 34,6 tys. żołnierzy. W Donbasie przebywa też ponadto 60 tys. rosyjskich ochotników. Rosja formuje obecnie po swojej stronie granicy trzeci korpus. Taki układ sił daje Rosji możliwość przekształcenia w każdej chwili „tlącego się konfliktu w otwartą wojnę”.

Następnego dnia pojechaliśmy na południe, w kierunku Awdiejewki, położonej blisko linii frontu. I ponownie na wszystkich punktach kontrolnych byliśmy zatrzymywani i sprawdzani. Podobnie działo się przez kolejne kilometry, aż do czasu, kiedy skręciliśmy na Awdiejewkę, położoną zaledwie 6 km od Doniecka. Jej centrum zostało poważnie zniszczone. Mieszkało tam kiedyś blisko 40 tys. ludzi. Miejscowe bloki zostały podziurawione kulami, ludzie z nich wyjechali. Na południowych peryferiach miasta nadal przebiega linia frontu. Jeśli komuś się uda wspiąć na górę któregoś z pobliskich wysokościowców, to zobaczy resztki wieży kontro-

lnej donieckiego lotniska. Wygląda to naprawdę koszmarnie.

Obserwowałem też trasę wylotową z miasta. Jechały po niej samochody osobowe i ciężarowe. Trudno było się zorientować, czy uciekały z miasta, czy jechały gdzieś dalej? Główna ulica miasta nosząca imię Czapaiewa była jeszcze do niedawna pod stałym ostrzałem. Dziś po obu jej końcach widać zrujnowane domy. Na asfalcie nadpalonym odłamkami pocisków leżą gałęzie drzew. Nadal też obie armie, okopane w odległości kilkuset metrów od siebie, strzelają bez przerwy z całej znajdującej się w ich dyspozycji amunicji. Łatwo można też rozpoznać, wystarczy przysłuchać się salwom, skąd, kto i z czego strzela.

Miejskowi uważają, że separatyści dysponują bogatszym i nowocześniejszym arsenałem. W ich posiadaniu są: moździerz kalibru 82 mm „Wasylek”, moździerz kalibru 120 mm, czołgi T-72 i T-64, samojezdne stanowiska artyleryjskie, haubice D-30 i różne wyrzutnie raketowe takie jak uragany i grady. Jeszcze niedawno prawie całe terytorium przemysłowej dzielnicy Awdiejewki pokryte było dymem. Palily się domy jednorodzinne, sady, ogrody, trawa. Miasto było bez wody i prądu, a ludzie ukrywali się w piwnicach.

Powszechnie uważa się tam, że separatyści celowo niszczyli domy i majątek mieszkańców, aby wywołać u nich protesty przeciwko stacjonującym w mieście oddziałom armii ukraińskiej. Gdyby po stronie separatystów rzeczywiście walczyli miejscowi - a nie „goście” ze Wschodu, to nie paliliby dobytku swoich rodzin i ziomeków.

Z Awdiejewki zagrożonej działaniami wojennymi ludzi nie ewakuowano. Miasto było i jest bowiem nadal częścią strefy operacji antyterrorystycznej. To oznacza, że nawet jeśli ktoś stąd ucieknie, np. do Zachodniej Ukrainy, to nie dostanie tam żadnych świadczeń jakie przysługują osobom uciekającym z obszaru wojny. W Awdiejewce odwiedziliśmy jeszcze bazar, na którym można kupić prawie wszystko. Ludzie, pomimo wojny, starają się żyć tam normalnie. Nadal robią zakupy, pracują, jeśli tylko mają jakąś pracę, i odpoczywają. W każdej ich rozmowie pojawia się, jak bumerang, temat wojny i pokoju. I bardzo pesymistycznie widzą swoją najbliższą przyszłość i zastanawiają się, jak długo jeszcze tam wytrzymają. I komu ta wojna jest aż tak potrzebna? ■



# HOLGER DANSKE „ODRODZIŁ” SIĘ NA ULICY OLE LARSENSVEJ



1. Artysta Piotr Galej od razu zgodził się przyjechać do Danii i zrobić Holgera
2. Pień, który użyto miał w najszerszym miejscu 120 cm i ważył wiele ton.
3. Figura **Holger Danske** na zamku Kronborg

**H**olger Danske<sup>1</sup> „odrodził” się na ulicy Ole Larsensvej w Greve, gdzie urodzony w Polsce rzeźbiarz Piotr Galej wyrzeźbił jego figurę w drewnie. Nauczyciel prac ręcznych Rene Djerberg mieszka na ulicy w Ole Larsensvej i to on sprowadził polskiego artystę do Danii.

- Poznałem go w 2014 roku w czasie urlopu, kiedy podróżowałem po świecie z moim synem. Przez przypadek mijaliśmy przypominający park ogród w południowej Polsce wypełniony najbardziej zadziwiającymi figurami. Jestem nauczycielem prac ręcznych, więc naturalnie od razu się tym zainteresowałem. W ogrodzie Piotr rzeźbił jakąś figurę i zaczęliśmy rozmawiać o narzędziach, drewnie i sztuce. To było tak, jakbyśmy znali się od lat; bardzo ciekawe doświadczenie. Po długiej rozmowie, musieliśmy

oczywiście ruszyć w dalszą drogę, ale wymieniliśmy adresy na Facebooku i od tamtego czasu utrzymywaliśmy kontakt - relacjonuje Rene Djerberg.

Mówi, że między nimi rozwinęła się bardzo bliska przyjaźń i pewnego dnia narodził się pomysł, aby wykonać postać Holger Danske w drewnie.

- W pewnym momencie zaczęliśmy rozmawiać o Holger Danske, gdyż Piotr uwielbia rzeźbić mitologiczne postacie. Następnym razem, gdy o tym rozmawialiśmy, był bardzo podekscytowany. Czytał o Holger Danske, o historii, micie i znaczeniu wszystkich rysunków i symboli, które są na figurze. Piotr wiedział o tym więcej niż ja i bardzo chciał wyrzeźbić rycerza w drewnie.

- Pomyślałem, że to wspomniały pomysł. Istnieją już rzeźby Holger Danske w betonie na zamku na Kronborg oraz w brązie („niestety” jest daleko) w Skjern, ale o ile wiem, nie ma tej figury w drewnie. Przez przypadek zobaczyłem na Facebooku, że olbrzymi kasztan został ścięty w Kopenhadze tuż obok muzeum sztuki. Było dla mnie oczywistym, by przekształcić to zdumiewające drewno w dzieło sztuki. Krótko mówiąc, udało mi się zdobyć ten pień, gdyż nikt inny nie chciał go ze względu na wielkość. W najszerszym miejscu miał 120 centymetrów i ważył kilka ton.

<sup>1</sup> Holger Danske występujący również jako Ogier Duńczyk - legendarny rycerz i bohater narodowy Danii. Z postacią tą wiąże się legenda o zaklętym w skale rycerzu, który obudzi się, gdy przyjdzie potrzeba stanąć w obronie Danii. Według źródeł literackich Ogier żył około IX wieku. Najstarsza wzmianka o nim pochodzi z około 1060 r. z Pieśni o Rolandzie. Zilustrowany dokładniej został w późniejszym eposie La Chevalerie d'Ogier de Danemarque 1200-1215. Wspomniany potem wielokrotnie w literaturze skandynawskiej oraz francuskiej, między innymi w dziełach Hansa Christiana Andersena. Pomnik postaci zaklętego w kamień rycerza znajduje się w zamku Kronborg w Elnorze.

- Artysta Piotr Galej od razu zgodził się przyjechać do Danii i zrobić Holgera - mówi miejscowy nauczyciel prac ręcznych, który pracuje w szkole Arena. Umieścili pień blisko ogrodzenia, z widokiem na ulicę, usunęli płot, więc mieszkańcy okolicy mogli przyjść i zobaczyć postępy prac tego projektu.

- Wiele osób pytało mnie, dlaczego postawiłem taki wspinały pień drzewa. Myślę, że byli zadowoleni, że coś się z nim zaczęło dziać. Odwiedzali mnie też moi uczniowie z 5 i 6 klasy ze szkoły Arena. Mogli więc zobaczyć, jak Piotr pracuje nad Holgerem, a potem dostali dłuta i trochę drewna, z którym mogli eksperymentować.

Podczas pobytu w Danii Piotr wraz ze swoją, Jagódką, odwiedzał plaże, żeglował i uprawiał narciarstwo wodne. Jagódka widziała wcześniej morze tylko raz w swoim życiu i uznała, że plaża w Greve jest niesamowita.

Oboje planowali również zobaczyć Wielkiego Holgera na zamku Kronborg, ale nie wiadomo, czy te zamierzenia się powiodły, ponieważ projekt na ulicy Ole Larsensvej trwał dłużej niż oczekiwano.

IP

---

# PODWÓJNA ZALEŻNOŚĆ MUZYKI DUŃSKIEJ

---

SZTUKA „DUŃSKA”- NARODOWA / SZTUKA „PÓŁNOCY” - NORDYCKA  
[CZĘŚĆ 2]

---

tekst EWA MARIA JENSEN

**J**uż **Nikolai Frederik Severin (N.F.S.) Grundtvig** (1783-1872) zbierał stare duńskie pieśni, ograniczając się głównie do tekstów. Dopiero syn jego, **Svend Grundtvig** (1824-1883), rozpoczął kolekcjonowanie melodii. Miało to znaczenie dla rozwoju etnografii muzycznej, pozostało jednak bez większego wpływu na twórczość kompozytorską w Danii.

Wypada nam jednak cofnąć się o kilka dziesięcioleci, do początku romantyzmu w Danii, kiedy to na scenie pojawia się pierwszy kompozytor urodzony w Danii, **Niels Wilhelm Gade** (1817-1890). Gade pochodził z kopenhaskiej rodziny mieszczańskiej, ojciec był producentem fortepianów. Zaczął grę



Niels Wilhelm Gade



na skrzypcach w wieku lat 14, zatrudniony został w Kapeli Królewskiej dwa lata później. Jako kompozytor zadebiutował w roku 1839, kiedy wygrał konkurs rozpisany przez kopenhaskie Towarzystwo Muzyczne (*Musikforening*) swym opus 1, uwerturą *Echa z Ossiana*. W jury konkursu zasiadał zarówno Louis Spohr (1784-1859), jak i Felix Mendelssohn Bartholdy (1809-1847).

Mottem uwertury był cytat z poematu Poezja Ludwiga Uhlanda (1787-1862). „Reguły nie mogą nas wiązać. Nasza sztuka to poezja” (*Formel hält uns nie gebunden, unsere Kunst heisst Poesi*). Poematy „Ossiana” (w rzeczywistości były one napisane przez Jamesa McPhersona (1736-1796) w roku 1760) zrobiły wielką furorę w całej Europie rozpoczynając fascynację kulturą Północy. Na język duński zostały przetłumaczone przez Steena Steeensa Blichera (1782-1848) w roku 1807. Jak wiadomo również Mendelssohn fascynował się motywami z *Ossiana*. Zainspirowały goone zarówno do poematu symfonicznego *Hybrydy*, jak do III. Symfonii op. 56, *Szkockiej*. Można powiedzieć, że uwertura op. 1 Gadego zapowiada zarówno duński nurt narodowy, jak i nordycki. Tak przynajmniej słyszano ją w Niemczech, gdzie zarówno Mendelssohn, jak i Robert Schumann wychwalali dzieło Gadego. Schumann (1810-1856) pisał o *Echach z Ossiana* w swym *Nueu Zietschrift für Musik* i on to właśnie podkreślał nordycki charakter dzieła.

Wkrótce potem Gade napisał swą *I. Symfonię, c-moll* (1842), której Towarzystwo Muzyczne Kopenhagi nie chciało wykonać. W symfonii wykorzystuje Gade swą własną melodię do pieśni B.S. Ingemanna: „På Sjølund's fagre sletter” (*Na pięknych równinach Zelandii*). Gade dedykował symfonię Mendelssohnowi, który prawykonał ją w Lipsku w roku 1843 ze swą słynną *Gewandhausorchester*. Wkrótce zaprosił też Gadego do współpracy. Gade został jego asystentem a po śmierci Mendelssohna pierwszym dyrygentem orkiestry. W wyniku wojny między Danią a Prusami (którą Dania przegrała) Gade zrezygnował z kariery w Niemczech i powrócił do Kopenhagi. Jego związki z Niemcami całkowicie jednak nie ustały, jego dzieła często tam wykonywano, a wpływ Mendelssohna widoczny był w całej twórczości Gadego.

W Kopenhadze Gade stał się centralną postacią życia muzycznego. Był kierownikiem Towarzystwa Muzycznego, założył konserwatorium w Kopenhadze (*Det Kongelige danske Musikonservatorium*), od roku 1866 był jego dyrektorem, był także organistą w jednym z najważniejszych kościołów miasta, Holmens Kirke. Napisał wiele dzieł, m. in. osiem symfonii, dzieła wokalnie-instrumentalne, a razem

ze swym teściem, **Johanem Peterem Emiliusem (J.P.E.) Hartmannem** (1805-1900) stworzył muzykę do baletu „Et Folkesagn” (*Baśń ludowa*). Jest to najbardziej znane dzieło słynnego duńskiego baletmistrza Augusta Bournonville’a (1805-1879), prawykonane w roku 1858, i należy do najsłynniejszych duńskich baletów. O Hartmannie można powiedzieć, że był dużo bardziej romantyczny niż Gade, który w miarę upływu czasu stał się bardziej konserwatywny i nigdy nie wyszedł poza język wczesnego romantyzmu. Mimo dużej płodności kompozytorskiej i bardziej nowoczesnego stylu, dzieła Hartmanna są dużo mniej znane od dzieł Gadego.



Carl Nielsen

**K**iedy najbardziej sławny kompozytor duński, **Carl Nielsen** (1865-1931), w roku 1883 zdecydował się opuścić rodzinną Fionię i spróbować szczęścia w Kopenhadze, to właśnie Gade był tym, który otworzył mu drogę na świat, zaakceptował bowiem jego pierwsze kompozycyjne próby. Nielsen, który przyszedł na świat w bardzo skromnych warunkach (jako jeden z dwanaściorga dzieci bezrolnego mieszkańca małej wioski, Nielsa Jørgensena, doskonałego grajka ludowego), rozpoczął swą muzyczną karierę od orkiestry wojskowej w Odense, gdzie od 14. roku życia grał na kornecie. Komponował od dziecka. Poparty przez Gadego studiował w kopenhaskim konserwatorium i zaraz potem został skrzypkiem w Kapeli Królewskiej. W roku 1888 zadebiutował *Małą suitą smyczkową* op. 1. Pozostał muzykiem orkiestry, a potem jej dyrygentem do roku 1914, kiedy to poświęcił się całkowicie komponowaniu.

W czasie, kiedy Nielsen rozpoczął karierę kompozytorską, panował w Danii silny ruch antyniemiecki (Dania przegrała dwie wojny z Niemcami, w roku 1848 i 1864; po tej ostatniej straciła dużą część swego terytorium - północny Szlezwik, zwany potem przez Duńczyków „Sønderjylland”). Nielsen wpisuje się w ten antyniemiecki nastrój i odrzuca

niemieckie „nowości”, głównie tak zwany neoromantyzm i muzykę programową. Kompozycje Nielsena są bardzo oryginalne, modernistyczne i anty Wagnerowskie. W twórczości jego można jednakowoż wyróżnić nurt estetyki witalizmu, kultu światła, słońca, ruchu, życia, rozumianego jako samoodradzającej się siły. Widoczne jest to w środkowym okresie jego twórczości, poczynając od uwertury *Helios* (1903), obejmuje on okres jego trzech środkowych symfonii: III – *Espansiva* (1912), IV- *Nie do ugaszenia* (*Det uudslukkelige*) (1916) i V. (1922).

Nielsen jest wyjątkowym kompozytorem: pisał zarówno wielkie dzieła (dwie opery, sześć symfonii, trzy koncerty instrumentalne, muzykę wokalo-instrumentalną, dzieła kameralne, fortepiano-we, skrzypcowe i organowe), jak i proste piosenki przeznaczone do śpiewu zbiorowego. Melodie jego piosenek i psalmów są znane każdemu Duńczykowi. Kontynuują linię Weysego, Gadego, Hartmanna, są łatwo wpadające w ucho, a zarazem wysoce oryginalne. Pod koniec życia, w roku 1925, Nielsen wydał zbiór esejów pod tytułem „*Levende Musik*” (*Muzyka żywa*), które stanowią jego estetyczne credo i w dużym stopniu są punktem wyjścia dla następnych pokoleń duńskich kompozytorów. Chodzi tu przede wszystkim o nurt antyprogramowy, ideałem jest muzyka „naturalna”, „zdrowa”, bliska natury. Nielsen podkreśla znaczenie kontrapunktu, ideałem jest dla niego Mozart, muzyka „jasna” i dostępna, nawet jeśli jest bardzo skomplikowana. Nielsen jest na świecie uznawany za jednego z najbardziej oryginalnych symfoników XX wieku. W Polsce jest on mało znany i mało popularny.

Chcąc doszukać się pierwiastka narodowego u Nielsena, należy przede wszystkim wziąć pod uwagę jego pieśni zbiorowe. Odnajdujemy w nich tą samą łagodność linii melodycznej, jaką znajdujemy już u Weysego, łagodność, która być może najlepiej oddaje charakter krajobrazu tego kraju (w każdym razie jego wschodniej części).

Odwroćcie się od późnego romantyzmu i neoromantyzmu w Danii jest wynikiem rygorystycznego odczytania posłania Nielsena i nastrojów anty-niemieckich, jeszcze silniejszych po I wojnie światowej. Dania stała się krajem nietolerującym odchylenia od linii Nielsena. Los tych, którzy odstępowali od tej linii jest godny współczucia. Przykładem jest historia życia jednego z najbardziej oryginalnych duńskich kompozytorów, **Rueda Langgaarda** (1893-1952). Syn dwojga pianistów, przesiąknięty estetyką późnoromantyczną (lecz również pełen podziwu dla twórczości Gadego, którego uważał za najwybitniejszego duńskiego kompozytora), Langgaard

już w dzieciństwie uznał, że urodził się o 50 lat za późno. Wychowany w kulcie Liszta i Wagnera, osiągnął swój największy sukces w roku 1913, kiedy to jego *I Symfonia* (napisana w latach 1908-11) została wykonana - i entuzjastycznie przyjęta - w Berlinie. Oprócz szeregu utworów neoromantycznych, Langgaard pisze również utwory bardzo nowoczesne, np. *Muzykę Sfer* (1918) pełną klasterów i w zasadzie atonalną.



Rued Langgaard

Dzieło było prawykonane w Niemczech w roku 1921. Następny raz grano je dopiero w roku 1968, podczas festiwalu nordyckiej muzyki współczesnej w Sztokholmie. To wtedy Ligeti, ujrawszy partyturę Langgaarda, powiedział spontanicznie: „Nie wiedziałem, że jestem epigonem Langgaarda”. Twórczość Langgaarda jest bardzo nieródrzucano też jego operę *Antychryst* (1930). Był w zasadzie bez pracy, mimo że był doskonałym organistą. Dopiero w roku 1940 dostał posadę organisty i kantora w katedrze w Ribe, w południowej Jutlandii. Sam odczuł to jako banicję. Pozostał tam do końca życia, wciąż komponując nowe dzieła i zmieniając swe poprzednie. Żył odizolowany, wyśmiewany i osamotniony. Los Langgaarda nierozłącznie związany jest z losem Nielsena, jako jego „negatywne odbicie”. Sam Nielsen umarł w roku 1931, jednakowoż jego estetyka była wiodącą w Danii długo po jego śmierci. W tym świetle muzykę Langgaarda uznano za „niezdrową”. Znana staje się dopiero pod koniec wieku. Dziś trwa wydawanie wszystkich jego dzieł i liczne są nagrania jego muzyki, w tym 16 symfonii.

Wspominając twórczość pieśniarską Nielsena, warto jest zwrócić uwagę na postać jego bliskiego przyjaciela i współpracownika, **Thomasa Lauba** (1852-1927), reformatora śpiewu kościoła protestanckiego w Danii. Jest on tym, który „nawraca” śpiew kościelny na „właściwe drogi”, sięgając po melodie z pierwszych dziesięcioleci po Reformacji



Vagn Holmboe

i psalmy Lutra. Laub nie tylko wprowadził na nowo wiele melodii z tamtych czasów (również sięgając po repertuar kalwiński), ale też melodie z czasów katolickich (Leise). Komponował też melodie własne będące rodzajem „plagiatów” melodii starych. Drugim źródłem inspiracji melodii kościelnych Lauba były stare duńskie pieśni przedchrześcijańskie i średniowieczne, oraz melodie ludowe. To właściwie dopiero w tym czasie (połowa XX wieku) możemy mówić o adaptacji oryginalnych melodii ludowych. Linie nielsenowską kontynuuje w Danii najwybitniejszy kompozytor następnego pokolenia, **Vagn Holmboe** (1909-1996). Pochodził z Horsens (Jutlandia), studiował w konserwatorium kopenhaskim (dzięki poparciu Nielsena), a potem w Berlinie i w Rumunii. To właśnie w Rumunii zaczął interesować się oryginalną muzyką ludową, w tym i duńską. Zbierał okrzyki uliczne i katalogizował je melodycznie, sięgał po melodie dawne, duńskie „kæmpeviser”. Jego *III Symfonia*, *Sinfonia rustica*, napisana w czasie niemieckiej okupacji Danii, w roku 1941, wykorzystuje w skrajnych częściach melodie zabaw dziecięcych z Jutlandii, a w części środkowej starą melodię o królowej Dagmar pochowanej w Ribe. Holmboe uczył kompozycji w konserwatorium kopenhaskim od 1950, w latach 1955-65 jako profesor. Był nauczycielem zarówno Iba Nørholma (ur. 1931), jak i Pera Nørgårda (ur. 1932). W roku 1953 kupił wielką działkę w okolicy jeziora Arresø w północnej Zelandii, gdzie się osiedlił, i gdzie posadził ponad 3000 drzew.

O ile Nielsen podkreślał swe pokrewieństwo z Mozartem, o tyle Holmboe bardzo wysoko cenil Haydna, również ze względu na obecny w jego muzyce humor. Drugim jego ideałem był Sibelius i jego metoda kompozytorska, technika metamorfozy. W latach 50. pisał dzieła, które w podtytule miały określenie: „metamorfoza symfoniczna” (*Epitaph*, 1956, *Monolith*, 1960, *Epilog*, 1962). Holmboe skomponował ponad 400 dzieł, 13 symfonii, 20 kwartetów smyczkowych, 13 koncertów solowych oraz muzykę chóralną.

**N**ajwybitniejszy obecnie kompozytor duński, **Per Nørgård** (ur. 1932), został uczniem Holmboe jeszcze chodząc do gimnazjum. Kontynuował naukę u niego w konserwatorium. W roku 1957 wyjechał na stypendium do Paryża, by uczyć się u słynnej Nadii Boulanger (1887-1979). Ideałem jego młodości był Sibelius. Pod wpływem zachwyty jego muzyką rozwinął teorię o specyficznej muzycznej nordyckiej nucie. Będąc na festiwalu muzyki współczesnej w Rzymie zetknął się po raz pierwszy z europejską awangardą tych czasów. W roku 1959 uczestniczył w festiwalu w Kolonii; po powrocie stamtąd założył, wraz ze swymi rówieśnikami, kółko studiów muzyki najnowszej. Odszedł wówczas od podziwu nad kulturą nordycką, będąc świadomym niebezpieczeństwa prowincjonalizmu i izolacji, do której mogła prowadzić tego typu estetyka. W jego twórczości z lat 60. widać inspiracje płynące z Darmstadtu (serializm), jak i z Nowego Jorku (minimalizm). Pod koniec lat 60. rozwinął własną technikę serialną, bazującą na „serii nieskończonej”, gdzie poszczególne interwały są siłą napędowa serii i prezentują się w różnych naświetleniach i na różnych poziomach rytmicznych oraz w różnych „falach” i tempach. Technika ta pozwoliła mu pisać dzieła wielkie, np. opery *Gilgamesh* (według babilońskich pism), 1970, *Siddharta* (o życiu młodego Buddy), 1972, oraz symfonie II i III.



Carl Nielsen

W roku 1980, inspirowany sztuką szwajcarskiego schizofrenika, Adolfa Wölfli, skomponował Nørgård operę *Det guddommelige Tivoli* (Boske wesołe miasteczko) i *IV Symfonię*, gdzie główną rolę odgrywa dialog między fragmentami zorganizowanymi i chaotycznymi. W latach późniejszych zauważa się też wpływ muzyki *gamelan* z Bali. Nørgård jest autorem ośmiu symfonii, wielu oper, dzieł kameralnych, w tym kwartetów, koncertów na instrumenty solowe, pieśni. Nørgård był wieloletnim nauczycielem kompozycji w Danii - najpierw w Kopenhadze (gdzie mieszka do dzisiaj), a od roku 1965 w Århus,



dokąd jeździł, a za nim jeździli wszyscy jego uczniowie. Większość duńskich kompozytorów następnego pokolenia to uczniowie Nørgårda: Karl Aage Rasmussen (ur. 1947), Hans Abrahamsen (ur. 1952), Niels Rosing Schow (f. 1954), Bent Sørensen (ur. 1958), by wymienić tylko tych najbardziej znanych.

Podsumowując, podwójna zależność muzyki duńskiej: sztuka „duńska” - narodowa / sztuka „północy” - nordycka, rozumiana była w różny sposób w różnych epokach. Ogólnie można powiedzieć, że zarówno jedna, jak i druga jest w dużej mierze konstrukcją umowną, którą bardziej można „wpisać” w konkretne dzieła niż ją skonstatować w sposób obiektywny. Jest to w pewnym sensie kwestią przypadku, że np. melodie w metrum 6/8 o charakterze pastorałe są przez Duńczyków odczu-

wane jako „specyficznie duńskie”, tak jak i tak zwane „nordyckie brzmienie” nie jest czymś obiektywnym, a umownym. Niemniej obie konstrukcje są pożyteczne w ustosunkowaniu się kompozytorów duńskich do tego, co „własne”, a co „obce”.

Konwencją jest też tendencja antyromantyczna Nielsena, determinująca estetykę twórczą następnych pokoleń kompozytorskich, jak również preferencje słuchacza. Nie bez przypadku duńscy krytycy i melomani mają duże problemy z odbiorem np. muzyki Karola Szymanowskiego. A polscy krytycy i melomani mają trudności z docenieniem Nielsena. ■

---

## BEZ ZACHWYTU

---

tekst KRYSZYNA KOZIEWICZ

- Blog Polonia -

**M**iesiąc spędziłam w Polsce zajmując się głównie opieką nad wnukami pod nieobecność synowej, która poleciała do Kanady na rekonesans. W najbliższym czasie zamierza ponownie wyemigrować z uмиłowanej Ojczyzny, do której powróciła siedem lat temu. Z jednej strony odnalazła to, czego szukała: bliskości z rodziną, wszechobecną mowę polską, kulturę, swojskie smaki, niezwykle krajobrazy regionów morskich, gór, jezior. Z drugiej zaś strony, nie dało się godnie żyć z bardzo źle opłacanej pracy. Oferowane stawki godzinowe nieadekwatne do kwalifikacji, wkładu pracy oraz zysków, jakie firmie przynosi tania siła robocza. Co najgorsze - znalezienie pracy dla czterdziestolatki graniczy z cudem. Owszem, młodzi mają szansę, jednak bez stałego etatu, alternatywą jest ryczałt godzinowy.

Od znajomych dowiaduje się, że w Polsce człowiek czuje się intruzem, jeśli chodzi o załatwianie spraw urzędowych. Na każdym kroku czyhają ograniczenia, utrudnienia, zakazy. Tylko... dziwnym trafem wybrańcom szczęście dopisuje.

Moja zaprzyjaźniona rodzina zwabiona mirażem normalnego życia w Polsce podjęła się ryzyka

powrotu do kraju. Dzisiaj, po 7 latach przekonali się, że patriotyzmem nie da się żyć, bowiem w tym kraju liczą się układy, znajomości. Kosztowne programy rządowe „Powroty” to za przeproszeniem o cztery litery rozbić. Polakom emigrantom trzeba powiedzieć wprost: chcesz wrócić do kraju, radź sobie sam. Liczyć na pomoc w sensie dobrej fachowej rady, można zapomnieć!

---

**Polakom emigrantom  
trzeba powiedzieć wprost:  
chcesz wrócić do kraju, radź  
sobie sam.**

---

Mojej bliskiej znajomej wielkim marzeniem było otworzyć kawiarenkę - bar o unikalnym wystroju tworzącym przyjemny klimat. Coś na wzór amerykańskich lokali o nieco wyższym standardzie usług niż przeciętność. Marzenie udało się zrealizować w wielkich bólach, jednak inwestycja pochłonęła wszystkie oszczędności. Uzyskanie kredytu było tak



realne, jak zdobycie najwyższego szczytu himalajskiego. Polskie banki nie są przyjazne zwykłym obywatelom, daremne też były podchody o dotacje i tu zawiodły państwowe instytucje. Niby są pieniądze unijne tylko... kto je właściwie dostaje? Przyglądając się z boku można się domyśleć, że ci, którzy mają już ogromny kapitał, są preferowaną klientelą.

W nowocześnie urządzonej biurach zasiadają elegancyjny urzędnicy, którzy na pytania o fundusze mają jedną odpowiedź: nie ma! W zamian grzecznie proszą o wpisanie się na listę odwiedzających, aby mogli się wykazać, jak bardzo są potrzebni obywatelom. Tylko...komu właściwie oni służą?

Państwo, ze swymi urzędnikami, nie ma żadnych mechanizmów do wspierania drobnych przedsiębiorców, którzy chcą żyć na własny rachunek i płacić podatki. Nic więc dziwnego, że po krótkim okresie działalności zwiijają interes, pozostawiając świecące pustkami lokale. Tego nie widzi władza, która zajmuje się historycznymi rocznicami, jakby wcześniej nikt nie pamiętał dat i nie nosił białych czerwonych flag z okazji świąt państwowych.

Kafejkę urządziła z wielkim pietyzmem, była z siebie dumna i to była jej jedyna satysfakcja, jaką osiągnęła w Polsce. Na pewno sprawdziła się w boju... inaczej nie można nazwać poniesionego wysiłku. Po dwóch latach działalności firmę zamknęła i tylko żał pozostał, że tak późno się zdecydowała. Miała nadzieję, ale zawiodła ją intuicja i nie ona jedna - pocieszała się. W Opolu

---

...małe biznesy  
wytrzymują z górą  
3 lata, kiedy zgaśnie  
ostatnia nadzieja  
pozostaje emigracja

---

małe biznesy wytrzymują z górą 3 lata, kiedy zgaśnie ostatnia nadzieja pozostaje emigracja.

Odprowadzanie dziecka do przedszkola to była radosna chwila dla malucha w wieku 6 lat. Droga wiodła przez centrum miasta, mały sprawnie omijał wszystkie wyboje na chodnikach, im większa dziura tym więcej przyjemności dla dziecka, a mojej złości. Stan chodników w Opolu znany jest od wieków, więc przezornie zabieram ze sobą tzw. trepki, których nie żał niszczyć.

Malucha odbierałam z przedszkola najczęściej po obiedzie, ponieważ dzieci chodzą na spacer wyłącznie wtedy, kiedy jest ładna pogoda. Inaczej niż w Berlinie, tam dzieci odpowiednio ubrane maszerują w każdą pogodę.

Po przedszkolu maluch domagał się pójsia na plac zabaw, którego w centrum miasta zwyczajnie nie ma. Jedyny, który jest dostępny przy MDK nadaje się dla dzieci do lat 5. Nieco starszym dzieciom i młodzieży miasto nie ma nic do zaoferowania.

Owszem, dba się o seniorów i chwała im za to, natomiast przyszłość narodu traktowana jest po macoszemu, więc nie dziwota, że w przyszłości to ONI dla swoich rodzin wybiorą emigrację.

Co nowego w Opolu? Życie codzienne w przestrzeni publicznej zanadto upolityczniło się, w mediach dominuje kultura Kaczyńskiego do tego stopnia, że ma się dość czytania o zmiennych nastrojach prezesa, reakcjach, gestach, enigmatycznych wypowiedziach na temat wizji nowej Polski. ■

# NOWE SZATY KRÓLA



Wznanej bajce H.C. Andersena poprawne i klakerskie widzenie świata zakłócił mały chłopczyk. Czemóż zatem dziś podobnej roli nie mógłby spełniać mały gawędziarz? Nadeszły nowe czasy, niełatwe dla szerzącej się dotąd bez oporu politycznej poprawności. Waszemu skrybie przybywa potężnej konkurencji, a zasięg tego zjawiska przekroczył nasze najśmielsze oczekiwania. A skoro człowiek żyjący na obczyźnie z natury rzeczy porównać uniknąć nie może, więc nie dziwota, że zygzakowaty kurs naszej cywilizacji w bliższych i dalszych stronach zawzięcie komentuje.

O szydzenie z polit-poprawności nad Wisłą troszczyć się nie musimy, bo tam trafiła kosa na kamień i surowi tropciele multi-kulti wzięli się do roboty z zapalem o jakim mieszkańcy Danii nawet się nie śniło. Od nadejścia „dobrej zmiany” nad Wisłą nie tylko lekceważy się pogrożki współczesnych sułtanów, pomruki kanclerzy i napomnienia komisarzy, ale wystarczy wezwać do posprzątania po piesku na miejskim trawniku, by zostać podejrzanym o lewackie skłonności lub uleganie „zielonej mafii”.

Co innego w Danii: tu oczywiście inaaaaczej! W większości tutejszych mediów nauczane są



prawdy o zaletach - nieuniknionej oczywiście - imigracji, choć wyraźnie brakuje nam wyjaśnienia, dlaczego bez końca słyszymy o imigracyjnym kryzysie! Niestety, pewnych skaz na obrazie tej idylli od czasu do czasu ukryć się nie da

Ot, np. kierowniczka ośrodka dla „nowo Duńczyków” w Padborgu - skarcona na antenie Programu 1. Duńskiego Radia - musiała się żarliwie tłumaczyć komitetowi p.n. „Uchodźcy Witajcie”, dlaczego firma sprzątająca czyści toalety tylko trzy razy dziennie, orazsolemnie obiecać, że sprzątań będzie więcej. Najwyraźniej przyjęła do wiadomości, że skoro dla gości używany papier toaletowy jest „nieczysty”, to winni się nim zajmować tylko i wyłącznie gospodarze. Z wywiadu wynikało również, że zuchwałym naruszeniem polit-poprawności byłoby oczekiwanie współpracy w utrzymywaniu jako takiego porządku ze strony, wcale licznych, „samotnie podróżujących sierotek”. Przy czym tak się dziwnie składa, że są to wyłącznie sierotki płci męskiej, bardzo często obdarzone atrakcyjnym zarostem. W Danii jest tych uledsagede flygtningebørn około 2 tysięcy (w Szwecji ponad 46.000). Jednak to nie ich ilość jest problemem dla komitetów „Ratuj Dziecko”, ale fakt, że coraz większa ilość tych pociech systematycznie gdzieś znika, podobno schodząc do jakiegoś „podziemia”. A usiłujący to zjawisko wyjaśnić kapłani polit-poprawności mają niezły orzech do zgryzienia, zwłaszcza że z powodu poważnych rozruchów klika takich ośrodków dla „dzieci” zostało ostatnio zamkniętych. Placówka w Padborg jednak pozostała, a ponieważ leży tuż przy granicy, łatwo będzie dzieciakom wyskoczyć do Hamburga na kolejną Noc Sylwestrową.

Polit-poprawnych dylematów i socjalnie niesprawiedliwych rozwiązań duńskich nie podzielają Francuzi, którzy z galijskim wdziękiem przez lata tolerowali osławioną dżunglę na polach pod Calais, gdzie 10 tysięcy nieproszonych, drogich (!) gości gospodarowało sobie wedle własnego uznania i przy gorliwej pomocy Lekarzy Bez Granic oraz jeszcze radykalniejszych - Znachorów Bez Rozumu. Francja często dyktowała mody, więc może na wzór wzorca z Sevres doczekamy się wzorca z Calais? Na krytykę tych inicjatyw nie było czasu, bo głównym tematem roku wyborczego i zgryzotą dla adwokatów poprawności stała się Pani Marine Le Pen, wróg publiczny

numer jeden. Kłopot to dla „poprawnych” nie lada: jak lawirować między bajkami o seksizmie i fanaberiami multi-kulti.

Z nadzwyczajną uwagą obserwujemy natomiast losy polit-poprawności w jej amerykańskiej ojczyźnie. Myślmy, oczywiście o wyniku wyborów, w których tak wielu Amerykanów, zwłaszcza coraz liczniejszych poor whites, nie doceniło zalet płci pięknej (o wieku p. Clintonowej dyskretnie milczano!) i zagłosowało na ekstrawaganckiego Donalda, „samca”, który, „używał wyrazów”, zaczął koleżanki, a co najgorsze, upierał się, że nielegalna imigracja jest nielegalna. Jak zawodzą liberals ze Wschodniego Wybrzeża: nadchodzi Trampokalipsa! Innymi słowy: musimy zajmować stanowisko wobec faktu, że mało poprawni Jankesi wybrali politycznie niepoprawne przeciwieństwo całego pocztu dotychczasowych, grzecznych, poprawnych i prawdomównych mieszkańców Białego Domu.

## Ale przecież nie tylko wielcy za nic sobie mają przykazania poprawności.

Ale przecież nie tylko wielcy za nic sobie mają przykazania poprawności. Na przykład Austriacy powtarzają wybory prezydenckie, gdyż nie całkiem są przekonani, że kandydat Zielonych - Alexander Van der Bellen - minimalną większością wygrał wiosenny pojedynek ze zniechęconym przez lewicę Norbertem Hoferem bez pomocy „cudu nad urną” podczas mozolnego liczenia 700.000 (!) głosów korespondencyjnych.

Powtórzmy: ciężkie przyszły na polit-poprawność czasy, ale jest nadzieja, że się z tego kryzysu wygrzebie. Jej zwolennicy i kaznodzieje są bowiem tak mocno osadzeni we wszelkich mediach, że chyba nie sposób wytrącić im z ręki broń decydującą: przemilczenie! Wiadomo nie od dziś, że jeśli czegoś nie było w Wieczornym Dzienniku - to nie istnieje i że ...*lud to kupi*. Chyba, że czyta felietoniki w naszym *Informatorze*.

**Adam be**

# NIEPOPRAWNE POLITYCZNIE ZMIANY W POLITYCE W USA

tekst ANNA KAMIŃSKA

Po wyczerpującej i bardzo długiej kampanii wyborczej obywatele Stanów Zjednoczonych wybrali nowego prezydenta. Większość mediów na świecie uznała zwycięstwo Donalda Trumpa za niespodziewane. Pisano, że to szok, trzęsienie ziemi, nieporozumienie itp. W samych Stanach - w kraju, który wprowadza drogą nie zawsze pokojową demokrację w różnych częściach świata - wybuchły protesty przeciwko rezultatowi demokratycznie przeprowadzonych wyborów.

Czytając wiadomości i słuchając reporterów można by odnieść wrażenie, że wygrał jeden z kandydatów niezależnych, o którym nie mówiono, i który z góry skazany był na porażkę. A przecież wygrał kandydat partii Republikanów - jednej z dwóch partii rządzących Stanami Zjednoczonymi. W sondażach przedwyborczych Hilary Clinton i Donald Trump byli bardzo blisko. Różnica punktowa była naprawdę niewielka. Skąd więc to zaskoczenie?

Moim zdaniem stąd, że media nie spodziewały się odporności ludzi na manipulacje. Zmęczenie i zirykowanie obecnym układem sił oraz funkcjonowaniem państwa wywołały w sporej części społeczeństwa potrzebę zmian.

Wybór Hilary Clinton oznaczał kontynuację dotychczasowej polityki, która nie sprzyja i nie podoba się wielu Amerykanom. Tak się stało, że głównym kontrkandydatem został Donald Trump. Osoby chcące zmian, nie miały więc dużego wyboru. Potrzeba reform okazała się silniejsza niż „politycznie poprawny” wybór. Działania establishmentu mające na celu ukazanie kandydata republikanów - delikatnie mówiąc - w niekorzystnym świetle nie powiodły się. A były to działania zakrojone na szeroką skalę.

Proces „tłumaczenia” ludziom, co jest dla nich dobre, był długotrwały i wymagał nie lada wysiłku ze strony dziennikarzy, reporterów, polityków oraz biznesmenów. Stosowano przeróżne środki manipulacji. Wypaczano wypowiedzi Donalda Trumpa; skupiano się na drobnych szczegółach jego przemówień, nie wspominając o ich głównym przesłaniu odnośnie ekonomii i polityki. Szukano oczerniających faktów nawet sprzed kilkunastu lat, przemilczając lub marginalizując niedawne afery związane z Hilary Clinton. Odwracano uwagę od spraw istotnych, zajmując się mało ważnymi problemami dla całego społeczeństwa, np. małżeń-

stwami osób homoseksualnych. Posługiwano się kategorycznymi stwierdzeniami typu: teraz żadna matka ani ojciec córek nie zagłosuje na Donalda Trumpa. Zwolennikom nowowybranego prezydenta przypinano etykiety rasistów, seksistów, radykałów i innych. Trudno więc się dziwić, że dziennikarze i politycy obecnego układu sił po zobaczeniu wyników wyborów byli w szoku i wyjść z tego szoku nie potrafili. Szukają przyczyn swojej porażki i zdają się pytać: „jak mogłeś/mogłaś zagłosować na niego, skoro mówiliśmy tyle razy, że to zły wybór”.

Zalewanie ludzi przekazami, co mają robić, i dzielenie ich na poprawnie i niepoprawnie myślących (tych ostatnich często nawet uznając za nie myślących w ogóle) pogłębiało podziały w społeczeństwie. Zwolennicy Hilary Clinton czuli się uprzywilejowani i uznali, że mieli pełne prawo do obrażania i nazywania innych niezbyt miłymi epitetami wspomnianymi powyżej.



Z moich obserwacji zwolennicy kandydatki demokratów byli dużo bardziej nieugięci i nie szczędzili niemiłych komentarzy na temat osoby, która wolała zagłosować na Donalda Trumpa. W wielu miejscach powiedzenie głośno, że popiera się Trumpa, oznaczało ostracyzm. Trudno było racjonalnie i merytorycznie porozmawiać, dlaczego ktoś wspiera Hilary Clinton. Naprawdę niewiele zapytanych przeze mnie osób potrafiło uzasadnić wybór pani senator. Za to większość powtarzała utarte slogany i stawała się bardzo emocjonalna, a na moje przekorne kontrargumenty ludzie stawali się poirytowani. Wbrew temu, co podawano w informacjach w telewizji, wedle moich odczuć, to właśnie wyborcy

głosujący na Hilary Clinton byli bardziej agresywni. To oni przecież wyszli na ulice i demolowali samochody i sklepy. Nazywali się obrońcami demokracji, sprzeciwiając się demokratycznym procedurom i łamiąc demokratycznie ustanowione prawo. Nie wiadomo, czy zwolennicy Donalda Trumpa zrobi-

**Czy te zmiany będą korzystne? Każda zmiana niesie ze sobą ryzyko. Na każdej zmianie jedni zyskują drudzy tracą.**

liby to samo po wygranej Hilary Clinton. Fakt jest faktem, że pomimo protestów i niezadowolenia dużej części społeczeństwa, Donald Trump będzie 45. prezydentem Stanów Zjednoczonych. Wedle zapowiedzi prezydenta elekta czekają nas cztery lata zmian.

Czy te zmiany będą korzystne? Każda zmiana niesie ze sobą ryzyko. Na każdej zmianie jedni zyskują drudzy tracą. Trudno przewidzieć, czy polityka Donalda Trumpa będzie dobra dla Polski. W swoim przemówieniu po ogłoszeniu wyników wyborów zaznaczył, że nie chce on konfliktów, będzie szukał porozumienia i współpracy z innymi narodami. Podczas kampanii wyborczej Donald Trump odwiedził Polonię i zapewniał, że jest przyjacielem Polski. Jego przedwyborcze spotkanie z Polakami może stawiać relacje Stanów Zjednoczonych i Polski w optymistycznym świetle. Polska była i jest lojalna, a lojalność nowy prezydent USA bardzo sobie ceni. W obecnej dość skomplikowanej sytuacji w Europie - po wyjściu Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej, problemami w strefie euro, kryzysie migracyjnym, dochodzeniu do głosu partii narodowych itd. - Polska może być ważnym partnerem w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Ja jestem dobrej myśli i wierzę, że Polska będzie w grupie tych, którzy na zmianach skorzystają. A jak będzie, okaże się już niedługo. ■



# WOJNA POLSKO- DUŃSKA

wiersz KONRADA KOŁACZA

Oj, ociec ociec  
jużci uszy od biegania trochę oklapły  
i wyjazdy do ludzi coraz rzadsze  
bo zwierząt ubyło  
a tyś weterynarz dozgonny wieczny  
a i mowy chłopskiej słuchać lubisz  
jeszcze ty ociec kasę wyklepać byś potrafił

Oj, ociec  
już ci hemoroid starości  
na dupie siedzieć spokojnie nie daje  
i miejsca swego szukasz  
golębiarskie puchary rozkładasz po półkach pokoju swego

Na łowy nie ruszasz ryku jelenia nie nasłuchujesz  
strzelba i sztucer zwinięty w trąbkę w szafie śpią spokojnie  
pod kłódką  
a pies twój strzału się boi ociec  
niedobrze to ociec na jaką to kłatwę  
wróble ganiać tylko potrafi

Oj, ociec ociec  
ty w Polsce zostałeś tej pomorskiej naszej  
choć tęskno ci za Wielką Polską  
A ja ociec włóczę się po tej Zelandii

z ziemi polskiej do duńskiej i z powrotem  
jeno czasem słowo dobre zamienim przez telefon  
boksie ty ociec przestałeś oglądać  
ale we mnie masz informatora  
satelita polska kopci się tutaj na duńskim dachu

Ociec, ociec  
matka ci już bardziej do oka skacze  
choć siatkowka ci wypadła ale włożyli  
niewiele ty widzisz ociec już  
choć w twych brązowych oczach blask tajemnicy  
sad dziki  
słabość twa większa ociec  
Ale ty mądry jesteś ociec

i w spory znow uderzym ociec  
gdy spłyniem z Danii ku wakacyjnym zapachom jezior  
z ziemi duńskiej do polskiej

Z psami na spacer pójdziem razem  
mój stary pies Borek tęskni za tobą ociec  
i strzału się nie boi mały zabijaka  
aportu poszukać my pójdziemy  
I o świecie nowym ci będę mówił

a ty o tym starym polskim świecie  
spór ze mną zaczniesz ociec  
i wojna polsko-duńska nas połączy.

22 IV 2010

# ZAMACHY W MOSKIEWSKIM METRZE

z prof. dr. hab. ANDRZEJEM AKSAMITOWSKI  
z Katedry Badań nad Konfliktami i Pokojem  
Uniwersytetu Szczecińskiego

rozmawiał LESZEK WĄTRÓBSKI



prof. dr. hab. Andrzej Aksamitowski

## **O**d połowy lat dziewięćdziesiątych Moskwa należy do najczęściej atakowanych przez terrorystów celów. Dlaczego?

W stolicy Rosji ataki terroru następowały częściej niż w innych miastach leżących na politycznym i ekonomicznym „uboczu”, chyba że znajdowały się w nich cele ważne militarnie. Ogromne miasto, liczące blisko 10 mln mieszkańców, posiada rozwinięty wewnętrznie system komunikacyjny, który tworzą autobusy, trolejbusy, tramwaje i mikrobusy. Niezwykle ważna dla stolicy Rosji jest również sieć komunikacji podziemnej, którą tworzy 12 linii metra - jednego z największego na świecie.

Przyjmując kryteria polityczne, adekwatne dla Rosji, ataki na metro w Moskwie mogły przeprowadzić różne terrorystyczne grupy o charakterze: separatystyczno-narodowościowym, nacjonalistycznym lub narodowo-wyzwoleńczym. Federacja Rosyjska, jako państwo wielonarodowe, posiada w swoim składzie grupy etniczne, które są niezadowolone z polityki narodowościowej władz Kremla, takie np. jak: Czeczeni, Gruzini, a ostatnio także i Ukraińcy.

### **Jak funkcjonuje dziś metro moskiewskie?**

Linii ogólnodostępnych jest dwanaście. Każda z nich posiada swój kolor. I tak: linia nr 1 – Sokolniczevska – (czerwona); nr 2 – Zamoskvorietska – (zielona); nr 3 – Arbatsko-Pokrowska – (niebieska); nr 4 – Filovska – (lazurowa); nr 5 – Kalcovaja – (brązowa; Linia Okrężna); nr 6 – Kałużsko-Riżska – (pomarańczowa); nr 7 – Tagansko-Krasnopriesnenska – (purpurowa); nr 8 – Kalininsko-Solntsevka – (żółta); nr 9 – Sierpuhovsko-Timiriazevska – (szara); nr 10 – Lyublinsko-Dmitrovska – (limonowa); nr 11

– Kachowska – (herbaciana) i nr 12 – Butowska – (błękitna).

Ponadto istnieją 4 niedostępne ogółowi pasażerów (tajne) linie metra, określane jako „Metro-2”. Faktyczna jego nazwa brzmi „D-6”. Są one przeznaczone dla funkcjonariuszy państwowych i VIP-ów oraz spec-służb. „Metro-2” było wykorzystane w sierpniu roku 1991 do przetransportowania sprawców „Puczu Janajewa”. Niejawne (tajne) linie metra są także oznaczone numerami i kolorami i są w dyspozycji Federalnej Służby Ochrony. Łączna długość moskiewskiego metra wynosi ponad 325 km. Metro posiada blisko 200 stacji i jest najbardziej obciążoną podziemną komunikacją miejską w Europie. Codziennie z moskiewskiego metra korzysta blisko 9 mln pasażerów. Ruchome zejścia są przez cały czas monitorowane, a niedozwolone zachowania są eliminowane. Na schodach nie wolno niczego stawiać, wszystko należy trzymać w rękach.

### **Jakiego rodzaju formy zamachów terrorystycznych występowały w moskiewskim metrze?**

Przyjmując za kryterium sposób działania terrorystów należy przyjąć, że w przypadku ataku na moskiewskie metro mamy do czynienia z zamachami bombowymi, w różnych formach. Najczęściej jest to podkładanie trotylu czy heksogenu i wreszcie ataki samobójców, także kobiet samobójczyń opasnanych pasami szahida.

Zamachy bombowe to najczęściej stosowana przez terrorystów forma ataków. Z braku upowszechniania informacji, warto nadmienić, że w latach 1975-1979 na terytorium ZSRR przeprowadzono 373 zamachy bombowe. Nie wszystkie jednak miały charakter polityczny czy nacjonalistyczny. Do zwalczania zagrożeń terrorystycznych już w lipcu

1974 roku, z inicjatywy Jurija Andropowa, utworzono specjalny oddział o nazwie Grupa „A” („Alfa”). Terrorystyczny atak na metro jest formą zastraszenia ludności i sposobem oddziaływania na władze państwowe i miejskie. Jest też formą ataku z zupełnie przypadkowym celem. Zaatakowane osoby stają się ofiarami - w przeciwieństwie do terrorystów, którzy są doskonale zorganizowani i kontrolują sytuację.

Akcja terrorystyczna w moskiewskim metrze na większą skalę nie jest możliwa do przeprowadzenia. Według nieoficjalnych danych armia rosyjska dysponuje oddziałami (jednostkami) specjalnymi do walki w metrze. Zagrożenie terroryzmem w Moskwie jest widoczne i odczuwalne nadal. W środkach komunikacji wiszą plakaty ostrzegające o niebezpieczeństwie, a w głośnikach często powtarzane są komunikaty wzywające do czujności.

Wydaje się, że w moskiewskim metrze możliwe są jedynie pojedyncze akty terroru. W metrze, które jest pilnie strzeżone i w znacznej części monitorowane, można jednak przeprowadzić zmasowany i skoordynowany jednoczesny atak w kilku ważnych punktach. Podobny do ataku przeprowadzonego 11 września 2001 roku w Stanach Zjednoczonych. Wielkość miasta i rozbudowany system podziemnej komunikacji sprzyja takim działaniom.

### **Pierwsze ataki na metro i przestrzeń publiczną zaczęły się...**

... jeszcze w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. W roku 1976 miasto świętowało dzień pracy i dni majowego zwycięstwa w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej. W czerwcu tego roku odbywała się pierwsza tura wyborów prezydenckich, a kilka dni wcześniej na Palcu Czerwonym zorganizowano wielką nocną dyskotekę. 11 czerwca doszło do



pierwszego zamachu bombowego w metrze. Trudno powiedzieć czy zamach w tym czasie przeprowadzono przypadkiem czy miał określony cel.

Kolejny atak miał miejsce 8 stycznia 1977 roku, o godz. 17.30. Do eksplozji ładunku wybuchowego doszło w wagonie metra. Bomba eksplodowała podczas jazdy kolejki na linii Arbatsko-Pokrowskiej (niebieskiej), pomiędzy stacjami Izmałowska i Piervomajaska. Fakt, że eksplozja nastąpiła podczas jazdy jest o tyle ważny, że podczas wcześniejszych ataków dochodziło wyłącznie do wybuchów w tłumie pasażerów na stacjach, w przejściach podziemnych oraz na peronach. W rezultacie zamachu w metrze zginęło wówczas 7 pasażerów, a rannych zostało 37 osób. Tego dnia w Moskwie przeprowadzono jeszcze dwa inne zamachy. Poza atakiem na metro, bomby eksplodowały także w hali targowej sklepu nr 15 przy ul. Dzierżyńskiego (obecnie ul. Bolszaja Łubianka) oraz przed sklepem nr 5 przy ul. 25 Października (po zmianie: ul. Nikolska). Te wydarzenia spowodowały konieczność natychmiastowej akcji przeciwko terrorystom. W rezultacie wydzielone komórki specjalne KGB przeprowadziły operację, pod kryptonimem „Wzrywniki”, w wyniku której schwytano sprawców. O zamachy obwiniono bojowników podziemnej nacjonalistycznej organizacji ormiańskiej. W rezultacie procesu, przeprowadzonego w dniach od 16 do 23 stycznia 1978 roku, sprawców skazano na karę śmierci przez rozstrzelanie, chociaż podnosiły się głosy o ich niewinności.

### **Później z zamachami w metrze wiązano terrorystów z Kaukazu...**

Po przemianach w Europie Wschodniej i ZSRR oraz po wybuchu pierwszej wojny czeczeńskiej w Rosji poziom bezpieczeństwa nie uległ obniżeniu. Władze dążyły do uświadomienia społeczeństwu, iż stan zagrożenia ciągle będzie narastał. Szczególnie od 14 grudnia 1994 roku, kiedy to Moskwa znalazła się w stanie „propagandowego” choć nie faktycznego „alarmu bojowego”. Uwagę mieszkańców miasta skierowano w stronę Czeczenii bo trzy dni wcześniej rozpoczął się pierwszy konflikt Rosji z Czeczenią.

Kilka dni później biuro prasowe rządu Federacji Rosyjskiej ujawniło informację, w której stwierdzono, iż bojownicy czeczeńscy wysadzają się w powietrze na terenie miasta Grozny, a winą za eksplozję obciążają oddziały artylerii Armii Rosyjskiej. Informacja biura prasowego, która mijała się z prawdą, była faktycznie próbą oskarżenia Czeczenów o wysadzenie budynków wraz z mieszkańcami. Następnego dnia służba prasowa rządu Rosji podała kolejną informację, że do Moskwy skierowano z Czeczenii trzech doświadczonych bojowników z zadaniem





przejęcia dowodzenia na grupami terrorystycznymi już działającymi na terenie stolicy Rosji.

W tym samym czasie rozpoczęła się seria ataków terrorystycznych w rejonie Moskwy i w samym mieście. Nieznani sprawcy dokonali ataku bombowego wysadzając tory moskiewskiej obwodnicy kolejowej. Jedną znaną bombę udało się rozbroić. Nie udało się jednak zneutralizować terrorystów. Władze sugerowały, że były to czeczeńskie „grupy dywersyjne”, które otrzymały wsparcie trzech doświadczonych dowódców polowych oraz „grupa obcokrajowców” wyposażona w trotyl i miny, które przewieziono przez granice.

Przekazywane komunikaty biura prasowego rządu sugerowały, że nastąpią kolejne. Do zamachu faktycznie doszło, lecz służby specjalne nie rozpoczęły śledztwa w tej sprawie. Przebieg zamachu z 23 grudnia z Moskwy sugerował, iż atak na linię kolejową przeprowadziła ta sama grupa, która wcześniej wysadziła tory metra na moście nad Jauzą. W czasie zakładania ładunku nastąpiła przedwczesna detonacja trotylu i zginął (sic!) kpt. Andrej Szelenkow - oficer FSB. Nie był Czeczenem ani muzułmaninem, był Rosjaninem, który wykonywał rozkaz przełożonych. Bomba na torach nad Jauzą, to w ocenie ekspertów dwa ładunki o sile około 1,5 kg każdy. Wybuch zniszczył około 20 metrów torów, a sam most o mało się nie zawalił. Przygotowanie fachowe - wykonanie amatorskie. Podjęta przez służby specjalne próba wzniesienia antyczeczeńskich nastrojów wśród mieszkańców Moskwy okazała się niewypałem.

**W grudniu 1994 miały jeszcze miejsce kolejne ataki...**

- Kolejny zamach przeprowadzono wieczorem

27 grudnia 1994 roku. Obiektem ataku stał się autobus linii 33 stojący na końcowym przystanku przy Prospekcie Mira. Do autobusu, w którym było tylko kilku pasażerów i kierowca Dmitrij Trapezow, zamachowcy wsiedli na przedostatnim przystanku podkładając 40 gram amonitu. Wyszli na ostatnim przystanku, razem z pasażerami. W autobusie pozostał tylko kierowca. Bomba została odpalona drogą radiową. Okazało się, że ładunek wybuchowy został podłożony przez oficera FSB ppłk Władimira Worobiowa oraz jego współpracownika Władimira Akimowa. Obydwaj zostali aresztowani przez Władimira Cchaja z Moskiewskiego Urzędu Kryminalnego (MUR) i początkowo złożyli zeznania w sprawie dokonanego zamachu. Jednak pod naciskiem „sił wyższych” odwołali swoje zeznania, a sąd utajnił rozprawę.

Było jeszcze kilka zamachów: 11 czerwca 1996, 1 stycznia 1998, 31 sierpnia 1999, 5 lutego 2001, 6 lutego 2004, 31 sierpnia 2004 i ostatni, podany do publicznej wiadomości, 29 marca 2010.

Były dwa terrorystyczne zamachy na linii metra Sokolniczeskaja (linia czerwona; najstarsza linia metra). Początkowo mówiono, że zginęło 41 osób, a 88 zostało rannych. Zaczęło się o godz. 7.57 na stacji Łubianka, położonej w centrum Moskwy, w pobliżu budynku Federacyjnej Służby Bezpieczeństwa. To tam doszło do ataku terrorystycznego. Niecałą godzinę później, o 8.37, na stacji Park Kultury (centrum Moskwy, w pobliżu budynku Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Rosji i Służby Wywiadu Zagranicznego) kolejny wybuch spowodował śmierć 14 osób. Zamachów dokonano w godzinach porannego szczytu w pociągach stojących na stacjach. Wybuch na stacji Park Kultury nastąpił w chwili, kiedy zamykały się drzwi wagonów kolejki. W czasie

akcji przeszukania na stacji Park Kultury znaleziono pas z ładunkiem wybuchowym oraz głowę i nogi jednej z terrorystek.

Sytuacja była na tyle dramatyczna, że ewakuacji najciężej rannych dokonano przy użyciu śmigłowców Ministerstwa d/s Sytuacji Nadzwyczajnych. Dane o stratach wśród pasażerów, wraz z upływającym czasem, ulegały ciągłej weryfikacji. Moskwa była w szoku. W wyniku dochodzenia prowadzonego przez policję i FSB ustalono, iż bomby zostały zdetonowane przez kobiety (samobójczynie - „czarne wdowy”). Ładunki umieszczone w pasach szahida ocenia się na 4 oraz 2 kg trotylu. Pasy zdetonowano za pomocą telefonów komórkowych, co oznacza, iż nie zrobiły tego bezpośrednio same kobiety. Ostatecznie ujawniono, że do zamachu użyto heksogenu.

Zamach z 29 marca należał, obok ataku z 6 lutego 2004, do jednego z największych w moskiew-

skim metrze. W obu zamachach śmierć poniosła największa liczba mieszkańców stolicy Rosji. Władze zostały zmuszone do zamknięcia części linii metra oraz wyłączenia z ruchu centrum miasta. W tunelach metra utknęło kilka składów. Ponadto w mieście nie działała telefonia komórkowa, a taksówkarze podbijali ceny kursów. Władze uruchomiły zastępczą komunikację autobusową, która dublowała wyłączone linie metra.

W metrze moskiewskim przez całą dobę panuje ogromny tłok, często ścisk. Pomimo tego metro funkcjonuje bardzo sprawnie, a jego wagony przyjeżdżają na stacje niezwykle punktualnie. W metrze nadawane są ciągle komunikaty informujące o remontach czy czasowych wyłączeniach z ruchu jakiejś stacji. Podawane są także zasady korzystania z kolei podziemnej oraz stałe ostrzeżenia o zagrożeniu terrorystycznym, wyrażane słowami „bądźcie czujni”. ■



# NIK O DZIAŁANIACH PAŃSTWA NA RZECZ PODTRZYMYWANIA WIĘZI Z KRAJEM I WSPIERANIA POWROTÓW POLAKÓW Z ZAGRANICY



Nie wiadomo, czy działania państwa skierowane do Polonii i Polaków za granicą są skuteczne, bo nie sprawdza się ich efektywności. Nie można więc stwierdzić, czy i jak dzięki konkretnym działaniom umocniła się więź emigrantów z krajem, albo w jakim stopniu uczestnictwo w danej formie zajęć przyczyniło się do podjęcia decyzji o powrocie do kraju.

W związku z pogłębianiem się skutków niżu demograficznego w Polsce działania państwa, które zachęciłyby rodaków do powrotów z emigracji nabierają szczególnego znaczenia. Na podtrzymywanie więzi z krajem i decyzje o powrotach mają wpływ nie tylko czynniki ekonomiczne, ale też edukacja w języku polskim oraz kontakt z kulturą ojczystą. Powstaje tu pole do działania dla instytucji państwa polskiego, które zobowiązane są do organizowania oraz umożliwiania rodakom za granicą dostępu do edukacji, oświaty i kultury. Zadania te koordynuje minister spraw zagranicznych głównie we współpracy z Ministerstwami: Edukacji Narodowej, Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Kontrola NIK pokazała, że największą słabością działań państwa sprzyjających podtrzymywaniu więzi z krajem i zachęcających do powrotów jest brak systemu umożliwiającego m.in. ocenę ich postępu i skuteczności. Zarówno ministerstwa jak i instytucje czy organizacje pozarządowe do mierzenia efektów działań skierowanych do Polonii i Polaków za granicą stosują najczęściej wskaźniki dotyczące liczby zorganizowanych imprez, wystaw, szkoleń, czy opracowanych/ udostępnionych materiałów edukacyjnych. NIK podkreśla, że w ten sposób nie można rzetelnie ustalić wpływu na umocnienie więzi z krajem lub chęci powrotu do ojczyzny. W ocenie NIK konieczne jest wprowadzenie mierników, które pozwolą na ocenę skuteczności tych działań.

Dopiero w sierpniu 2015 roku Rada Ministrów przyjęła „Rządowy program współpracy z Polonią i Polakami za granicą na lata 2015 - 2020” (poprzedni program skończył się w roku 2012). Wpływ na przewlekłość opracowywania rządowego programu mogło mieć m.in. to, że zadania współpracy z Polonią i Polakami za granicą w ciągu dwóch lat (2013 - 2014) nadzorowało aż sześciu podsekretarzy stanu, co oznacza, że średnio każdy z nich tą problematyką zajmował się przez cztery miesiące. Administracja rządowa nie skorzystała z możliwości konsultowania swoich działań z organizacjami polonijnymi na etapie opracowywania założeń do „Rządowego programu współpracy z polską diasporą w latach 2015 - 2020”. Zdaniem NIK aktywne uczestnictwo w pracach na rzecz środowisk polonijnych ma znaczenie szczególnie przy dynamicznie zmieniających się uwarunkowaniach w kraju i za granicą.

Kontrola wykazała, że ani Ministerstwo Edukacji Narodowej, ani podległy mu Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą nie mają pełnych danych dotyczących tego, ile polskich dzieci za granicą (w stosunku do potrzeb) objętych jest nauką języka polskiego. Trudno zatem ocenić skalę tego problemu. Z danych tych instytucji wynika jedynie, że w roku 2013 poza granicami kraju języka polskiego uczyło się ok. 150 tys. osób w 1644 szkołach, w większości prowadzonych przez organizacje polonijne. Zdecydowaną większość uczniów stanowili Polacy i osoby polskiego pochodzenia. Ministerstwo Edukacji Narodowej od lat kieruje do szkół nauczycieli oraz dostarcza podręczniki. Rodacy za granicą mają też do dyspozycji podręcznik internetowy oraz platformę edukacyjną do nauki języka polskiego na odległość. Jednak z uwagi na brak rzetelnej oceny skali problemu NIK uważa, że powinna powstać strategia rozwoju polskiej oświaty za granicą, uwzględniająca ocenę stopnia zaspoka-



jania potrzeb dzieci i młodzieży polonijnej i polskiej za granicą w zakresie nauczania języka polskiego.

Minister kultury i dziedzictwa narodowego we współpracy z organizacjami polonijnymi realizował zadania mające na celu ochronę polskiego dziedzictwa kulturowego poza granicami kraju. Natomiast działania dotyczące promocji kultury polskiej za granicą nie były ukierunkowane na podtrzymywanie więzi Polonii i Polaków za granicą z kulturą ojczystą. Przedsięwzięcia te były kierowane głównie do obywateli innych państw. NIK wskazuje, że resort powinien uwzględnić w przedsięwzięciach na rzecz Polonii i Polaków za granicą ofertę kulturalną dostosowaną także do potrzeb tzw. nowej emigracji.

Z kolei minister nauki i szkolnictwa wyższego swoje działania dotyczące promowania możliwości bezpłatnego kształcenia na polskich uczelniach czy programów stypendialnych adresował przede wszystkim do osób pochodzenia polskiego ze Wschodu. Z wyjaśnień resortu wynikało, że młodzi Polacy mieszkający w krajach Unii sami kontaktują się z uczelniami. Jednak w grupie tej zaobserwować można wyraźny spadek zainteresowania polskimi uczelniami, gdyż oferta edukacyjna oraz stypendialna uczelni europejskich jest bardziej konkurencyjne. Wskazać też trzeba, że Ministerstwo Nauki nie kierowało lektorów języka polskiego ani też nie wysyłało podręczników i pomocy dydaktycznych do niemieckich ośrodków akademickich z powodu braku zainteresowania ze strony niemieckiej.

Minister spraw zagranicznych - odpowiedzialny za zawieranie umów na realizację zadań zleconych na rzecz Polonii i Polaków za granicą z organizacjami pozarządowymi - nie sprecyzował jednoznacznie szczegółowych zasad kwalifikowalności kosztów administracyjnych ponoszonych przez organizacje czy instytucje realizujące zadania na rzecz Polonii i Polaków za granicą. Ta dowolność stwarza ryzyko, że organizacje te z dotacji przeznaczonych na konkretne zadanie, adresowane do Polaków lub Polonii, będą finansowały całkowite koszty utrzymania, nie tylko te związane z konkretnym zadaniem zleconym przez ministra. Dlatego zdaniem NIK, konieczne jest doprecyzowanie katalogu kosztów w osobnych uregulowaniach lub w umowach zawieranych z organizacjami.

Wątpliwości NIK budzi sposób rozdysponowywania środków finansowych przez placówki dyplomatyczno-konsularne na projekty realizowane przez organizacje polonijne. Nie wszystkie placówki szeroko informowały o takiej możliwości, choćby na swoich stronach internetowych, co nie zapewnia równego dostępu organizacji polonijnych do informacji w sprawie ubiegania się o takie wsparcie.

NIK oceniła pozytywnie skontrolowane instytucje i organizacje pozarządowe, które realizowały zadania na rzecz Polonii i Polaków za granicą. Wykryte nieprawidłowości dotyczyły głównie rozliczania czasu pracy, kosztów podróży, niedostatecznego przestrzegania umów czy terminów z nich wynikających.

**W związku z ustaleniami kontroli, NIK wnioskuje:**

do ministra spraw zagranicznych o:

- dokonanie kompleksowej oceny skuteczności dotychczasowych działań na rzecz Polonii i Polaków za granicą, ukierunkowanych na podtrzymywanie więzi z krajem i wspomaganie migracji powrotnych; ocena taka miałaby też dotyczyć efektów zadań zleczanych organizacjom pozarządowym;
- opracowanie systemu zapewniającego monitorowanie postępu i ocenę skuteczności obecnie realizowanych działań;
- umożliwienie udziału w pracach Międzyresortowego Zespołu ds. Polonii i Polaków za Granicą przedstawicielom środowisk polonijnych jako członkom grupy najbardziej zainteresowanej pomocą ze strony Rządu RP;

do ministra edukacji narodowej o:

- rozważenie opracowania strategii rozwoju oświaty polskiej za granicą, która zawierałaby również ocenę dostępności nauczania języka polskiego i szeroko rozumianej wiedzy o Polsce;

do ministra kultury i dziedzictwa narodowego o:

- uwzględnianie w przedsięwzięciach na rzecz Polonii i Polaków za granicą oferty kulturalnej dostosowanej także do potrzeb tzw. nowej emigracji;

do ministra nauki i szkolnictwa wyższego o:

- wspieranie działań zachęcających środowiska tzw. nowej emigracji do studiowania w Polsce.

*Kontrolą oprócz czterech ww. ministerstw objęto ponadto m.in. trzy ambasady (w Londynie, Dublinie i Berlinie), dwie uczelnie wyższe, jeden instytut badawczy oraz cztery organizacje pozarządowe. Według danych GUS w roku 2013 poza granicami kraju przebywało blisko 2200 tys. Polaków. Z krajów należących do Unii Europejskiej najwięcej Polaków przebywało w Wielkiej Brytanii (642 tys.), Niemczech (560 tys.) i Irlandii (115 tys.).*

Kontrola: 156/2015/P/14/010/KAP



## Przepadł z Krotosem

rysunki współpracującego z „Informatorem Polskim” rysownika z Gliwic p. TADEUSZA KROTOSA



# ZAMEK W MOSZNEJ

tekst EWA MICHAŁOWSKA - WALKIEWICZ

Miejscowość Moszna położona jest na Opolszczyźnie na szlaku komunikacyjnym łączącym Prudnik z Krapkowicami. Nazwa jej pochodzi prawdopodobnie od nazwiska Moschin, rodziny przybyłej do parafii Łącznik w XIV wieku. Jak głosi bardzo stara legenda, Moszna w średniowieczu należała do Zakonu Templariuszy. Podobno w jej murach ukryty jest potężny skarb tego zakonu.



## W rękach rodu von Skall

W roku 1679 właścicielami Mosznej była rodzina von Skall. W 1723 roku, tuż po śmierci właścicielki Urszuli Marii von Skall, wieś przeszła w ręce jej kuzyna nadmarszałka dworu Fryderyka Wielkiego, Georga Wilhelma von Reisewitza. Z tego okresu pochodzi środkowa część dzisiejszego zamku. W roku 1771 rodzina von Reisewitz straciła Mosznę, a majątek został zakupiony na licytacji przez Heinricha Leopolda von Seherr-Thossa, którego rodzina posiadała również zamek i dobra w niedalekiej Dobrej. W 1853 roku Karl Gotthard Seherr-Thoss sprzedał Mosznę Heinrichowi von Erdmannsdorfowi, który zbył ją w 1866 roku Hubertowi von Tiele-Winckler z Miechowic. Jego syn Franz Hubert był pomysłodawcą i budowniczym zamku, wzniesionego po tym, jak w 1896 roku częściowo spłonął barokowy pałac.

## Zawile dzieje posiadłości

Dziadek Franza Huberta, Franz Winckler, podjął zarobkową pracę jako 16-letni chłopiec, pracując jako górnik w kopalni srebra „Fryderyk” w Tarnowskich Górach. W Miechowicach Franz Winkler pojawił się w roku 1830, prowadząc księgowość swojego pracodawcy Aresina, właściciela wielu kopalni galmanu i rozlicznych hut cynku. Po śmierci żony i właściciela kopalni, ożenił się z bogatą wdową Marią Aresin. W 1840 roku król pruski nadał mu tytuł szlachecki. Dziedziczką fortuny była jego córka Valeska, która w 1854 roku wyszła

za mąż za Huberta von Tiele i to on zakupił w 1866 roku Mosznę. Po małżeństwie używali połączonego nazwiska, które brzmiało Tiele-Winckler. Hubert zmarł w 1893 roku, a majątek po nim przypadł, zgodnie z zasadą majoratu, najstarszemu synowi. Na uwagę zasługuje fakt, iż był nim wspomniany Franz Hubert. W 1895 wszedł on w szeregi arystokracji dzięki tytułowi hrabiowskiemu nadanemu mu przez cesarza Wilhelma.

## Po pożarze

W rok później, po pożarze, odbudował on swoją siedzibę. W 1904 roku, a następnie w latach 1911 i 1912, hrabiego odwiedzał władca Niemiec, przybywając na polowanie. To dla niego wybudowano skrzydło zachodnie. Syn Franza Huberta, Claus-Peter, w okresie międzywojennym przeżywał część fortuny przodków. Umierając bezdzietny, usynowił swojego kuzyna. Jego rodzina mieszkała do końca wojny w zamku Moszna. Udali się do Niemiec, uciekając przed nadchodzącą Armią Czerwoną.

## Dziś

Po wojnie zamek odrestaurowano a losy zamku układały się różnie - od 1972 do 2013 roku służył jako szpital. Dziś, słynący z 99 wież i 365 pomieszczeń, zamek swym niesamowitym urokiem i bajkową architekturą, a także rozległym parkiem z kilkusetletnimi dębami i lipami oczarowuje przybywających turystów z kraju i zza granicy. Do teraz skrywa on wiele tajemnic, które czekają na odkrycie... ■



# PAPIEŻ FRANCISZEK W MALMÖ

Jako delegat Metropolity Szczecińsko-Kamieńskiego Andrzeja Dziegi, udałem się w niedzielę 30 października 2016 r. do Szwecji. Prom ze Świnoujścia odpłynął o godz. 13.00 i przyplłynął do Ystad 20.00. Mogłem spotkać się od razu z Polakami mieszkającymi w Lund, którzy mnie przyjęli bardzo gościnnie na nocleg. W poniedziałek zaczęły się przygotowania do rozpoczęcia obchodów 500-lecia reformacji z udziałem papieża Franciszka. Hasłem tej 17-stej zagranicznej podróży apostołskiej były słowa: „Razem w nadziei”.

W centrum prasowym otrzymałem kartę akredytacyjną i zobaczyłem na liście, że jestem jedynym duchownym katolickim z Polski. Drugim Polakiem, który przyjechał z Polski, był biskup ewangelicko-augsburski Jerzy Samiec. Razem zajęliśmy miejsce w katedrze podczas nabożeństwa ekumenicznego. Dołączył później do nas arcybiskup Rygi Zbigniew Stankiewicz, który jest członkiem Papieskiej Rady do spraw Popierania Jedności Chrześcijan. Ze strony katolickiej była delegacja watykańska, wielu biskupów z całego świata i oczywiście biskup sztokholmski Anders Arborelius, biskup kopenhaski Czesław Kozon jako przewodniczący Konferencji Episkopatu Skandynawii oraz nuncjusz apostołski w Skandynawii Henryk Józef Nowacki. Spotkałam również mojego bardzo dobrego znajomego biskupa luterńskiego diecezji Roskilde Petera Fischer-Møllera.

Dla radia Watykańskiego ks. abp Stankiewicz powiedział: „Nie możemy w żadnym wypadku mówić o celebracji, o świętowaniu. To jest «commemoration», czyli takie wspólne upamiętniania, które

raczej ma pozostawać w duchu pokuty, a nie w duchu tryumfalizmu. Taka interpretacja wypływa, wiadomo, z punktu widzenia przede wszystkim katolickiego, ale luteranie, jeżeli my wspólnie coś upamiętniamy, muszą to jakoś brać pod uwagę. I właśnie oni teraz nie nalegają, aby nazywać tę rocznicę świętowaniem, tylko określają ją jako upamiętnienie tych wydarzeń, które doprowadziły do reformacji. A ponieważ reformacja dzisiaj stanowi fakt dokonany, dzisiejsi luteranie nie są temu winni, musimy ją przyjąć i patrzeć, co my, jako uczniowie Chrystusa, wspólnie możemy robić w tej sytuacji”.

Nabożeństwu ekumenicznemu w luterńskiej katedrze w Lund przewodniczył Ojciec Święty Franciszek oraz Prezydent Światowej Rady Kościołów Luterzańskich bp. Munib Younan. Ojciec Święty powiedział m.in.: „Katolicy i luteranie zaczęliśmy podążać razem drogą pojednania. Obecnie, w kontekście wspólnego upamiętnienia Reformacji z roku 1517, mamy nową szansę na uznanie wspólnie przebytej drogi, która w ciągu minionych pięćdziesięciu lat wyrażała się w dialogu ekumenicznym między Światową Federacją Luterąską a Kościołem katolickim. Nie możemy pogodzić się z podziałem i dystansem, jaki rozdzielanie wytworzyło między



nami. Możemy to naprawić w kluczowym momencie naszej historii, przezwyciężając spory i nieporozumienia, które często uniemożliwiały nam zrozumienie siebie nawzajem. (...)

Również my musimy spojrzeć z miłością i szczerością na naszą przeszłość i uznać błąd oraz prosić o przebaczenie: sam Bóg jest sędzią. Z taką samą szczerością i miłością trzeba uznać, że nasz podział oddalał się od pierwotnej intuicji ludu Bożego, który w sposób naturalny dąży do trwania w jedności, a historycznie został utrwalony bardziej przez ludzi władzy tego świata, niż ze względu na wolę wiernego ludu, którzy zawsze i wszędzie potrzebuje bezpiecznego i czułego prowadzenia swego Dobrego Pasterza. Pomimo, że z obydwu stron istniało prawdziwe pragnienie wyznawania i bronięcia prawdziwej wiary, to jednak jesteśmy też świadomi, że zasklepiliśmy się w sobie ze strachu lub uprzedzeń wobec wiary wyznawanej przez innych, inaczej rozkładających akcenty czy też używających innego języka. Papież Jan Paweł II powiedział: „Nie powinniśmy ulegać pokusie, by stawać się sędziami historii, ale tylko mieć na celu lepsze zrozumienie wydarzeń, aby stać się nosicielami prawdy” (List do kardynała Jana Willebrandsa, Przewodniczącego Sekretariatu ds. Jedności Chrześcijan, 31 października 1983). Bóg jest panem winnicy i z wielką miłością ją karmi i chroni. Pozwólmy się wzruszyć spojrzeniem Boga. Jedyne, czego On pragnie to, abyśmy jako żywe latorośle trwali w jedności z Jego Synem, Jezusem. Poprzez to nowe spojrzenie na przeszłość nie mamy zamiaru dokonania niemożliwej do realizacji korekty tego, co się wydarzyło, „ale aby tę samą historię opowiedzieć w inny sposób” (Luterańsko-rzymskokatolicka komisja ds. jedności, Od konfliktu do komunii, 17 czerwca 2013, 16).

Centralnym punktem nabożeństwa było podpisanie przez papieża Franciszka oraz biskupa Muniba Younana dokumentu o wspólnym świadectwie i służbie oraz przekazanie sobie znaku pokoju. Po zakończeniu nabożeństwa papież wraz z bp. Munib Younan przejechali do Malmö, gdzie na Malmö Arena rozpoczęła się druga część nabożeństwa ekumenicznego. Po wspólnych modlitwach oraz wysłuchaniu świadectw osób pochodzących z Indii, Kolumbii, Burundi oraz Nigerii, został podpisany jeszcze jeden ważny dokument: o współpracy

między Caritas International a Radą Kościołów Luterańskich World Service. Od tej pory te dwie organizacje razem będą pomagały ofiarom konfliktów i niosły pomoc humanitarną.

1 listopada rano ok 10 tys. ludzi zebrało się na stadionie piłkarskim, aby uczestniczyć we mszy św. Ojciec Święty, wraz z biskupem Andersem Arboreliusem, wjechał na stadion w odkrytym samochodzie elektrycznym. Liturgia, która rozpoczęła się z półgodzinnym opóźnieniem, odprawiana była w języku łacińskim, czytania mszalne odczytano po szwedzku, zaś homilię papież wygłosił po hiszpańsku z konsekwentnym tłumaczeniem na szwedzki (jednocześnie na telebimie wyświetlano tłumaczenie angielskie). Papież zaznaczył, że dzisiejsza uroczystość Wszystkich Świętych skłania nas do myśli nie tylko o tych świętych, którzy zostali wyniesieni na ołtarze, ale także o chrześcijanach, którzy przeżyli swe życie w pełni wiary i miłości.

Po Mszy św. wychodząc ze stadionu uczestnicy papieskiej liturgii zastali liczne grupy ludzi rozdających różne materiały po szwedzku, przeciwne osobie papieża Franciszka. Szwedzkie media informowały obszernie o wizycie Ojca Świętego. Wiele osób podkreślało jako fakt historyczny, że dzienniki szwedzkie dwa razy z rzędu oddały pierwsze strony swoich gazet dla papieża Franciszka.

Co wynika z mojej wizyty w Szwecji?

Jako kontynuacja spotkania z papieżem w Szwecji, będzie miało miejsce międzynarodowe spotkanie ekumeniczne w Archidiecezji Szczecińsko-Kamieńskiej. Przyjedzie biskup luterański Roskilde Peter Fischer-Møller razem z delegacją duchownych ewangelickich oraz biskup katolicki Kopenhagi Czesław Kozon. W piątek 23 czerwca 2017 r. odbędzie się spotkanie w Parafii pw. Świętej Trójcy w Chojnie połączone z bierzmowaniem. Natomiast w sobotę 24 czerwca, w Muzeum w Wolinie odbędzie się otwarcie wystawy pt. Johannes Bugenhagen- życie i działalność. Tego samego dnia wieczorem w katedrze w Kamieniu Pomorskim zostanie odprawiona msza św. i spotkanie ekumeniczne. Przewidziany jest także program niedzielny w Szczecinie.

**ks. Jan Zalewski**

# LEGENDA O PODHALU

Władysław Orkan

W siedem dni Pan Bóg stworzył świat, a potem stwarzał różne kraje ze wszystkim, co było trzeba. Właśnie kiedy zaczął Podhale budować, przechodzący obok anioł zbliżył się ku Panu Bogu i przyglądał się chwilę jego pracy. A myśląc, że to wcale nie taka trudna sztuka, zapragnął sam popробować.

- Odpocznij - rzecze - Panie mój, a ja przez ten czas za Ciebie się potrudzę.

Stwórca uśmiechnął się na to pobłażliwie.

- Jeśli chcesz koniecznie spróbować, to możesz kończyć tę ziemię. A ja tymczasem przejdę dalej.

I przeszedł Pan Bóg ku północy, aby Sandomierskie ukształtować. Niedługo to trwało (bo cóż jest dla Stwórcy trudnego?), jak był gotów. Zawołał więc do anioła:

- Chodź, przyjrzyj się mojej pracy.

Anioł przyleciał na skrzydłach i już z góry wykrzyknął: - Ach!

Ziemia Sandomierska, pofalowana w doliny i wzgórze, chyliła się łagodnie ku słońcu południa i zdawała się grać w jego promieniach. Wstęga Wisły szeroko zataczała błękitne półkola pomiędzy złotymi wzniesieniami. Bo gdzie okiem rzucić, wszędzie widne były złote łany pszenicy.

Kiedy anioł dosyć się już temu nadziwował, rzecze Pan Bóg:

- A teraz zobaczymy twoje Podhale.

Skoro stanęli na miejscu, Pan Bóg aż oczy przetarł.

- Coś ty tu porobił?! - zakrzyknął.

Anioł sam się też zdumiał i strwożył wielce.

Kiedy przystępował do pracy, wyobraził sobie, że nic lepszego ziemi dać nie może jak dużo, dużo ciepła. Przeto zebrał niesłychaną ilość kamieni i spiętrzył je w wysokie góry. Wszystko to przyprószył z lekka ziemią, przekonany, że gorąco samo sprawi, iż kraj żyznością zakwitnie.

Jednak, kiedy w Sandomierskim bawił, przyszła ulewa okrutna, która splukała wodę ze skał. Oczom teraz ukazały się groźne, spiętrzone ściany skalne o nagich szczytach, dzikością surową tchnące, no, jednym słowem: Tatry.

- Nie trap się, Panie - powiedział z nadzieją anioł.

- Ja temu jeszcze zaradzę. Pozwól tylko, żebym tu ludzi utworzył. Zobaczysz, jak pokryją zbocza skalne uprawną rolę. - Co to, to nie! - rozgniewał się Pan Bóg. - Ludzi pozostaw już mnie.

I sam Pan Bóg wydumał górała: o roślej, śmigłej postawie; o nogach jak ze stali; o oczach bystrych, orłowych; o umyśle lotnym, przedsiębiorczym; o niezwykłej energii, zaciętości i sprycie - aby mógł na tej biednej aniołowej ziemi dać sobie radę.

---

Władysław Orkan, właśc. Franciszek Ksawery Smaciarz (ur. 27 listopada 1875 w Porębie Wielkiej, zm. 14 maja 1930 w Krakowie) – pisarz tworzący w okresie Młodej Polski. Tematyką jego utworów był głównie obraz biednej polskiej wsi. Ale był również piewą urody podhalańskiego pejzażu. Jego baśń z dawnych czasów „Drzewiej”, obok powieści „W roztokach” szczytowe osiągnięcie pisarza, porównywana jest do „Puszczy jodłowej” Żeromskiego. Zaangażowany był bardzo w nurt regionalizmu podhalańskiego, był współzałożycielem i pierwszym prezesem Związku Podhalan.



Fot. Łukasz Kocewiak



Odwiedź stronę internetową  
Muzeum Izba Polska

<http://www.polakkasernen.dk/pl/>

---

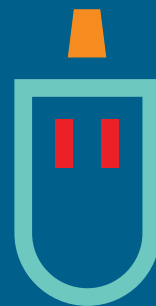
Besøg  
Museum Polakkasernens  
hjemmeside

<http://www.polakkasernen.dk>



# Badź z nami w 3F

Będąc członkiem duńskiego związku zawodowego 3F nie zostaniesz oszukany.



Jeżeli otrzymujesz zaniżoną płacę lub  
pracodawca źle Cię traktuje,  
3F może Ci pomóc.

Wejdź na [www.3f.dk/polski](http://www.3f.dk/polski) i dowiedz się, jak zostać członkiem i  
co 3F może dla Ciebie zrobić.

Tutaj możesz także przeczytać ciekawe wiadomości przygotowane  
przez największy związek zawodowy w Danii.